ALBUM MUZEUM NARODOWEGO W RAPPERSWYLU.

WIENIEC PAMIĄTKOWY

PÓŁWIEKOWÉJ ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

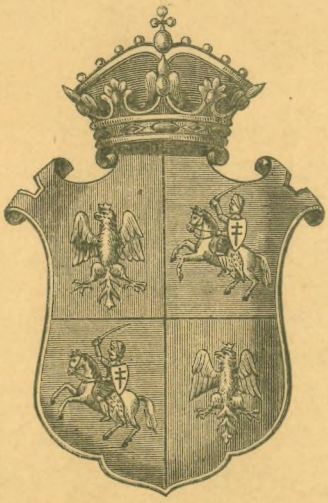

ZESZYT *DRUGI.*

RAPPERSWYL.
NAKŁADEM MUZEUM NARODOWEGO.
1882.

AKADEMIA ŚWIĘTOKRZYSKA
Biblioteka Główna
w Kielcach
317585 24

III.

Karol Paszkiewicz.

Karol Paszkiewicz pochodzi z rodziny wołyńskiéj, pieczętującéj się herbem Radwan. Urodził się w Krzeczowie na Wołyniu, gdzie także ujrzał światło dzienne brat jego młodszy, Władysław, znany z powstania 1863go.

Karol Paszkiewicz był w Szkole Podchorążych w Warszawie i należał do założycieli patryotycznego Związku, który w dalszym swoim rozwoju wywołał Powstanie Listopadowe.

Piotr Wysocki, inicyator tego związku, w następujący sposób opowiada w swoim *Pamiętniku* jego założenie.

„Wiadoma jaki los spotkał Polaków, co rozmyślali o niepodległości naszego narodu, gdy rewolucya rosyjska w r. 1825tym nie wzięła zamierzonego skutku. Uwięzienie *Sołtyka Krzyżanowskiego, Wojciecha Grzymały, A. Plichty* i innych, którzy pod sądem sejmowym zostawali, oraz długie prześladowania *Adolfa Cichowskiego* i pamięć na zasługi i obywatelstwo *Niemojewskich,* roznieciły zapał patryotyczny w sercach młodzieży Szkoły Podchorążych. Nieprzyjaciele naigrawali się z niedoli braci naszych, wzburzając przez to umysły i do zemsty je zapalając. Ówczesne stosunki społeczne na zachodzie Europy, szczególniéj zaś skład ministerstwa we Francyi, a w Polsce wzajemne nieporozumienia między dobrze myślącymi, nieufność powiększała mnogiemi przykładami zdrady zamiarom

naszym na przeszkodzie stawały. Trwaliśmy jednak w dobréj chęci. Nareszcie Rossya wypowiedziała wojnę Turcyi. Okoliczność ta zabłysnęła dla nas gorliwych Polaków pocieszającą nadzieją; nic jednak stanowczego nie przedsięwzięliśmy natenczas w Szkole Podchorążych. Dopiero na dniu 15go Grudnia 1828go r., kiedy przypadkiem zgromadziło się w mojém mieszkaniu kilku Podchorążych téj szkoły: *Karol Paszkiewicz, Józef Dobrowolski, Karol Karśnicki, Aleksander Łaski* i *Józef Gurowski,* zaczęliśmy otwarciéj mówić z sobą o położeniu politycznem Europy, tudzież o potrzebie i środkach wyjarzmienia ziomków naszych z pod ucisku wbrew' przeciwnego ustawie konstytucyjnéj i swobodom przez króla i naród zaprzysiężonym. Nazajutrz, to jest 16go Grudnia, uwiadomiłem o téj rozmowie kilku innych Podchorążych, znanych w szkole ze swego sposobu myślenia, mianowicie: *Kamila Mochnackiego, Stanisława Ponińskiego* i *Seweryna Cichowskiego.**) Te były pierwiastki naszego związku. Patrząc na tę młodzież, we własném sercu przeczuwałem przyszłość Ojczyzny! Rota przysięgi, jaką natenczas wykonaliśmy, była, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, następująca:

„Przed Bogiem i Ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych, przysięgamy:

Najprzód: nie wydać na przypadek uwięzienia żadnego członka zawięzującego się Towarzystwa, choćby z tego powodu przyszło ponieść najsroższe męczarnie.

Powtóre: połączyć wszystkie usiłowania, poświęcić życie, gdy tego będzie potrzeba, w obronie zgwałconéj ustawy konstytucyjnéj.

Po trzecie: ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa; nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani ludzi skazitelnego charakteru, pod jakimkolwiek bądź względem.“

Tę rotę przysięgi jako założyciele związku podpisali: *Piotr Wysocki, Karśnicki Karol, Mochnacki Kamil, Dobrowolski Józef,*

---

*) Brat Adolfa, który przez lat kilka w więzieniu u Karmelitów zostawał.

Paszkiewicz Karol, Poniński Stanisław, Cichowski Seweryn, Łaski Aleksander, Gurowski Józef.

Związek zrazu był czysto wojskowym. Z Szkoły Podchorążych, która się w dziejach narodu zapisała chwalebnie, przeszedł do pułków, następnie poczęli do niego przystępować akademicy i posłowie narodu, tak że już powzięto zamiar wywołać powstanie w czasie koronacyi Mikołaja Igo na króla polskiego w Warszawie.

Zamiar ten został zaniechanym w skutek rady posłów, którzy uznali, *że czas jeszcze nie nadszedł.* Związek działał daléj i szerzył się pomimo czujności policyi. Wszyscy zgadzali się na to, że tylko przez orężne powstanie można odzyskać niepodległość Polski, lecz co do czasu zgody nie było.

Gdy nareszcie uchwalono powstać 29go Listopada 1830go r., Karol Paszkiewicz był także czynnym w dniu tym pamiętnym. Należał do zastępu, który poszedł na Belweder i znajdował się w jego oddziale, działającym od ogrodu.

Gdy po ataku na koszary ułanów moskiewskich, Szkoła Podchorążych cofnęła się na most Jana IIIgo w Łazienkach, — Paszkiewicz Karol wraz z towarzyszami wyprawy belwederskiéj połączył się z szkołą i daléj już pod komendą Piotra Wysockiego brał udział w potyczkach z moskiewską konnicą, zastępującą powstańcom drogę do miasta.

Seweryn Goszczyński w dziele swojém „*Noc Belwederska*“ powiada o Podchorążych, że „celniejszych strzelców, bieglejszych w robieniu bronią, jedném słowem doskonalszych nad nich żołnierzy nie miało pewno żadne wojsko.“ Bili się też doskonale, a Belwederczycy w dzielności bynajmniej im nie ustępowali.

Karol Paszkiewicz w tych pierwszych zapasach powstania, następnie zaś w regularnych bitwach z armią carską, zdobył sobie imię walecznego.

Brak nam jest materyałów do szczegółowego przedstawienia jego czynności tak podczas kampanii jak późniéj w emigracyi. Wiémy tylko, że był kapitanem w legii litewskiéj, że naczelny wódz

Rybiński za odznaczenie się w boju, ozdobił go krzyżem złotym wojskowéj zasługi, i że wreszcie dosłużył się stopnia podpułkownika wojsk polskich.

Po dłuższym pobycie we Francyi przeniósł się do Mołdawii, gdzie w mieście Roman żona jego utrzymuje Zakład wychowawczy panien.

Nie pomijał żadnéj okazyi służenia Polsce i w ciągu pięćdziesięciolecia, jakie upłynęło od Nocy Listopadowéj, położył nie jednę zasługę dla sprawy Ojczyzny.

Zasad swoich nie zmienił, przekonaniom narodowym pozostał wiernym. W liście pisanym z Romana 12go Sierpnia 1880go do Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswylu, daje świadectwo téj wierności.

„Pośpieszam, pi-ze on, z podziękowaniem za przysłaną odezwę „*Poselstwo do narodu*.“ Czytałem ją z największą rozwagą i rozrzewnieniem, zawiera bowiem wielkie prawdy o przeszłości i wielkie nauki dla przyszłości. Upraszam i upoważniam zacny Zakład o umieszczenie na takowéj mego podpisu.“

Przystąpił więc do tego ważnego aktu, w którym schodzące już z widowni życia pokolenie listopadowe, wypowiedziało swój polityczny testament i przekazało młodemu pokoleniu wielkie zadanie oswobodzenia Polski całéj.

Zaproszony na obchód półwiekowéj rocznicy do Lwowa, był wspólnie z Rettlem przedmiotem ogólnego hołdu i uznania.

IV.

Edward Trzciński.

Edward Trzciński, herbu Oksza, urodził się w r. 1811 w powiecie Ostrzeszowskim. Ojciec jego Ignacy, nie chcąc żyć pod rządem pruskim, sprzedał dobra Trzcinieckie, które jego przodkowie przez sześć wieków posiadali i wyniósł się do Królestwa Polskiego, gdzie nabył dobra Zagórowskie w powiecie Konińskim.

Tam Edward lata dziecinne spędził. W r. 1822 oddano go do szkół w Kaliszu, gdzie pierwsze cztery klasy ukończył. Kiedy w r. 1827 na rozkaz W. Księcia Konstantego skasowano dwie wyższe klasy w szkołach kaliskich, dla tego że pomiędzy młodzieżą patryotyczny duch panował, udał się Edward do Warszawy, gdzie w Lyceum nauki ukończył. Zdawszy egzamin dojrzałości w r. 1830, zapisał się na Wydział Prawa i Administracyi w Uniwersytecie warszawskim.

W Warszawie mieszkał przez dwa lata z Arturem Zawiszą, z którym go ścisłe związki przyjaźni łączyły, i który Edwarda o mającym wybuchnąć powstaniu powiadomił.

Wtajemniczony w związek w dniu 29go Listopada stanął na wyznaczoném mu stanowisku pod pomnikiem Sobieskiego w parku Łazienkowskim. Było wszystkich osiemnastu. Ta garstka ożywiona gorącą miłością wolności i Ojczyzny miała uderzyć na Belweder i ująć, zabić, lub wypłoszyć tyrana, który gniótł i mordował Polskę w imieniu swego brata, cara Mikołaja. W postępowaniu Wielkiego Kniazia Konstantego Pawłowicza była katowska fantazyja łysego Sejana, dowódzcy pretoryanów Tyberyusza, z przymieszką dzikich zwyczajów Iwana Groźnego.

Młodzieńcy, którzy zdobyli się na wielki czyn uwolnienia Polski od moskiewskiego najeźdzcy, rozdzielili się na dwa oddziałki. Jeden, któremu o wiele trudniejszy obowiązek wypadł, uderzył na Belweder od frontu, drugi stanął od tyłu w ogrodzie, ażeby przeciąć drogę uchodzącemu tędy „ptaszkowi.“

W tym drugim oddziałku pod komendą podchorążego Kobylańskiego był Edward Trzciński, a z nim Karol Paszkiewicz, Poniński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Leonard Rettel i Kosiński. Mieli oni mniéj do czynienia niż oddział Belwederczyków pod dowództwem podchorążego Trzaskowskiego, lecz jak powiada Maurycy Mochnacki, posiadali takąż samę moralną odwagę. Po ataku na Belweder oba oddziałki połączyły się znowuż pod pomnikiem Sobieskiego i już razem z Szkołą Podchorążych pod komendą Piotra Wysockiego pomaszerowali do arsenału, bijąc się po drodze z konnicą moskiewską.

Kiedy dyktator Chłopicki uformował z uczniów uniwersytetu gwardyą honorową. Edward Trzciński dowodził w niéj 5tą kompanią, w randze kapitana gwardyi.

Po rozwiązaniu gwardyi honorowéj przeznaczono go do 12go pułku piechoty, który się w województwie Sandomirskiém formował. Wiedząc, że ten pułk nie prędko na linią bojową wyjdzie, udał się Edward Trzciński do naczelnego Wodza, jenerała Skrzyneckiego, z prośbą o przeniesienie go do 3go pułku liniowego w stopniu porucznika, bo będąc jeszcze bardzo młodym, nie chciał jako kapitan stawiać się wyżéj od oficerów starszych od niego wiekiem i zasługą.

Służąc do końca kampanii w tym pułku, wziął udział w bitwach pod Wawrem, Iganiami, Bojmem i Ostrołęką, gdzie został lekko ranny bagnetem. Późniéj w korpusie jenerała Ramorino, jako adjutant brygady, którą naprzód dowodził pułkownik Gallois, potém zaś pułkownik Dąbrowski, odbył bitwy pod Międzyrzéczem, Opolem, Józefowem i Borowem, gdzie granat ubił pod nim konia.

Po przejściu korpusu do Galicyi, pułkownik Dąbrowski podał Edwarda do krzyża *Virtuti Militari* za zasługi wojskowe, lecz dla śpiesznego odjazdu jenerała Ramorino nie otrzymał na niego patentu, o który za granicą starać się nie chciał.

Na początku 1832go r. udał się Trzciński do Francyi, gdzie częścią w południowych prowincyach, częścią w Paryżu, cztery lata przepędził, biorąc udział w życiu publiczném emigracyi. W roku 1836 udał się do Anglii, gdzie przez lat dwadzieścia i pół utrzymywał się głównie z własnéj pracy i uczciwém życiem jednał szacunek Anglików dla imienia Polski.

W roku 1856 na usilne nalegania swojéj siostry, pani Tekli Koczorowskiéj z Piotrkowic, opuścił gościnną Anglią i przybył do W. Ks. Poznańskiego.

W rok potém odnowił dawną znajomość z owdowiałą hrabiną Zofiją z Piwnickich Sumińską, cioteczną siostrą powieszonego w r. 1833 Artura Zawiszy, i ożenił się z nią w Turznie pod Toruniem. Nabywszy następnie mały majątek Wapno pod Brodnicą w Prusach Królewskich, czyli Zachodnich, przepędził tam lat ośm, pracując na roli pośród dawnych znajomych i krewnych.

Po upadku powstania 1863, w którym syn jego żony, hr. Artur Sumiński, czynny wziął udział, rząd pruski czynił z tego powodu trudności w dalszém zamieszkaniu Edwarda Trzcińskiego w Prusiech. Przeniósł się więc wraz z żoną i z dziećmi do Drezna, gdzie lat dziewięć wśród licznego grona przyjaciół swobodnie przepędził.

Pragnąc jednak dokończyć życia na rodzinnéj, polskiéj ziemi, którą nadewszystko ukochał, postarał się o naturalizacyą saską, któréj rząd berliński dać mu nie chciał, i przeniósł się do Poznania, gdzie od lat siedmiu zamieszkuje.

W półwiekową rocznicę Powstania Listopadowego, uroczyście obchodzoną w Poznaniu, był w gronie weteranów, którym naród cześć publiczną złożył, składając tym sposobem dowód wierności dla chorągwi narodowéj niepodległości i wolności!

V.

Walenty Nasierowski.

Maurycy Mochnacki błędnie nazywa go Nasiorowskim, rzeczywiste bowiem jego nazwisko jest Nasierowski.

Urodził się dnia 12go Lutego 1808go r. w mieście Kaliszu, z matki Antoniny Polewskiéj, z ojca Józefa Nasierowskiego. Rodzice jego zamieszkiwali w tém mieście, sprzedali bowiem w skutek niespokojności w kraju i ciągłego przechodu wojsk majątek, składający się z trzech wsi: Mączniki, Podkoce i Boczków, położone w dzisiejszém W. Ks. Poznańskiém nad granicą Królestwa Polskiego.

Początki nauk pobierał w domu. W roku dwunastym życia oddanym został do korpusu kadetów w Kaliszu. Po kilkoletniéj w korpusie nauce udał się do Szkół Wojewódzkich (odpowiadających dzisiejszéj nazwie gimnazyalnych) księży Pijarów w Warszawie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wszedł do Uniwersytetu Warszawskiego.

W dziewiętnastym roku życia przystąpił do tajnego związku, mającego na celu oswobodzenie Ojczyzny z jarzma obcych. W dniu zaś 29go Listopada 1830go należał do téj bohaterskiéj młodzieży, która o godzinie 7mej wieczorem rozpoczęła powstanie przeciwko Moskwie.

W skutek planu ułożonego przez naczelnika patryotycznego związku, Piotra Wysockiego, punktem zbornym dla młodzieży ma-

jącéj napaść na Belweder, mieszkanie W. Księcia Konstantego, był pomnik Sobieskiego Jana, znajdujący się w parku na moście, naprzeciwko Łazienek. Na miejsce zgromadzenia miało przybyć kilkudziesięciu akademików, stawiło się tylko osiemnastu, i to wraz z podchorążymi, którzy mieli prowadzić dzielną tę młodzież. Rozdzielili się na dwa oddziałki: jeden miał wtargnąć do Belwederu od frontu, to jest od drogi Mokotowskiéj; drugi obsadzić pałac od ogrodu, ażeby uciekającego w tę stronę carskiego namiestnika pochwycić, lub w razie konieczności zabić.

Nasierowski Walenty należał do pierwszego. Oprócz niego byli w nim: autor „Zamku Kaniowskiego“, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabielak, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i podchorąży Trzaskowski. Pod komendą ostatniego udali się aleją w górę i wpadli od drogi mokotowskiéj przez bramę na dziedziniec z okrzykiem: „śmierć tyranowi!“ Ludzie będący w dziedzińcu uciekli, odważni młodzieńcy potłukłszy szyby w dolnych mieszkaniach, wtargnęli do pałacu drzwiami i oknami. Wiadoma, że Wielki Książę Konstanty, zbudzony przez kamerdynera Kochanowskiego, schronił się przez tajemne schody w pokoju swojéj żony, Joanny z Grudzińskich, Księżnéj Łowickiéj, i jéj to zawdzięcza swe ocalenie, młodzież bowiem poszanowała sypialnią kobiety. Przy tym napadzie raniony był wiceprezydent miasta Lubowidzki i zabity „najnikczemniejszy z nikczemnych“, generał Gendre.

Młodzież opuściła Belweder i przez ogród botaniczny pośpieszyła do mostu Sobieskiego. Tu połączyła się z oddziałem podchorążych, liczącym stu sześćdziesięciu kilku takiegoż ducha młodzieży jak Belwederczycy, i z nimi już razem pod komendą Piotra Wysockiego wtargnęła do miasta, z niezrównaném męztwem rozproszywszy oddziały nieprzyjacielskiéj jazdy. Zajęcie arsenału i rozdanie broni ludowi dokonało zwycięztwa Powstania.

Młodzież, która je rozpoczęła, okryta sławą bohaterów, nie rościła sobie ztąd żadnéj pretensyi do znaczenia i wysokich stano-

wisk. To co spełniła, uważała za dokonanie obowiązku Polaka, i gdy już regularna wojna rozpoczęła się z Moskalami, wstąpiła w szeregi narodowéj armii.

Walenty Nasierowski podobnie uczynił. Wstąpił do pułku 19go piechoty liniowéj i był w nim wzorem męztwa i karności w służbie. Dosłużył się na polu bitew stopnia kapitana. Pod Szawlami na Żmudzi był ciężko rannym. W skutek zajęcia téj części kraju przez wojska nieprzyjacielskie, znajdował się w wielkiém niebezpieczeństwie popadnięcia w ręce Moskali, którzy i rannych nie szanowali i zabierali ich z lazaretów. Udało się mu jednak przejść granicę pod Nowém-Miastem, w skutek czego udał się na emigracyą do Francyi, gdzie czas dłuższy przebywał w Angoulême.

Po osiemnastoletnim pobycie we Francyi przybył do Wielkopolski na nowe powstanie i tu już pozostał. Ożenił się z panną Filipiną Wilczyńską i osiadł w własnéj wsi Oczkowice, w powiecie krobskim.

Pierwsze lat kilkanaście po zamieszkaniu w Poznańskiém był Nasierowski na łasce niemieckiéj policyi, jako pozakordonowy Polak i emigrant z Francyi, ztąd nie mógł brać czynnego udziału w sprawach publicznych. Pozyskał następnie naturalizacyą, i to warunkowo, mógł brać udział w sprawach powiatowych, ale od wystąpień patryotycznych wstrzymywać się musiał. Obok żony, godnéj towarzyszki takiego człowieka, oddany był ludowi swéj włości, gospodarstwu i wychowaniu czworga dzieci. Wzorowy gospodarz, ziemi ojczystéj nie oddał w ręce niemieckie i doczekał się, że syn najstarszy, ożeniwszy się, osiadł na własnym majątku.

Na bankiecie podczas uroczystości pięćdziesięcioletniéj rocznicy Powstania Listopadowego, Nasierowski wypowiedział mowę. Z niéj przekonaliśmy się, że w sercu skromnego starca nie ostygła miłość Ojczyzny, że bije w niém zawsze gorącém do Polski przywiązaniem. Jeżeli jednak zdaje się mu, że w przyszłości powstania były by zbrodnią, to należy to rozumieć o powstaniach złych, niewcześnie przygotowanych i źle prowadzonych. Wprawdzie reakcyjne dzien-

nikarstwo i zwolennicy panslawistyczni despotycznéj Moskwy odrzucają wszelkie powstania, lecz znany jest cel serwilistyczny, dla którego to czynią. Odrzucać jakikolwiek skuteczny a uczciwy sposób oswobodzenia Polski byłoby niedarowanym nierozsądkiem. Ponieważ zaś mogą zajść okoliczności, które uczynią powstanie jedynie dobrym, jedynie skutecznym środkiem wywalczenia niepodległości, — odrzucać je ze względów teoryi, lub też dla téj przyczyny, że kilka poprzednich powstań nie udało się, było by już nie tylko nierozsądkiem, ale rzeczywistą zbrodnią i szaleństwem, którego udawadniać nie mamy potrzeby.

Kwestya sposobów nie jest kwestyą zasad. Wartość użytych środków zależy od czasu i okoliczności, z góry więc osądzać pewne sposoby jako złe i zbrodnicze, jest to przesądzać przyszłość, która jest w ręku Boga. Możność dzisiejsza nie może być miarą możności narodu w przyszłości. Wypadki następują jedne za drugiemi, położenie polityczne zmienia się, z niemi i stosunki międzynarodowe ulegają ciągłéj modyfikacyi. Według jednéj, obecnéj chwili sądzić przyszłość, jest to jéj zaprzeczać. Polityczni augurowie rzadko mówią prawdę. Co dziś jest nad siły nasze, jutro może być w granicach możności. Dzisiaj możemy tylko rozprawiać o sposobach, jakie w dziele oswabadzania Polski w obecném położeniu narodu użytemi roztropnie być mogą, nie zaś o tych, które nieznana nam przyszłość nastręczy.

Skuteczność środków nigdy nie może stanowić o ich dobroci. Wszystkie są dobre, jeżeli są rozumne i uczciwe. Ponieważ zaś powstania w narodzie, któremu przemoc gwałtem wydarła niepodległość, podnoszone są w imię praw narodowych niezaprzeczonych, są więc nietylko uczciwemi, moralnemi, rozumnemi, ale i prawnemi sposobami oswobodzenia, — więc ich potępiać nie należy. Przy braku sił i wśród niesprzyjających okoliczności podjęte, mogą być środkiem błędnie, to jest niewłaściwie użytym, — nie są przeto zbrodnią.

Sprostowanie to było konieczne, słowa bowiem Nasierowskiego mogłyby być źle zrozumiane, wbrew intencyi samego mówcy. Chciał on udzielić młodemu pokoleniu dobréj nauki i przestrzegał tylko przed powstaniami przedwczesnemi, nie w porę podjętemi i źle kierowanemi. Obecność komisarza policyjnego pruskiego na sali bankietowéj nie pozwoliła mu jasno wypowiedzieć całéj myśli, więc przestroga w ustach starca nienawykłego do mówienia, niedostatecznie wyjaśniona, zamieniła się na *lapsus linguae*, którego nie należy kłaść na karb człowieka, co w młodości miał świetną chwilę bohaterstwa i sam należał do inicyatorów powstania. Po pięćdziesięciu latach jest on obcym i dalekim od reakcyjnéj polityki, która w interesie utrzymania najazdu z zasady potępia powstania.

VI.

Hrabia Władysław Broel Plater.

Rodzina Platerów pochodzi z Westfalii, gdzie od zamku Broel, gniazda rodzinnego, pisać się poczęła Platerowie z Broelu.*) W dwunastym wieku już wspominają dokumenta ich nazwisko. Na końcu XIII wieku przenieśli się nad brzegi Dźwiny, w roku zaś 1306 Albert Plater był komturem Wendeńskim. Protoplastą linii polsko-inflanckiéj był Fryderyk Plater, młodszy brat Jana, który był marszałkiem Zakonu Rycerzy Mieczowych i posłem do Leona Xgo papieża.

Nie możemy tutaj pisać dziejów rodziny, wspomnieć atoli musimy, iż od czasu poddania się państwa Inflanckiego pod rządy Rzeczypospolitéj Polskiéj w 1561 r., przyczém Henryk Plater był

*) *Wypis z ksiąg szlacheckich guberni Litewsko-Wileńskiéj:*

„Dowiedzioném zostało, że rodowitość szlachecka familii wywodzących się hr. Platerów, przechodząc liczne wieki, w cieniu się głębokiéj starożytności ukrywa, w któréj familii *Herabold* w niniejszym wywodzie za protoplastę uważany, najdawniejszy z Platerów, których tradycyja zasięga, około roku 1180go dziedzicem był Broelu, majątku ziemskiego, w hrabstwie Markońskiém w Westfalii sytuowanego. Syn tegoż Engelbert z Broelu rycerzem i stolnikiem Arcybiskupa Kolońskiego zaszczycony r. 1223go w dobrach Woringen nazwanych, w Arcybiskupstwie Kolońskiém, w Amtcie Hurchrath... Daléj ze wspomnianego Herbolda Platera pochodzący, jako to Jan z Broelu Plater, będąc rycerzem najpierwszym za Albrychta de Buxhoff, biskupa Inflantskiego, udarowany został lennością w Inflantach. Henryk z Broelu był dziedzicem hrabstwa wolnego w Imperyi pod nazwiskiem *Unna* i zaszczycony tytułem: „*Satrapa Unnensis*“ w roku 1273cim życie zakończył. Engelbert, syn Henryka, dziedzic w hrabstwie Unny, również jak ojciec jego i dalsi wszyscy potomkowie, pisali się z Broelu Platerami...“

jednym z pełnomocników szlachty inflancko-rycerskiéj, układających warunki owego poddania, Platerowie byli najwierniejszymi synami Polski. Bronili jéj słowem i orężem, a wysokie zajmując godności wojewodów, kasztelanów, podkanclerzych, zasłużyli się dobrze Ojczyźnie.

Zasługi jednak, jakie położyli w czasach niepodległego bytu państwa Polskiego, aczkolwiek wielkie i zaszczytne, bledną w obec tych, jakiemi się odznaczyli po upadku Rzeczypospolitéj, w trwającéj dotąd dobie nieszczęścia i niewoli, stojąc wytrwale przy narodowości polskiéj i prawie oswobodzenia Polski z jarzma najazdu. Walczyli za Kościuszki, w wojnach napoleońskich, w roku 1831, w 1863; wydali z siebie bohaterkę powstania*) i męczennika sprawy narodowéj**), służyli krajowi radą i nauką w ciągłéj a nieustannéj pracy.

Porównanie warunków służby publicznéj w tych dwóch epokach usprawiedliwi nasze twierdzenie.

Dawniéj łatwiejszą była zasługa, gdy wdzięczna a wolna Ojczyzna wynagradzała synów swoich za wierne służby dostojeństwami i majątkami, niż dzisiaj, gdy ta sama Ojczyzna biédna a w ujarzmieniu, nie ma nietylko godności i chleba dla dobrze zasłużonych do rozdawnictwa, ale wymaga od niegdyś obdarzonych ofiary z mienia i z życia nawet. Dzisiaj nagrodą zasłużonego prześladowanie najwymyślniejsze, a często jeszcze i oszczerstwo; dzisiaj bez żadnych widoków dobrego bytu i ambicyi, potrzeba spełniać niestrudzenie obowiązek narodowy, w spokojném sumieniu szukając jedynéj nagrody. Gdy ponęty materyalne zniknęły, a pobudki służby narodowéj mieszczą się wyłącznie w sumieniu, zasługa może być tylko owocem charakteru i poświęcenia, i dla tego jest ona dzisiaj wyższą, piękniejszą i rzeczywistszą, niż była za szczęśliwych czasów niepodległości i wolności; dla tego i dawne zasługi

*) Emilia Platerówna,

**) Leon Plater, rozstrzelany w Dynaburgu 1863 r.

przodków téj rodziny są w oczach naszych mniéj znakomite, niż służby dzisiejsze jéj synów.

Ojcem Władysława, którego działania opisujemy, był *Kazimierz hr. Plater*, starosta subocki, obywatel wzorowy, oddany krajowi całą duszą. Za czasów Napoleona formował swoim kosztem pułk wojska dla wyzwolenia Ojczyzny. Późniéj wspólnie z hrabią Molem podjął w Inflantach sprawę uwolnienia włościan z poddaństwa, nadania im własności i praw obywatelskich.

W Królestwie Polskiém już nie istniało poddaństwo, zniesioném bowiem zostało za czasów Księztwa Warszawskiego, obywatele zaś litewscy, nie dający się nikomu uprzedzić w ofiarach na rzecz dobra publicznego, zaraz po roku 1815tym rozpoczęli starania o uwolnienie swoich włościan. Ruch ten społeczny szczególniéj był żywym na Litwie w epoce od 1819—25go r. Z Białostockiego, z Wileńskiego, z Grodzieńskiego, ze Żmudzi, z Inflant i z innych okolic, marszałkowie szlachty przedstawili gubernatorom prośby o zniesienie poddaństwa. W odpowiedzi odebrali szorstki zakaz rządu moskiewskiego zajmowania się tą sprawą. W wielu miejscach posunęli się gubernatorzy aż do pogróżek. Prośby wrzucili do koszów i położyli kres tym sposobem ważnéj inicyatywie, która torowała drogę jeszcze za rządów Aleksandra Igo, do prawidłowéj reformy stosunków społecznych w prowincyach Polsce zabranych, a do sformowanego w 1815tym r. Królestwa Polskiego niewcielonych.

Nadzieja naprawy wewnętrznéj zawiodła; miejsce jéj zajęło przekonanie, iż pod rządem moskiewskim niepodobną jest jakakolwiek reforma społeczna w duchu sprawiedliwości i wolności, — że potrzeba wprzódy znieść panowanie tego rządu, zanim się przystąpi do wewnętrznéj budowy. To nam tłumaczy, dla czego po stłumieniu w samym początku usiłowań obywateli zrównania warstw społecznych, rozpoczęły się na Litwie tajne polityczne związki. Przeprowadzało je młodsze pokolenie, ale były one nie tylko objawem ogólnego w całéj Polsce kierunku do politycznéj niezawisłości, lecz

także następstwem rozszerzonego przekonania o niemożności społecznéj pod rządem carskim reformy.

Usiłowania Kazimierza Platera i Mola zakończyły się w Inflantach, podobnie jak w innych prowincyach Litwy, rząd je powstrzymał, nie mógł jednak przeszkodzić patryotom do wyrobienia dobrego osobistego stosunku, jaki wtedy w wielu tamtejszych powiatach panował pomiędzy panami włości a chłopami. Taki też stosunek istniał w rozległych dobrach Kazimierza Platera, który był gospodarzem rządnym a sprawiedliwym.

Kazimierz ożenił się z Apolinarą, córką Żaby, wojewody połockiego, posiadającego obszerne dobra pomiędzy Wilnem a Połockiem. Była to Polka ze wszechmiar zacna, gorliwie pomagająca mężowi w jego obywatelskich usiłowaniach. Rząd moskiewski skrócił jéj życie, nie dozwalając ciężką chorobą złożonéj wdowie wyjechać za granicę dla nieodzownéj kuracyi, a to jedynie dla tego, aby przeszkodzić widzeniu się z synami, którzy wskutek Powstania 1831go roku emigrować musieli.

Kazimierz i Apolinara Platerowie mieli dwóch synów: Władysława i Cezara.

Władysław urodził się w mieście Wilnie 7go Listopada 1808 roku. Domowe wychowanie odebrał wraz z młodszym bratem bardzo staranne. Ojciec przyzwyczajał ich do rządności, akuratności, szabli, konia i bynajmniéj nie pieścił. Matka rozwijała uczucia religijne i patryotyczne, i z domu już wynieśli to głębokie przywiązanie do religii katolickiéj i Ojczyzny, które było całego ich życia przewodnikiem.

Do szkół uczęszczał Władysław w Wilnie, gdzie następnie słuchał kursu nauk wyższych w uniwersytecie, tyle zasłużonym w dziejach nie tylko polskiéj, ale powszechnéj oświaty.

Czasy jego szkólne były epoką ogólnego prześladowania młodzieży polskiéj na Litwie przez Wielkiego Księcia Konstantego i okrutnego senatora Nowosilcowa.

Michał Plater, krewny Władysława, syn Kościuszkównéj, skazany został 1824go r. w *soldaty* za napisanie na tablicy w szkole „*Niech żyje konstytucya 3go Maja*“ i odesłany na Kaukaz, gdzie po wielu latach nieustannych cierpień, na wygnaniu umarł.

Z „*Dziadów*“ Mickiewicza Adama i z dzieła Joachima Lelewela, p, t.: „*Nowosilców w Wilnie, czyli Wojna Carska z młodzieżą, dziećmi i instrukcyą*“, znaną jest ta epoka bezprawia i szalenia despotyzmu moskiewskiego na Litwie. Patryoci, którzy uszli rąk siepaczy, poznawszy dokładnie naturę „hosudarstwa“, pojęli politykę carską i najdzielniéj przyczynili się do jéj obnażenia. Odtąd Moskwa carska zrozumianą została i przeniknioną we wszystkich swoich tajnikach. Ci co w smutnych cieniach téj epoki wyrastali, przygotowali się więc na zaciętych jéj przeciwników, z pewnością przekonania kroczących w przyszłość; jasnemi się bowiem stały dla nich owe dwie idee, które ścierając się z sobą w historycznym pochodzie Polski i Moskwy, oznaczają wartość cywilizacyjną duchowego wyrobu dwóch narodów, walczących z sobą od wieków.

Władysław Plater szczęśliwie przebył czasy szkólne na Litwie, nie uległ bowiem prześladowaniu.

W roku 1827mym wyjechał dla uzupełnienia swojego wykształcenia za granicę i zapisał się na Uniwersytet w Berlinie, gdzie przez czas dłuższy oddawał się studyom.

W roku 1828ym poznał się z Adamem Mickiewiczem, który przybył do Berlina i z nim razem wyjechał do Drezna. Odbył następnie podróż do Włoch, Francyi, Anglii, Szkocyi i Irlandyi, starając się wszędzie poznać nie tylko dzieła sztuki, ale także prawa, oraz instytucye rządowe i znakomitych ludzi tych krajów.

Był właśnie w Anglii, gdy nadeszła wiadomość o wybuchu powstania 29go Listopada 1830go r. w Warszawie. Ruchliwy jego umysł i gorące serce zwróciły się natychmiast do sprawy powstania. Popierać je i służyć mu wszędzie, uznał za swój obowiązek. Pośpieszył więc czémprędzéj do Paryża, a rozumiejąc dobrze, jaką ma wagę dla dobijającego się o wolność narodu przychylna opinia

europejska, wydał tam swoim kosztem pierwsze pismo o Powstaniu Listopadowém, pod tytułem: „*La grande Semaine des Polonais.*“ Zaznajomiło ono świat z wypadkami, jakie zaszły w stolicy Polski, przedstawiło w świetle prawdy wielkość podjętéj sprawy i obudziło żywy dla niéj a bardzo sympatyczny zapał.

Dokonawszy tego wydawnictwa, ruszył bez zwłoki do kraju, i w Styczniu 1831go roku był już w Warszawie.

Zrazu myślał poświęcić się służbie dyplomatycznéj i wszedł do biura spraw zagranicznych Rządu Narodowego. Pracował w niém gorliwie, lecz nie uszła jego uwagi bezskuteczność usiłowań dyplomacyi polskiéj. Łudziła się pomocą obcych mocarstw i wyczekując napróżno interwencyi, nie dopuszczała środków więcéj radykalnych a koniecznych w wojnie z najezdnikiem. Naród posiadał dostateczne siły do pokonania armii cara Mikołaja, lecz należało działać stanowczo i starać się o uzbrojenie całéj masy ludności. Polityka temporyzująca, powstrzymująca księcia Adama Czartoryskiego, prezesa Rządu Narodowego, wcale go nie zadawalniała, porzucił więc jego biuro dyplomatyczne i przeniósł się w szeregi armii czynnéj.

Jako adjutant jenerała Samuela Rożyckiego, wziął udział w jego wyprawie na Litwę. Odbył ją zaszczytnie dla swego męztwa i odznaczył się przy wzięciu do niewoli jenerała moskiewskiego Paniutyna, który był późniéj gubernatorem wojennym Warszawy. Na Litwie połączył się z jenerałem Dembińskim i z nim powrócił do Warszawy, uczestnicząc w kilku bitwach, które ten jenerał stoczył w sławnym swoim odwrocie z ziemi Giedymina.

Prawie jednocześnie z Władysławem przybył do Warszawy młodszy brat jego Cezary Plater przebrany po chłopsku. Był on dowódzcą jednego z oddziałów powstania na Litwie. Gdy cofanie się Giełguda oraz innych jenerałów z Litwy zadało cios śmiertelny tamtejszemu powstaniu, udał się Cezary z swoją krewną, Emilią Platerówną, przemyśliwającą o nowém poruszeniu litewskiego powstania, w Augustowskie. Chorą Emilią pozostawił w Wieściejach

sam zaś, jak to powiedzieliśmy, pojechał do Warszawy *), gdzie już potém działał wspólnie z bratem Władysławem.

Gdy postanowiono sejm dokompletować posłami z ziem litewskich i ruskich, Władysław Plater wybranym został przez współobywateli na posła z powiatu Wilejskiego, brat zaś jego Cezary otrzymał mandat z powiatu Wileńskiego.

W sejmie należał do liczby tych reprezentantów narodu, którzy upominali się o stanowcze działanie. Zabierał głos przeciw półśrodkowéj, dyplomatycznéj polityce rządu, wbrew przeciwnéj naturze i duchowi powstania narodowego i za emancypacyą włościan, bez których niepodobna zwyciężyć.

Po kapitulacyi stolicy i przeniesieniu się sejmu z Warszawy do Zakroczymia, a potém Płocka, nie zwątpił jeszcze o zwycięztwie, byle właściwe środki przedsięwzięte zostały. Nie było już jednak potrzebnéj do zwycięztwa energii, w samym nawet sejmie zwątpienie ogarniać poczęło umysły obradujących, a jego uchwały nie zdołały wlać już ducha w jenerałów, którzy uważali wszystko za stracone.

W Płocku został Władysław Plater wybranym przez sejm na delegata do zawiadomienia jenerała Rybińskiego o złożeniu z naczelnego dowództwa armii i wybraniu na jego miejsce jenerała Umińskiego. Gdy jednak Umiński nie przyjął ofiarowanego mu naczelnego dowództwa, jenerał Rybiński pozostał nadal wodzem i armią uprowadził na terytorium pruskie.

Za wojskiem poszedł i sejm za granicę, powziąwszy poprzednio uchwałę zebrania się na tułactwie w komplecie, co najmniéj 33 posłów i dalszego tam prowadzenia sprawy niepodległości Polski.

Znalazłszy się znowuż za kordonem, tą razą już jako emigrant, Władysław Plater wraz z Cezarem przybył do Paryża w osta-

*) Emilia Plater już nie powróciła do zdrowia. Wiadomość o upadku powstania pogorszyła jéj chorobę. Umarła 23go Grudnia 1831go r. w Justyanowie u p. Abłamowicza. Pochowana na cmentarzu w Kopciowie.

tnich miesiącach roku 1831go, gdzie wraz z innymi wziął się zaraz do pracy dźwigania sprawy, zwycięztwem Moskwy pochylonéj do upadku.

Emigracya nie zwątpiła w przyszłość, ta zaś jéj wiara w możność wywalczenia swobody, jakkolwiek jeszcze dotąd nie złamała kajdan narodu, uratowała moralnie jego sprawę i zapewniła jéj dalszy rozwój.

W usiłowaniach naszych porozbiorowych przedstawia się zawsze niewiara w własne siły narodu, w jego cnoty wojenne i polityczne, w jego możność rządzenia się i radzenia sobie, — jako moralna przyczyna niepowodzenia. Rok 1831szy dostatecznie stwierdził tę prawdę. Naród z zapałem szedł do bitwy, żołnierze walczyli bohatersko, obywatele nieśli majątki swe na ofiarę Ojczyznie, wszyscy gotowi byli do nadzwyczajnych poświęceń i wysileń, nie brakło nawet karności i posłuszeństwa dla swojéj władzy, — było więc wszystko, co potrzeba było do wytworzenia organizacyi wielkich sił, zdolnych wroga zwyciężyć. Wszystko to jednak zmarnowaném i rozproszoném bez użytku zostało, bo przewodnicy powstania, jenerałowie i jego rząd, z góry byli przekonani, iż Moskwy nie zwyciężą, że naród ich własny ani sił, ani umiejętności do zwycięztwa potrzebnéj nie posiada.

Niewiara w możność i w zdolność narodu jest zawsze tylko odbiciem własnego usposobienia tych osób, co wyrzekają o nieudolności ogólnéj: ponieważ zaś jéj następstwem bywa osłabienie samodzielności i bierność, rzecz więc logiczna, iż gdy człowiek nie wierzący stanie przy sterze, tak sprawą pokieruje, iż rozbić się ona musi jak statek przez nieopatrznego sternika po morzu prowadzony. Zbyteczne zadufanie we własne siły doprowadza do przerachowania swojéj możności i jest także zgubném, gdy wywołuje niewczesne, źle obrachowane ruchy, rzucanie się z motyką na słońce. Stokroć atoli szkodliwszym czynnikiem jest niewiara we własne siły; przekonanie, iż w charakterze narodu jest przyczyna wszystkich jego niepowodzeń.

Roztropny spowiednik największego grzesznika nie doprowadza do zwątpienia w własną poprawę i możność jéj ukazuje mu w téj iskrze świętego ognia, jaki mu w duszy pozostał, przywalonéj popiołem występków i zdrożności. Tymczasem reakcyjni pisarze, mówiąc o nieszczęściach i niepowodzeniach narodu, nie w błędach przewodniczących mu osób upatrują przyczynę klęski, lecz w jego charakterze złym, anarchicznym, niezdolnym do samodzielnego sobie radzenia.

Gdyby naród, złudzony powagą ks. Waleryana Kalinki, dał się przekonać przy czytaniu jego dzieł historycznych, iż jest absolutnie niezdolnym do samoistnego działania, oraz istnienia, z powodu złego, przewrotnego swego charakteru, zwracającego się zawsze przeciwko władzy, ile razy ona roztropnie i zbawiennie postępuje, — musiałby raz na zawsze zaprzestać usiłowań odzyskania wydartego mu bytu, i pogrążywszy się w bierność, iść na pasku niewoli w moskiewskie lub niemieckie zatracenie.

Rok 1831szy pokazał, do czego prowadzi ta metoda traktowania własnego narodu. Powtórzmy więc, iż przewodnicy powstania pozwolili wydrzéć sobie wtedy zupełnie pewne zwycięztwo dla tego tylko, iż z góry byli przekonani o niemożności zwycięztwa, w niedostateczność siły i w brak dzielności potrzebnéj do pokonania wroga.

Skutkiem takiego uprzedzenia nie umieli skorzystać z bitew przez żołnierzy wygranych; nie poszli za ogólnym głosem narodu, który wzywał armią za Bug i Niemen; nie poparli wojskiem dostatecznem powstań litewskich i ruskich prowincyi; nie powołali ludu wiejskiego do obrony Ojczyzny, ogłaszając go jednocześnie wolnym od pańszczyzny i poddaństwa; nie zarządzili ogólnego uzbrojenia; przeczekali bezczynnie najważniejsze a sprzyjające chwile; przy lada zaś niepowodzeniu ręce im opadały, nie umieli wytrwać i ustępowali, gdy jeszcze trzymać się można było i spierać o zwycięztwo. Nie wierząc w własne siły i w możność narodu, oczekiwali zbawienia od obcych i więcéj ufali dobrym skutkom układów

z wrogiem, niż swojéj dzielności. Ażeby zaś zrobić możebnemi układy z nieprzyjacielem, nie chcieli go obrażać długim oporem i stanowczém działaniem. Robili więc wszystko tak, że przegrana musiała nastąpić. Już ten sam fakt, że w chwili upadku powstania mieliśmy trzykroć większą armią niż w jego początkach, wykazuje dostatecznie, iż zgubiły nas błędy przewódzców, nie zaś charakter narodu i brak siły.

Emigracya wiedząc z dopiero co przebytego doświadczenia, do czego prowadzi zwątpienie w własny naród: iż prowadzi ono do zaufania w łaskę nieprzyjaciela i do utwierdzenia w niewoli, poczęła działać w kierunku wprost przeciwnym temu, jakim szli przewodnicy wojny 1831go roku. Było to naturalném i zbawiennem zarazem.

Dzięki jéj pracy, obudziła się wiara narodu w własne siły. Wraz z tą wiarą wzmogła się jego dzielność żywotna, twórczość zaś spotężniała wszechstronniéj objawiać się poczęła. Myśl polska poszybowała w górę, tworząc najpiękniejsze ideały w sztuce, rozszerzając wiedzy, oraz umiejętności pole.

Jak Mojżesz, chcący z Żydów, nędznych niewolników w Egipcie, trapionych trądem ciała i ducha, smakujących pomimo ogólnéj pogardy w cebuli ujarzmienia, — wytworzyć naród samodzielny, o niepokonanéj żywotności a zdolny do wielkich przeznaczeń, któryby mógł wydać z siebie najwyższy ideał ludzkości w przeczuwanym Synu Bożym, Chrystusie, uznał za konieczne pchnąć go na drogę historycznego działania przez obudzenie wiary, iż jest wybranym przez Boga narodem; — tak i wielcy poeci polskich ideałów: Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki otworzyli w sercu narodu naszego źródło nieśmiertelnego życia w téj wierze, iż stanie się przez prace ducha i cnotę poświęcenia narodem Bożym, iż niewola jego jako dopuszczenie Stworzyciela skończy się, gdy silny miłością Boga, Ojczyzny i ludzkości nie ulegnie pokusie zwątpienia, lecz w krwawym trudzie zdobywać będzie wytrwale przyszłość wolną i niepodległą.

Te myśli jak gwiazdy przyświecać poczęły emigracyi. Jakkolwiek zaś podzieliła się na stronnictwa, a spory namiętne w jéj łonie zaraz w początkach zawrzały, przejęta była jedną ideą i jedną wiarą w przyszłość narodu.

Nowe drogi działania nakreślone przez nią zostały i żywot historyczny narodu postępował szeregiem nowych usiłowań oswobodzenia.

W dotychczasowym, półwiekowym biegu przedstawiają się te usiłowania bardzo różnie co do swojéj teoretycznéj i praktycznéj wartości, lecz w swoim ogóle są wielkim, wspaniałym, zdumiewającym rozległością obrazem realizowania się wiary narodu w świetne przeznaczenie.

Praca, jaka tu podjętą została, jeszcze nie skończona, jeszcze nie jesteśmy narodem wzorowym a niepodległym. Nie ulega atoli wątpliwości, iż zbliżyła nas do celu, bo naród podniósł się wyżéj w samowiedzy, wykształcił w umiejętności życia i spotęgował w sile organicznego wzrostu. Wiemy już dzisiaj, co w nas samych jest przeszkodą do zwycięztwa, czego się chronić i co zwalczać pomiędzy sobą mamy. Gdy zaś obok tego nauczyliśmy się wytrwałości, karności i posłuszeństwa dla własnéj władzy, jeżeli ta władza kieruje zgodnie z wolą narodu, byłoby zuchwalstwem zaprzeczenie moralnemu postępowi, jaki uczynił naród polski na drodze oswobodzenia.

Emigracya 1831go roku poczęła wyrabiać państwo polskie w duchu, od którego do realizacyi politycznéj w życiu krok niedaleki.

Określiwszy ogólne znaczenie emigracyjnéj i narodowéj pracy w ciągu pięćdziesięciolecia, wracamy do chwili, w któréj się zbiorowém usiłowaniem rozpoczęła.

Zaraz po przybyciu wychodźców naszych na ziemię francuzką rozpoczęły się długie rozprawy o zaszłych w Polsce wypadkach i o tém, co robić należy. Zdania się rozeszły, lecz w tém rozejściu się objęły wszystkie kwestye moralne, religijne, społeczne, narodowe i polityczne. Roztrząsano różne doktryny, oceniano ich war-

tość i możność zastósowania w Polsce. Wiele było zboczeń, wiele błędów i fałszywych zwrotów, lecz te rozprawy i badania rozszerzyły wiedzę polityczną narodu i w końcu naprowadziły na właściwe, narodowe i prawdziwie polskie pojęcia społecznego i państwowego bytu.

W pismach emigracyi, w téj literaturze ulotnéj, mieści się ogromne bogactwo umiejętności politycznych. Wszyscy prawie pisali jak i wszyscy działali, potworzywszy różne komiteta i towarzystwa.

Wspomnieliśmy już, że i Władysław Plater zaraz po przybyciu do Paryża wziął udział w téj mrówczéj a wielkiéj zbiorowéj pracy. Wraz z bratem swoim założył on *Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich.*

Prezesem został Cezary Plater, jego sekretarzem zasłużony Leonard Chodźko, lecz Władysław, który właśnie w tę porę wydał przez Towarzystwo napisaną broszurę, p. t.: „Les Polonais, les Lithuaniens et les Ruthéniens (Paris),“ był jednym z najruchliwszych jego członków.

Pożyteczne działanie téj korporacyi poznamy z odezwy, którą 20go Sierpnia 1832go r. wystósowała do rodaków, towarzyszów tułactwa:

„Po okropnéj walce, któréj przewodnicy nasi dość morderczą a zatém stanowczą być nie dali; po téj walce, przez którą ogłosiliśmy światu nieśmiertelność Polski, ofiarami i męztwem okupione zwycięztwo raz jeszcze wydarte nam zostało: ale nie masz siły, któraby nas zniszczyć mogła. Równie jak powstanie, narodowa emigracya nasza jest nieprzerwanym ciągiem naszego politycznego życia. Emigracya nasza stanowi ten wątek nieoceniony, który zawiązany przez Konfederacyą Barską, przez lat sześćdziesiąt cztery różne przetrwawszy koleje, coraz się dzielniéj rozwijał, coraz więcéj nabierał mocy, z którego ma być wysnutém odrodzenie drogiéj Ojczyzny naszéj; tego więc wątku rozrywać nie wolno. Tlejącą iskrę naszego życia nie każdy z osobna tułacz, ale wszyscy razem

pielęgnować, wszyscy razem podniecać winniśmy. Pozawięzywane przez Was rozmaite towarzystwa dowodzą, żeście tę prawdę uczuli. Uczuli ją Litwini i Rusini, którzy wraz z Wami rodzinną opuścili ziemię. I Litwini z Rusinami zawiązali Towarzystwo Litewsko-Ruskie, aby ogłosić światu, *że Ruś i Litwa dzielą los Polski, że nie masz Polski bez Litwy i Rusi, że Ruś i Litwa jest Polską.* Zajmowanie się losem współtułaczów naszych; starania o ułatwienie rodakom naszym sposobów doskonalenia się w naukach i sztukach; wyjaśnianie dziejów ostatniego powstania; obznajamianie Europy z naszemi prawami i z naszym krajem, były dotąd celem usiłowań naszych, usiłowań godnych każdego Polaka. Do dzielenia prac naszych wzywamy Was wszystkich, zacni Towarzysze tułactwa! Niech znikną raz na zawsze wszelkie odcienia prowincyi i stronnictw; jesteśmy wszyscy Polakami. Wspólność uczuć, poświęceń i potrzeb niech nas nierozdzielnymi uczyni, a natenczas silni jednością i zgodą, rozszerzymy obręb działań naszych i prędzéj się z upadku podźwignąć zdołamy. Niech wszystkie dotąd istniejące i zawiązać się jeszcze mogące towarzystwa, przez wzajemne między sobą, szczere i bratnie znoszenia się, użyczą sobie wzajemnych pomocy, a w skutkach swoich utworzą jedno towarzystwo tułaczów polskich, w którém by tylko po nazwisku Ruś i Litwę rozpoznać można było, po nazwisku, które nie dla nas, ale dla świata zachować nam trzeba, aby niém ciągle przypominać, jakie to kraje Polskę składają, *jakie to kraje chcą być i być muszą wolną, całą i niepodległą Polską.*“

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich pozostało przez cały czas swego istnienia wiernem programatowi, który w téj odezwie wypowiedziało.

Programat to pełen patryotycznéj doniosłości, dążył bowiem do jeszcze ściślejszego spojenia prowincyi wschodnich z resztą kraju. Nie ma w nim nic separacyjnego, solidarność polityczna pomiędzy Polakami jest jego zasadą. Praktyczność, którą się zawsze odznaczało działanie obydwóch Platerów, przebija się także w środkach,

jakiemi Towarzystwo dążyło do spełnienia swojego zadania. Zamanifestowało zaś ono w obec świata najściślejszą jedność z Polską prowincyi litewsko ruskich, co było tém ważniejsze, że Mikołaj ogłaszać je kazał swoim uczonym jako ziemie czysto moskiewskie.

Lelewel Joachim, popierający prace Towarzystwa, w prawdziwém świetle przedstawił przeszłość Litwy i Rusi i niezbitymi faktami nauki wykazał ich odrębność od Moskwy. On to ułożył łaciński napis na medalu, jaki Towarzystwo z inicyatywy Platerów wybić postanowiło, na pamiątkę powstania ziem litewsko-ruskich przeciwko Moskwie w 1831szym roku.

Medal wykonany w Paryżu w 1832gim r. przez sławnego Barré, należy do arcydzieł sztuki medalierskiéj. Z jednéj strony przedstawia w płaszczu na wiatr rozpuszczonym na wpół nagą, postać mężczyzny o herkulesowéj sile, rozrywającego kajdany, które mu ręce skrępowały. Z nóg już opadły pęta. Stoi on na karcie Polski. W téj postaci oswabadzającego się niewolnika, usymbolizowano powstanie litewsko-ruskie. W około napis: *Nunc. olim. et. quocumque. dabunt. se. tempore. vires.* Z drugiéj strony medalu na chorągwiach ziem litewsko-ruskich spoczywa Orzeł biały. Przed chorągwiami u dołu Pogoń litewska; na nich zaś wyryte są herby ziem polsko-ruskich. Napisy wskazują, jakie to są ziemie. Jest tu chorągiew' Rusi białéj, Rusi czerwonéj, Rusi czarnéj, Wołynia, Księztwa Smoleńskiego, Księztwa Żmudzkiego, Ukrainy i Podola. Napis na dole: *In rei memoriam, Lithuano-Ruthenica Societas.* Wyżéj zaś w około wyryto słowa: *Polonia. Lithuania. Ruthenaeque. provinciae. a. tyrannis. Moscoviae. inique. oppressae. Libertatem. Armis. Quaerebant. 1830—1831.*

Tego roku jeszcze (1832) niestrudzony w pracy Władysław Plater udał się do Anglii.

Missya, jaką miał od członków sejmu do spełnienia, wcale nie była łatwa. Szło o wywołanie sympatyi pomiędzy Anglikami dla polskiéj sprawy i zmuszenie gabinetu londyńskiego przez objawy

opinii publicznéj do uznania prawa państwowego Polski, za prawo obchodzące wszystkie narody cywilizowane, a więc i naród angielski.

Trudno było spodziewać się, ażeby gabinet londyński, który się okazał zupełnie obojętnym w czasie trwającego powstania, teraz po jego upadku podjął sprawę naszę, chociażby tylko w formie protestu przeciwko barbarzyńskiemu postępowaniu rządu moskiewskiego w Polsce, samowolnie znoszącego wojsko polskie, konstytucyą i wszystkie narodowe instytucye, zapewnione przez Kongres wiedeński 1815go, którego Anglia, jako jedno z mocarstw obradujących, była poręczycielką. Bądź co bądź, należało chociażby bez nadziei skłonienia rządu angielskiego do jakiegokolwiek kroku w interesie Polski, działać na opinią publiczną, zaznajamiać ją z sprawą i z losem Ojczyzny naszéj, dla narodu bowiem pognębionego nie może być obojętną sympatya narodów.

Władysław Plater wziął się do urządzenia propagandy polskiéj w Anglii z niezwykłą energią, a zręcznie i umiejętnie pełnił obowiązek agitatora. Zaznajomił się ze wszystkimi niemal wpływowemi osobami, pozakładał przy ich pomocy komitety angielsko-polskie i zwoływał liczne mityngi do uchwalania rezolucyi, adresów i petycyi do parlamentu na korzyść Polski. Z konferencyi prywatnéj szedł na zgromadzenie publiczne i tam zabierał głos, przedstawiając zasługi cywilizacyjne i słuszność sprawy narodu polskiego, dobijającego się wolności, oraz srogą dzikość carskiego prześladowania. W skutek téj jego czynności, jako téż działającego w tę porę Juliana Niemcewicza i kilku innych Polaków, ruch opinii publicznéj za Polską był w Anglii ogromny, parlament zaś odebrał nie mało petycyi, wzywających o sprawiedliwość i obronę dla narodu uciemiężonego. Dziennikarstwo przychylnie także odzywało się o nas, a emigranci, którzy tu szukali przytułku, znaleźli gościnne przyjęcie.

Jak ogólną była sympatya dla Polski, dowodem pomiędzy innemi jest adres Anglików do narodu Polskiego, który podpisało sto tysięcy obywateli. Olbrzymi ten adres, spisany na pargaminie

mającym 120 stóp długości, został uroczyście wręczony przez deputacyą hr. Władysławowi Platerowi, jako posłowi narodu polskiego. Uroczystość wręczenia adresu odbyła się w Birmingham, z dwoma wspaniałemi chorągwiami, angielską, ofiarowaną przez Angielki, i polską, z napisem: „*Wytrwałość! Nadzieja! Polska nie zginęła!*“

Adres z roku 1832go, piękna pamiątka popularności sprawy polskiéj w Anglii, ułożony w zwoje, zdobi obecnie wraz z wspomnianemi chorągwiami, ścianę głównego salonu Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Po tak chwalebném dokonaniu misyi sobie powierzonéj, wrócił Władysław Plater do Paryża, gdzie zdał sprawę towarzyszom sejmowym ze starań swoich, robionych w Anglii.

Nad Sekwaną czekała go nowa praca.

Pisaliśmy już, iż sejm przeniosłszy się za armią na terytorium pruskie, postanowił zebrać się za granicą na obrady.

Potrzebę ustanowienia władzy naczelnéj i zestrzelenia różnych usiłowań w jedno ognisko, uczuwali wszyscy emigracyjni politycy gruntowniéj zapatrujący się na rzeczy. Zgodni w zasadzie, nie mogli przecież zgodzić się na sposoby ustanowienia władzy, któraby miała dostateczną powagę. Im więcéj roztrząsano tę kwestyą, tém większe trudności nasuwały się przy jéj rozwiązaniu.

Myśl zebrania sejmu i powierzenia mu wyboru władzy miała za sobą względy legalne, których znaczenie w dobrze urządzoném społeczeństwie nie może i nie powinno być lekceważone. Władysław Plater, zwolennik silnego rządu i narodowéj legalności, polityk ładu, porządku i powagi, przemawiał z zapałem za projektem zebrania sejmu i gorliwie popierał agitacye sejmowe wojewody Antoniego Ostrowskiego, ojca Krystyna. Według jego zdania, ażeby uniknąć anarchii, należy utrzymywać zasady zachowujące społeczeństwo. Jedną z tych zasad jest legalność, nie ta, która płynie z narzuconego przez obcych prawa, — lecz legalność narodowa, któréj źródłem jest prawo polityczne Polski i wola ogółu. Sejm był legalnie wybraną reprezentacyą narodu polskiego, a więc jedy-

nie uprawnioném narzędziem wytworzenia władzy, któraby posiadała dostateczną powagę do zjednoczenia wszystkich wychodźców i do kierowania polityką oswobodzenia. Bez względu na opinią o przeszłéj w czasie powstania czynności sejmu, należało go więc zachować jako pierwiastek narodowo-rządowéj organizacyi.

Nie wszyscy atoli posłowie byli tak przekonani jak W. Plater, oraz inni jego z sejmu koledzy, którzy postanowili wznowić obrady sejmowe.

Jedni, należący do stronnictwa Księcia Adama Czartoryskiego, byli przeciwni zwołaniu sejmu, bo w byłym prezesie Rządu Narodowego widzieli faktyczną naczelną władzę Polski; inni, należący do towarzystwa demokratycznego, byli mu przeciwni, bo nie upatrywali w sejmie dostatecznych gwarancyi zasad demokratycznych i dążyli do tego, ażeby z swojéj centralizacyi wytworzyć władzę kierującą usiłowaniami Polaków; — byli wreszcie i tacy, którzy się cofali przed projektem z powodu materyalnéj niemożności zebrania z rozproszonych po różnych krajach posłów potrzebnego do obrad kompletu. — Tyle przecież swojém działaniem dokonali Antoni Ostrowski i inni zwolennicy sejmu, a pomiędzy nimi i W. Plater, iż takowy zebrał się w Paryżu w r. 1833cim, i to w potrzebnym komplecie w mieszkaniu Platera.

Obrady w przedmiocie kompetencyi były bardzo żywe, lecz nie doprowadziły do żadnéj stanowczéj uchwały. Komplet posłów zerwany został przez księcia Adama Czartoryskiego, Teodora Morawskiego i innych posłów za stronnictwa księcia Adama, którzy nie chcieli ustanowić władzy sejmowéj i jéj przewodnictwa w emigracyi.

Później jeszcze, w następnych latach, nie brak było usiłowań wznowienia sejmu, lecz nie zostały także uwieńczone pomyślnym skutkiem, chociaż wielu członków sejmowych wspólnie działało. Zebranie kompletu stawało się z latami coraz trudniejszém z powodu wymierania posłów z 1831go r., doszło wreszcie do tego, iż

dzisiaj żyje tylko dwóch jeszcze członków tego zgromadzenia: Władysław Plater i Bohdan Zaleski.

W roku 1833cim wziął W. Plater udział w pracach *Towarzystwa Literackiego*, którego ustawę podpisało w Paryżu 29go Kwietnia 1832go r. trzynastu założycieli: Jenerał Bem, Grzymała Albert, Herbelot, Jelski, Kunatt Stanisław*), Morawski Teodor**), kasztelan hrabia Ludwik Plater, Plichta Andrzéj, Prószyński, jenerał Umiński, Walewski Alexander***), Wołowski Franciszek i Wołowski Ludwik****). Obok niego utworzone zostało drugie towarzystwo przez Juliana Ursyna Niemcewicza w 1832gim r. pod nazwą *Wydziału historycznego*, które z czasem połączone w jedno, utworzyły dotąd istniejące w Paryżu *Towarzystwo Historyczno-Literackie*, nie mało dla polskiéj nauki zasłużone.

Towarzystwo to wybiło w r. 1835tym medal na cześć jenerała Lafayette, znanego obrońcy wolności, oraz sprawy polskiéj i opiekunowi emigracyi. Zaraz po śmierci jenerała medal wręczony został synowi jego Jerzemu, deputowanemu Izby. Jenerał Lafayette bardzo czynny brał udział w losach emigracyi. Żadne, chociażby mniejszéj wagi wydarzenie pomiędzy wychodźcami, nie odbyło się bez jego wiedzy lub udziału. Jego to pośrednictwa użył Władysław Plater, aby niedopuścić do pojedynku pomiędzy jenerałem Bemem i Adamem Gurowskim, późniejszym renegatem.

Mając ciągle na uwadze interesa i dobro Ojczyzny, uznał W. Plater za konieczne, ażeby Polska w Paryżu posiadała własny swój organ, przez który przemawiać by mogła w języku najbardziéj rozpowszechnionym, to jest w języku francuzkim, do całego świata,

---

*) Stanisław Kunatt wspólnie z Plichtą i Ksawerym Bronikowskim wydawał pismo *Fenix*. Od r. 1834go do 1840 wydawał Kunatt z Bronikowskim *Kronikę emigracyi polskiéj*. Od tomu 8go redaktorem tego pisma był Karol Sienkiewicz, w końcu zaś Karol Hoffman.

**) Znany autor Historyi Polskiéj.

***) Późniéj był ministrem francuzkim spraw zagranicznych.

****) Sławny ekonomik.

i któryby służył za miejsce porozumienia, szlachetnych ludzi różnych krajów, połączonych z sobą wspólnością zasad i duchem wolności, oraz niepodległości narodowéj.

Utworzenie takiego organu wymagało znacznych kosztów. Jakkolwiek zaś w powodzi nieszczęścia kraju wiele utracił, rząd bowiem moskiewski tak jemu jak i jego bratu skonfiskował wielką, pańską, wiele milionów wartującą fortunę; jakkolwiek kapitał, jaki posiadał, był tylko szczątkiem uratowanym z rozbicia, nie rachował się z groszem, ile razy pożytek i dobro sprawy wymagały jego ofiary. Skąpił sobie w wydatkach na życie żył bardzo oszczędnie, byle mieć pieniądze potrzebne dla publicznéj sprawy. Temu to systematowi rządnego, oszczędnego życia zawdzięcza możność ponoszenia znacznych wydatków na wydawnictwa, oraz instytucye dobra publicznego. Wielu było na emigracyi bogatszych od niego, nie wielu atoli, którzyby z takim pożytkiem służyli Ojczyźnie swojém mieniem.

W r. 1833cim założył więc Władysław Plater w Paryżu dziennik: *Le Polonais, journal des intérêts de l'Europe,* i przez lat trzy był jego wydawcą i głównym redaktorem, mając za współpracowników najznakomitszych reprezentantów idei wolności i narodowości.

W redakcyi *Le Polonais* przedstawiali Polskę pomiędzy innymi: Julian Ursyn Niemcewicz; kasztelan Ludwik Plater; Stefan Witwicki; jenerałewie Bem i Dembiński i książę Adam Czartoryski, którego artykuły *O przyszłości Europy* w tém piśmie drukowane są dziś nawet wielce zajmujące. Francyą reprezentowali: Hrabia Karol Montalembert, Ballauche, autor przedmowy w dziele o Emilii Platerównie, przyjaciel Châteaubrianda; Sainte Beuve, jeden z najbystrzejszych francuzkich krytyków i baron d'Eckstein. Włochy były reprezentowane przez hrabiego Mamiani della Rovere, dzisiejszego senatora i przez Tomasseo, Orioli, Canuti, wielkich patryotów włoskich. Hiszpanią przedstawiał Margrabia Miraflores, późniejszy prezes pierwszéj izby parlamentu w Madrycie;

Portugalią: komendant Pinheiro Ferreiva, uzdolniony pisarz. Współudział reprezentantów innych krajów był zapewniony pod warunkiem, aby ich nazwiska nigdy wymienione nie były.

Trudno o świetniejszą, lepiéj dobraną redakcyą. Była ona wyobrażeniem ogólno europejskiéj solidarności w sprawie oswobodzenia Polski oraz innych narodów, jarzmem despotyzmu przygniecionych.

Z wspomnianym hrabią Montalembertem łączyły Władysława i Cezarego Platerów stosunki bardzo ścisłéj przyjaźni. Wszyscy trzej jeszcze podówczas młodzi, mieszkali w jednym domu w Paryżu. Codzień się widywali i komunikując sobie wzajemnie swe myśli, odbywali tę pracę ducha, któréj kierunek chrześcijański łączył z tradycyą katolicką nowe idee wolności i tolerancyi. Zaprzyjaźniony z Platerami, poznał Montalembert Adama Mickiewicza, który na nim wywarł niepospolite wrażenie. Był on tłumaczem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, i nie trudno jest spostrzedz odbicie się idei Adama w pismach tego genialnego pisarza i myśliciela francuzkiego. Bronił on wielokrotnie sprawy polskiéj w izbie panów, i nie było wypadku w Polsce świadczącego o bezprawiu najeźdźców, którego by Montalembert nie napiętnował swojém potężném słowem. Za jego pośrednictwem emigracya nasza pozyskała dla sprawy polskiéj izbę wyższą, na samę zaś tę sprawę miał pogląd zarówno wzniosły jak prawdziwy, jak świadczą liczne jego mowy i pisma Polsce poświęcone, zwłaszcza też dzieła: „Naród w żałobie“ i „Naród w powstaniu.“

Władysław Plater aż do końca zostawał z Montalembertem w ścisłych stosunkach przyjaźni, opartéj na jednakowéj wierze, i jednych i tych samych zasadach moralnych i politycznych. Gdy hr. Plater założył Muzeum narodowo-historyczne w Rapperswylu, hr. Montalembert uznawszy je „za wielce użyteczną instytucyą dla Polski“, był jednym z pierwszych, który bibliotekę muzealną wzbogacił znakomitemi dary. Wkrótce potém umarł, a Władysław Plater, chcąc naród własny zaznajomić z tą pełną zasług dla Polski

postacią i składając hołd jego pamięci, opisał jego żywot p. t.: *„Karól hr. de Montalembert. Nekrolog. Hołd oddany drogiéj dla Polski pamięci przez Władysława hr. Platera.* (Dwa wydania). Zurych. Nakładem autora. Drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie 1870go roku.

Wspomnienie Montalemberta przerzuciło nas w dopiéro co ubiegłą epokę; cofamy się więc do pierwszych lat emigracyi, a zwłaszcza do 1834go r. ażeby koleją chronologiczną opowiedzieć ważniejsze momenta publicznego życia Władysława hr. Platera.

W wspomnianym roku wydał swoim kosztem przedruk „Gazety Zakroczymskiéj“ z 1831go r. wraz z przedmową przez siebie napisaną. Gazeta redagowana przez posła C. Godebskiego, i wydawana w Zakroczymie już po zajęciu Warszawy przez Moskali, była prawie nieznaną publiczności. Powstanie chyliło się szybko do upadku, kraj zalewały pułki moskiewskie, poczta nie rozsyłała tego ostatniego dziennika Listopadowego Powstania, dziwić się więc nie można, iż mało kto wiedział o jego istnieniu. Ponieważ zaś zawiera ona akta rządu i sprawozdania z ostatnich posiedzeń sejmu, przedruk Gazety okazał się potrzebnym jako ważnego dokumentu historycznego.

Jednocześnie wydał broszury: *Aux deux Chambres françaises les Polonais reconnaissants* (Paryż 1834) i *L'émigration polonaise* (Paryż 1834).

Starania robione w izbach francuzkich na korzyść sprawy polskiéj, zabierały mu wiele czasu aż do roku 1840go, potrzeba było bowiem wybierać deputowanych zdolnych a przyjaznych Polsce, którzyby chcieli za nami głos zabierać z téj trybuny parlamentarnéj, na którą oczy całego świata są zwrócone, wybranym zaś dostarczać potrzebnego materyału i w końcu nadawać jak największy rozgłos manifestacyom izby. Dzięki to tym staraniom, w którym zresztą nie sam Plater, lecz wielu innych jeszcze wpływowych emigrantów brało udział, izby francuzkie często o Polsce rozprawiały a rezolu-

cya na korzyść naszéj narodowości w każdéj odpowiedzi izby na adres od tronu miała miejsce.

Tym sposobem emigracya utrzymywała sprawę polską na porządku dziennym kwestyi europejskich i zapomnieć jéj nie dozwalała. Zainteresowanie się Ojczyzną naszą rosło, sympatye zwłaszcza we Francyi wzmagały się i pojęcia, że wolność Polski jest interesem powszechnym wszystkich ludów, utwierdzały się w umysłach.

Pomoc materyalna dla emigracyi przez rząd wypłacana, niejednokrotnie też zajmowała izby. Zanim jednak zajęła ona stałą rubrykę w budżecie francuzkim, potrzeba było czuwać, ażeby wpływy nieprzyjazne rządów rozbiorczych nie skłoniły gabinetu, który im ulegał, do oświadczeń przeciwnych subwencyi, co byłoby dla większości w izbie wskazówką odmówienia tyle potrzebnéj dla tułaczy pomocy. W tym przedmiocie wydał Plater broszury: *Mémoire présénté aux Commissions des Chambres sur le projet relatif à la résidence des Refugiés* (Paryż 1838) i *Opinion sur les discours de la chambre des députés* (Paryż 1838).

W roku 1840tym udał się znowuż do Anglii w celu poczynienia przygotowań do missyi Sir Stratfort Canninga (późniejszy lord Redcliffe) o sprawie Krakowa i konsulatów w nim francuzkiego i angielskiego. Opieka trzech mocarstw ciągle gwałciła samodzielność i niezależność Rzeczypospolitéj Krakowskiej, interesem więc było wywoływać protestacye przeciwko nadużyciom rządów rozbiorczych. Zobowiązały się one szanować i zachowywać prawo tego małego kraiku, który wykrojono z wielkiego obszaru Polski i pod formą Rzeczypospolitéj nadano mu byt polityczny. Miał on być niepodległym, opieka jednak Austryi, Prus i Moskwy sprawiła, iż zamiast jednego dźwigał trzy jarzma i cień nawet niezależności znikać począł. Broszura, którą wydał Plater po powrocie z Londynu do Paryża: *Discussion parlamentaire sur les affaires de Cracovie* (Paryż 1840), tyczy się tegoż samego przedmiotu.

W roku 1840tym założył W. Plater w Paryżu pismo peryodyczne w języku polskim p. t. *Dziennik Narodowy*, który istniał

lat siedem aż do Kwietnia 1848go r. Przy sobie zachował dyrekcyą, redakcyą zaś powierzył jednemu z najzdolniejszych i najlepszych publicystów Feliksowi Wrotnowskiemu.

Występowało ono przeciwko stronnictwu arystokratycznemu, które uważało Księcia Adama Czartoryskiego za króla *de facto*, nie zgadzało się także z stronnictwem demokratyczném, któremu zarzucało wyłączność i nierozumienie interesów krajowych. Redagowane w kierunku pośrednim, konserwatywno-liberalnym, nie zajmowało się formą przyszłego rządu lecz samą sprawą oswobodzenia. „Dziennik Narodowy“ był za uwłaszczeniem włościan, za równością w obec prawa, szanował tradycyą i religiją narodu i przemawiał za chrześcijańskim, cywilizacyjnym postępem.

Jak każde pismo i „Dziennik Narodowy“ potykał się czasami, ludzką rzeczą jest błądzić; — rozczytując się w nim atoli dzisiaj, śmiało twierdzimy, iż był jedném z najlepszych pism na emigracyi. Nie małą jego zasługą było ogłaszanie prelekcyi słowiańskich Adama Mickiewicza. Wrotnowski spisane podczas mówienia wielkiego poety z katedry tłumaczył na język polski i drukował w *Dzienniku Narodowym*, z którego staraniem W. Platera odbite zostały w osobnych tomach. Tym to sposobem wydawnictwo tego czasopisma przyczyniło się do zachowania jednego z najważniejszych dzieł, jakie powszechna literatura posiada. Bez Wrotnowskiego i bez Platera, Polska i Słowiańszczyzna nie posiadałyby w druku tych genialnych naukowych improwizacyi o rozwoju swoim duchowo-politycznym.

Dawniéj starania W. Platera przyczyniły się także do pierwszego wydania w Paryżu „*Pamiątek Starego Szlachcica Polskiego*“ przez Henryka Rzewuskiego.

W roku 1844tym przeniósł się Władysław Plater do Szwajcaryi, gdzie w okolicach Zurychu, na wyniosłości wsi Kilchberga, panującéj nad jeziorem pod Bendlikonem zakupił willę z ogrodem na stałą dla siebie i żony swéj rezydencyą. Rozszerzył ogród, ozdobił to swoje schronienie skromnie lecz gustownie i nazwawszy

je Broelbergiem, dotąd w niém przebywa, pracując bez odpoczynku dla sprawy polskiéj.

Obszerna korespondencya, jaką prowadzi, polskie tylko interesa ma na celu. Czytuje sam jak i jego pomocnicy wiele dzienników polskich i zagranicznych i wszystkie artykuły traktujące o sprawie polskiéj, w druku lub w kopii, systematycznie gromadzi i układa w foliałowych księgach jako materyał dziejowy. Z niestrudzoną cierpliwością czuwa nad opinią publiczną europejską. Jeżeli który z dzienników niemieckich, francuzkich lub angielskich, zamieści artykuł o Polsce błędny lub oszczerczy, niezawodnie odbierze z Broelberga pismo błąd objaśniające lub protest przeciw rozmyślnemu kłamstwu. Wszystkie główniejszych w Europie dzienników redakcye, znają z téj strony Platera. Czasem się na niego gniewają i narzekają na natręctwo, często rzucają do kosza jego protesta i sprostowania, częściéj jednak korzystają z objaśnienia i powstrzymują od rzucania kalumnii na naszę Ojczyznę, a zawsze szanują patryotycznego stróża dobréj narodowéj sławy.

O każdym ważnym wypadku w Polsce zawiadamia Europę i ostrzega interesowanych o knowaniach zaborczych nieprzyjaciół naszych. Stolica Apostolska przez lat wiele przez Platera informowaną była o stanie Kościoła katolickiego w Polsce. Gdyby nie jego gorliwość, nie jeden fakt prześladowania religijnego byłby nieznany Papieżowi; żaden bowiem biskup, żaden obywatel, ani też instytucya w kraju, nie poczuwała się do obowiązku zawiadamiania głowy Kościoła katolickiego o męczeństwie wiernych Chrystusowi Polaków.

Obok nieustannego zajęcia sprawami politycznemi, dziennikarskiemi, religijnemi, znajduje jeszcze czas na codzienne zapisywanie w dzienniku swojego życia każdéj czynności.

Osamotniony, nie uczuwa potrzeby towarzystwa, ani rozrywek, najwyższą i jedyną przyjemność znajdując w pełnieniu dobrowolnie na siebie przyjętego obowiązku służby narodowéj. Broelberg opuszcza tylko wtedy, gdy potrzeba zdrowia wymaga kuracyi u wód,

lub też ważny interes narodowy powołuje go do opuszczenia swojéj siedziby.

W roku 1848mym, wezwany przez kolegów sejmowych, przybył do Paryża dla narad nad sprawą publiczną. Jako ich delegowany udał się do Frankfurtu nad Menem, gdzie był zebrany pierwszy parlament niemiecki, aby czuwać nad prawem Polski do bytu niepodległego, gwałconego zamierzonym podziałem Wielkopolski na części niemiecką i polską, i protestować przeciwko postępowaniu rządu pruskiego i Niemców w Poznańskiém, upominającém się o narodową autonomią. Adres polski, podany parlamentowi frankfurtskiemu przez Polaków, był nowym protestem przeciwko rozbiorom i zastrzegł prawo państwowe Polski w obec Niemców. Powstanie wielkopolskie stwierdziło krwią obficie wylaną moralną całość tego prawa.

W roku 1851szym i następnych w czasie wojny wschodniéj w Krymie, bawił Plater kilkakrotnie w Paryżu i w Londynie w interesach Polski. Szło o to, aby rządy sprzymierzonych mocarstw walczące z Moskwą o Turcyą, podniosły sprawę Polski, bez któréj kwestyi wschodniéj nikt nie załatwi w sposób stanowczy i dla cywilizacyi korzystny i Moskwy zaborczych chuci nie powstrzyma.

W czasie powstania w Polsce 1863/4 obudziła się pomiędzy republikanami szwajcarskimi bardzo gorąca sympatya dla walczących o swą niepodległość Polaków. Władysław Plater, zanominowany przez Rząd Narodowy ajentem dyplomatycznym w Helweckiéj Rzeczypospolitéj, utworzył w Zurychu Komitet szwajcarsko-polski, w którym zasiadał obok miejscowych dygnitarzy. Komitet zurychski stał na czele 25 komitetów kantonalnych, wszystkie zaś zajęte były zbieraniem ofiar i wysyłaniem broni oraz amunicyi do Polski.

Stósownie do życzenia Rządu Narodowego, założył Władysław Plater w Zurychu codzienne, niemieckie pismo, p. t.: „*Der weisse Adler*“, na wydawnictwo którego wiele wyłożył z własnych funduszów. Pismo to, pod jego polityczną dyrekcyą wychodzące, wcale dobrze redagowane przez Opitza, opisywało bitwy i potyczki, poda-

wało wiadomości o postępowaniu Moskali i rozszerzało właściwy pogląd na sprawę oswobodzenia Polski. Przyczyniło się też niemało do utrzymania popularności tej sprawy nie tylko w Szwajcaryi, lecz także w południowych Niemczech, zwłaszcza w Bawaryi.

Po upadku powstania, zaczęli przybywać emigranci do Szwajcaryi. Liczba ich była nie mała, doszła bowiem jak kontrola wskazuje, do 3,000. Było o kim myśleć, ci bowiem, co przybywali z interny austryackiéj lub prosto z boju, byli bez funduszów. Nie małéj pracy, nie małéj więc troski potrzeba było, ażeby tylu ludzi pomieścić, wykarmić, następnie zaś dla każdego wynaleźć zatrudnienie.

Utworzona przez hr. Platera Agencya polska w Zurychu, wywiązała się jak najlepiéj z trudnego obowiązku, przy pomocy wspomnianych komitetów szwajcarsko-polskich, które zebrały około 300 tysięcy franków dla emigracyi, i przy pomocy funduszów udzielonych przez rząd związkowy oraz rządy kantonalne.

Przybywający zapisywani do kontroli w Agencyi polskiéj, która sprawdzała udział każdego w powstaniu, pomieszczani byli w wojskowych koszarach, oddanych przez rząd Polakom. Karmili się sami, to jest, z funduszów udzielonych przez rząd i komitety; wybrany gospodarz zakupywał żywność, ci zaś, co się znali na sztuce kucharskiéj, gotowali ją w wielkich kotłach.

Przytułek to jednak był chwilowy; potrzeba było starać się o zabezpieczenie przyszłości każdego. Ci, którzy się znali na rzemiosłach, łatwy znaleźli zarobek, dla innych trudno było o stałe pomieszczenie w ubogiéj Szwajcaryi. Wielu więc wyniosło się do Francyi, ci zaś co pozostali rekomendowani przez Agencyą, przyjmowani byli na naukę do warsztatów. Zdolniejsi i naukowo przygotowani pozapisywali się na Uniwersytet lub Politechnikę. Utworzona przez hr. Platera pomoc naukowa, udzielała niektórym stypendyów, dla innych zyskiwała uwolnienia od opłat.

Opieka nad rannymi i chorymi została także zorganizowaną.

Tak więc dzięki niezmordowanéj czynności hr. Platera emigranci nasi znaleźli w Szwajcaryi skuteczną pomoc i przyjęcie, jakiego żadna inna emigracya w tym kraju nie doznała.

Trudno było jednak wszystkim potrzebom zaradzić i każdemu dogodzić. Niezadowolnieni zwracali swą niechęć przeciwko Platerowi. Jak to zawsze w takich razach bywa, zarzucano mu arystokratyczny sposób traktowania z góry i chęć przewodniczenia i naginania pod swe rozkazy woli każdego. Nie brakło nawet potwarzy i oszczerczych pamfletów.

Władysław Plater niezrażony osobistemi nieprzyjemnościami, pełnił daléj przyjęty na siebie obowiązek. Wiedział on, że tylko ci wolni są od zarzutów, którzy nic nie robią, nie chciał jednak spokoju okupywać obojętnością na los rodaków. Wolał, ażeby go podejrzywano o próżność i o pobudki ambicyi, niż, żeby miano słuszność w powiedzeniu, że myśli tylko o sobie samym. Szło mu tylko o pożytek d bra publicznego, o sprawę narodową a nie zważał na to, co o nim mówią. Dla tego to właśnie, że lekceważył zarzuty, iż robi dla własnéj czczéj sławy, a starał się ciągle dobrze robić w zakresie swojéj możności, — dokonał tyle dobrego.

W r. 1864tym pojechał do Paryża i tam dał swoją inicyatywą początek towarzystwu, znanemu w dziejach emigracyi pod nazwą *Oeuvre du Catholicisme en Pologne.*

Założone dla oddziaływania w Polsce i za granicą przeciwko niszczeniu kościoła, jako też dla niesienia pomocy moralnéj i materyalnéj emigrantom polskim, przyczyniło się wiele do polepszenia ich bytu we Francyi. Prezesem Towarzystwa był biskup de Ségur, niedawno zmarły, dyrektorem wymowny ksiądz Perreaud, dzisiejszy biskup w Autun. Pojmując, że sprawa polska jest zarówno sprawą kościoła katolickiego, dawało ze składek katolickich bardzo hojnych, wsparcia Polakom, bez względu na religiją, którą wyznawali.

Zasługi tego Towarzystwa w sprawie polskiéj są bardzo znaczne. Od niego to datuje się ta żywa sympatya katolików fran-

cuzkich dla Polski, jakiéj jeszcze dzisiaj dają piękne przykłady, wbrew moskiewskiemu kierunkowi, nadanemu przez Thiersa téj części opinii publicznéj oportunistycznych republikanów, którzy zostają przy sterze rządowym w Paryżu.

Wśród tych czynności Polsce poświęconych, zbliżyło się do hr. Platera stronnictwo nowo-tureckie.

Złożone z ludzi, którzy odebrali europejskie wykształcenie, dokładnie pojmowało położenie Turcyi i nie taiło przed sobą, że zginąć ich kraj musi, jeżeli nie wejdzie na drogę wewnętrznego odrodzenia i w reformach szukać nie będzie téj siły, która byt państwa każdego zabezpiecza. Było to więc stronnictwo reformy, toż samo, które wybrawszy Midhata baszę za swego przewodnika, nadało Turcyi konstytucyą, dzisiaj zapomnianą.

Stronnictwo Nowéj-Turcyi nienawidzi Moskali. Ciągłe podkopywanie ze strony dyplomacyi moskiewskiéj doprowadziło Turcyą na krawędź przepaści. Jéj to intrygi, jéj wpływy, są główną przeszkodą do wejścia państwa Ottomanów na drogę reform polityczno-administracyjnych. Każde usiłowanie polepszenia stosunków wewnętrznych niszczy ona i obala przy pomocy albo samego sułtana, nie chcącego się zrzec władzy absolutnéj, lub téż przy pomocy starych Turków, upatrujących w wykształceniu i w reformach zguby islamizmu. Tym to sposobem, Moskwa pozornie z innemi mocarstwami nalegająca o reformy, położyła się kamieniem na drodze patryotom tureckim i jak się niedawno przyczyniła do zawieszenia konstytucyi, tak poprzednio udaremniła wszystkie pokuszenia polepszenia wewnętrznych stosunków.

Stronnictwo nowo-tureckie doszło do przekonania, że Turcya dopiero wtedy wejdzie na tory europejskie i bezpiecznie jako naród i państwo rozwijać się będzie, gdy potęga carskiéj Moskwy złamaną zostanie. Pokonanie więc Moskwy, ukrócenie jéj wpływu zaborczego jest naczelném zadaniem jego programatu.

Szuka ono wszędzie nieprzyjaciół Moskwy i z nimi się łączy. Ponieważ zaś Polska ujarzmiona przez Moskwę, znosić musi naj-

gorsze jéj rządy u siebie i walczyć nawet o przyrodzone prawo człowieka mówienia swoim ojczystym językiem, — więc zwróciło się także do Polaków wpływowych, w celu wspólnego przeciw Moskwie działania. To było powodem, iż w roku 1867mym naczelnicy stronnictwa Nowéj-Turcyi udali się do hr. Platera o poparcie swoich usiłowań.

Sprawa była czysta, korzystna dla Polski, więc znaleźli to, czego szukali. Hr. Plater wziął udział w napisaniu i w rozszerzeniu memorandum Zia Beja, które było manifestem stronnictwa antimoskiewskiego Nowéj-Turcyi; pojechał do Paryża w celu poczynienia przygotowań do założenia *kancelaryi turecko-polskiéj* w wielkich rozmiarach działania przeciwko Moskwie; następnie zaś do Baden-Badenu, gdzie nastąpiło podpisanie aktu założenia wspomnianéj kancelaryi przez Fazyla baszę, brata wicekróla Egiptu i kilku dygnitarzy tureckich.

Dalsze działanie stronnictwa reformy w Turcyi, jakie się rozwinęło po jego tu opisaném zorganizowaniu, nie należy już do zakresu tej biografii. Jest ono zresztą w świeżéj pamięci czytelników, którzy śledzili wypadki w Turcyi lat ostatnich.

Przyszłość nie jest zamknięta. U steru w Konstantynopolu stoją dzisiaj ludzie, którzy prowadzą dzieło zniszczenia przez utrzymywanie systematu rządu baszów, pełnego korrupcyi, — lecz nie jest wykluczone prawdopodobieństwo dojścia do władzy ludzi stronnictwa nowo-tureckiego, które tymczasem wzmogło się w liczbę i znaczenie a zawsze jest wiernem przyjętemu w 1867mym roku programoatwi.

W roku 1868mym powołały interesa polsko-węgierskie Platera do Węgier, po powrocie zaś do Szwajcaryi zajął się z powodu stuletniéj rocznicy Konfederacyi Barskiéj postawieniem pomnika w Raperswylu, na cześć stuletniéj wojny o niepodległość Polski.

Pomnik stanął na końcu zamkowego tarasu i tam 16go Sierpnia 1868go po przemówieniu Platera odsłoniony został w obec

rodaków licznie z kraju i emigracyi przybyłych, delegatów wszystkich cywilizowanych narodów i dziesięciotysięcznego tłumu Szwajcarów. Uroczystość była wspaniałą i pozostawiła niezatarte wspomnienie w umysłach wszystkich uczestników.

Pomnik ten z powodu burz, na które był wystawiany w miejscu podniesionem nad jeziorem, ze wszystkich stron odkrytem, przeniesiony został na starożytny zawsze świeżą zielonością otoczony dziedziniec zamku muzealnego, gdzie wymową śpiżową przemawia do świata o prawie Polski do bytu wolnego i niepodległego i o niezliczonych poświęceniach naszego narodu.

Prawo to uznali wszyscy mówcy téj uroczystości i cześć narodowi polskiemu oddali przy pomniku, na którym daty jego powstań i wojen z najezdzcami, są wyryte. Przemawiali zaś oprócz *Władysława Platera*, który pomnik przy pomocy małéj składki narodowéj wzniósł z własnego funduszu i uroczystość odsłonięcia urządził, następujący znakomici mężowie: *Helbling*, prezydent rady administracyjnéj Raperswylu; *Henryk Schmitt*, pracowity i zasłużony pisarz historyczny, autor Dziejów Polski; *Danielewski*, redaktor i pisarz ludowy z Chełmna; *Kornel Ujejski*, genialny poeta, autor „Chorału“ przez całą Polskę śpiéwanego; *Anatole de la Forge* z redakcyi Siecla paryzkiego; *Saxer*, landaman kantonu St. Galleńskiego, w którym Raperswyl jest położony i profesor *Kinkel*, poeta i uczony niemiecki.

Przy bankiecie, który się tegoż dnia odbył, mówcy wyrazili również podniosłe myśli o sprawie polskiéj jako sprawie całéj ludzkości i o braterstwie ludów. Oto nazwiska mówców bankietowych: *Helbling, hr. Plater, Sprüngli, Henryk Martin*, autor najlepszéj historyi Francyi, dzisiejszy senator; *Seweryn Elzanowski*, więzień stanu r. 1846go, publicysta i obywatel zasłużony Ojczyznie; *generał Perczel*, z wojny o niepodległość Węgier; *Danielewski; Anatole de la Forge; Dormann*, obywatel raperswylski; *Chanlier de Steinbach*, etnograf z szkoły Duchińskiego, członek redakcyi „la Patrie“; *Page*, konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki w

Zurychu, amerykanin; komendant *Walder,* członek rządu kantonu Zurichskiego; jenerał z 1863go r. *Rochebrun; Kinkel; Marfeld* z Prus Zachodnich i *Ignacy Kamiński*, poseł i burmistrz Stanisławowa: Czytano listy sympatyczne dla Polski *Wiktora Hugo*, *Jules Favra*, *Carnota*, *Eugeniusza Pelletan* i mnóstwo telegramów ze wszystkich stron świata nadeszłych.

Pomnik wyobraża kolumnę spiżową. Na niéj wsparta kula ziemska, z oznaczeniem granic Polski. Na kuli orzeł biały, symbol niepodległości, podnosi skrzydła do lotu. Na marmurowym piedestale z jednéj strony herb Polski; z innych zaś są napisy:

W językach polskim, łacińskim, francuzkim i niemieckim, wyryto na dwóch stronach piedestału następujące słowa:

„Niepożyty duch Polski
stuletnią krwawą walką protestujący
przeciw ciemiężącéj go przemocy,
z wolnéj ziemi Helwetów
przemawia do sprawiedliwości Boga i świata.“
16. Siérpnia 1868. r.

Na czwartéj stronie piedestału wyryte są w języku francuzkim daty następujących wojen i powstań, w ciągu wieku o niepodległość i wolność Polski prowadzonych:

„Konfederacya Barska, 29. Lutego 1768. r.
Konstytucya 3. Maja 1791. r. i wojna o nią.
Wojna o niepodległość, 24. Marca 1794.
Legiony polskie we Włoszech, 20. Stycznia 1797.
Legiony w Polsce, 3. Listopada 1806.
Obrona Księztwa Warszawskiego 1809.
Konfederacya Warszawska 28. Czerwca 1812.
Wojna o niepodległość 29. Listopada 1830.
Powstanie w Krakowie 22. Lutego 1846.
Powstanie w Poznańskiem, 20. Marca 1848.
Wojna o niepodległość, 22. Stycznia 1863.“

Pełne znaczenia daty, świadczące o niezłomném postanowieniu narodu polskiego odzyskania państwowego bytu, który mu przemoc trzech mocarstw wydarła.

Wielki a piękny to był pomysł postawienia pomnika wytrwałym usiłowaniom narodu. Przemawia on w rzeczy saméj do sprawiedliwości Boga i świata, przemawia datami, które przypominają krwawy znój Polaków.

W ciągu wieku jedenaście wojen i powstań! Ileż to ofiar, ile poświęceń, — jak bogaty zasiew przyszłości! A jednakże pomnik nie zawiera wszystkich dat krwawych zapasów z bronią w ręku, jakie Polacy w ciągu wieku z najezdzcami prowadzili w obronie prawa narodowego. Z powodu mniejszego znaczenia opuszczone być musiały na pomniku, lecz my je tutaj w biografii patryoty, który spiżem i marmurem uczcił stuletnią walkę narodu, wypiszemy, aby uzupełnić obraz samejże walki olbrzymiéj, jednéj z największych, najwspanialszych i najszlachetniejszych, jakie przytaczają dzieje powszechne ludzkości.

Pominięto na pomniku: wyprawę Denyski z Mołdawii, zniszczoną przez Austryaków 1797 i wyprawę emissaryuszów emigracyjnych z Francyi do Polski w 1833cim r.; pominięto także legion polski Adama Mickiewicza, walczący z Austryakami we Włoszech w 1848mym r., Legion polski w Węgrzech ścierający się z Austryakami i Moskalami w 1849mym i powstanie rekrutów chłopskich w okręgu Krakowa, którzy w 1849tym przy pierwszéj brance powstali z orężem w ręku i dwa razy starłszy się z wojskiem, wydali z siebie męczenników narodowéj wolności, rozstrzelanych na zamku krakowskim; pominięto wreszcie powstanie chłopów na Ukrainie 1855go r. w czasie wojny krymskiéj, a które my tutaj przytaczamy, bo przyświecała mu idea swobody włościańskiéj pod niepodległą Polską, i powstanie wygnańców naszych na Sybirze za Bajkałem w 1866tym r.

Jeżeli jeszcze przypomnimy przy rozpamiętywaniu tych ośmnastu wielkich i małych wojen w ciągu wieku prowadzonych — udział Polaków w starciach obcych narodów, spowodowany przez nieszczęście Ojczyzny, rozszarpanéj i podzielonéj między trzy mocarstwa i ofiary, jakie te starcia nam wydarły; — jeżeli przypo-

mnimy nie orężne lubo często także krwawe, bo męczeństwem zakończone działanie patryotycznych związków i całą tę pracę spokojną a tak piękną i rozległą, jaką naród w ciągu wieku podejmował na rozlicznych polach potrzeb publicznych, w celu uratowania zagrożonéj narodowości, wiary i majątku, oraz uzyskania w autonomicznych prawach lepszych warunków exystencyi tymczasowéj, — zrozumiemy, iż w umyśle twórcy pomnika, mającego uczcić ideę, która wypełniła owe olbrzymie usiłowania, zrodzić się musiał loicznym porządkiem pomysł utworzenia Narodowego Muzeum, zawierającego pamiątki i dokumenta do historyi tych usiłowań.

Pomysł hr. Władysława Platera utworzenia Muzeum jest jednym z najszczęśliwszych.

Zrealizowanie go w tak krótkim czasie i to w sposób odpowiadający warunkom umiejętności muzealnéj, — jest największą jego patryotyczną zasługą.

Nie umieścił go w Polsce, bo w ciągu wieku zniszczone lub zabrane przez wrogów biblioteki, gabinety, muzea, przestrzegają o niebezpieczeństwie, jakiém są zagrożone wszystkie zbiory w kraju naszym znajdujące się. Dopóki Polska odbudowaną nie zostanie, dopóty jest ona ziemią wojny, którą prowadzić zwykli nasi sąsiedzi po barbarzyńsku, bez oszczędzania przybytków nauki. Czy to rozstrzygać się będzie ostatecznie sprawa polska, — czy nastąpi starcie pomiędzy sobą trzech mocarstw wzrosłych łupem Ojczyzny naszéj, zawsze wojna toczyć się będzie na naszéj ziemi, a wtedy nasze muzea, te zwłaszcza, które są utworzone w miastach fortecznych jak Kraków, Poznań, Warszawa, Toruń, Kijów, stać się mogą pastwą płomieni lub rozniesione zostaną pociskami artyleryi. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę złość nieprzyjaciół naszych, którzy z lada pozoru korzystają, ażeby nam zabrać to co mamy najdroższego pod względem sztuki i nauki i nadmienimy, iż niedawno Muzeum E. Tyszkiewicza w Wilnie zostało ogołocone z polskich przedmiotów, które Murawiew-Wieszatiel uwiózł nie

wiadomo gdzie, a na ich miejscu poumieszczał fałszywe pamiątki moskiewskie, mające świadczyć, iż Litwa jest ziemią moskiewską; jeżeli przypomnimy los skarbca koronnego, wielkiéj biblioteki Załuskiego, biblioteki i zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego oraz biblioteki liceum Krzemienieckiego i mnóstwa innych klasztornych, prywatnych i publicznych księgozbiorów i muzeów, które zostały rozkradzione, zrabowane i uwiezione lub zniszczone, — uznać będziemy musieli, iż przezorność patryotyczna nakazywała przynajmniéj jednę bibliotekę i jedno muzeum umieścić za granicą, w miejscu zupełnie bezpiecznem.

Taką przezorność patryotyczną okazał Władysław Plater wybierając dla Muzeum przez siebie założonego, miejsce pobytu w Rapperswylu, małém miasteczku nie forteczném, leżącém po za wszelkiemi liniami strategicznemi, w Szwajcaryi, to jest w kraju najmniéj wystawionym na niebezpieczeństwa wojny, tak z powodu polityki, jaką prowadzi, jako też z powodu neutralności uznanéj i zagwarantowanéj przez wszystkie mocarstwa europejskie.

Założenie Muzeum za granicą bynajmniéj zaś nie szkodzi żadnemu z istniejących zbiorów w kraju. Inne jest jego zadanie.

Nie ograbia i ogołocić nie może ziem polskich z cennych dzieł sztuki i nauki oraz drogich pamiątek, których tyle rok rocznie wywożą kupcy starożytności z Polski do Niemiec i Anglii. Muzealnych przedmiotów posiadamy jeszcze tyle, że napełnić by niemi można dwa razy większą ilość instytucyi od téj, jaką obecnie posiadamy w kraju, i jeszcze starczyło by na muzeum za granicą będące.

Muzeum rapperswylskie przeznaczone jest głównie dla tych dokumentów i pamiątek, które rządy obce niechętnie widząc w zbiorach publicznych, już je niejednokrotnie, jak o tém świadczą dzieje Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, ztamtąd zabierały i konfiskowały. Dokumenta do dziejów rozbiorowéj i porozbiorowéj epoki, w obecném położeniu kraju, tylko za gra-

nicą mogą być przechowywane, bez obawy zabrania ich w razie jakiego nowego Polsce nieprzychylnego zwrotu w systemie rządu, który obecnie uchodzi za życzliwego dla Polaków. Jeżeli jeszcze rozważymy, iż rapperswylskie Muzeum zbiera pamiątki i dokumenta polskie rozrzucone po wszystkich europejskich krajach, które byłyby dla nauki i Polski bezpowrotnie stracone, gdyby Zarząd nie starał się o ich wyszukanie i nabycie, zdaje się nam, żeśmy odparli zarzut uczyniony wyborowi miejsca za granicą.

Pobyt jego w kraju obcym jest zresztą tylko czasowy, hrabia bowiem Plater przekazując założone przez siebie Muzeum na własność narodowi polskiemu, wyraźnie zastrzegł, iż ma być ono do Polski przeniesione, po jéj oswobodzeniu, przez pierwszy rząd polski, niepodległy.

Oprócz względów powyżéj wyłuszczonych, za utworzeniem Muzeum na emigracyi, która jako społeczeństwo inteligencyjne, potrzebowała posiadać instytucyą tego rodzaju, przemawiały jeszcze korzyści międzynarodowe.

Tysiące cudzoziemców zwiedzających Muzeum w Szwajcaryi, uczą się z niego poznawać Polskę i cenić jéj zasługi cywilizacyjne. Jest ono więc za granicą miejscem poważnéj propagandy dla sprawy polskiéj. Przedmioty same mówią o wielkiéj sprawie narodu, którego położenie jest tak nieszczęśliwe, iż musiał szukać bezpiecznego przytułku dla swoich penatów wśród obcych. Obok więc wyrabiania opinii, iż Polacy tak mocno przez wrogów spotwarzani, są narodem posiadającym wielkie dzieje, własną naukę i sztukę wysoko rozwinięte, przyczynia się ono dzielniéj niż wszelka propaganda dziennikarska, do rozszerzenia w świecie sympatyi dla Polski jako narodu ucywilizowanego i dla cywilizacyi samodzielnie pracującego.

Opinią publiczną Europy nazwano wielkiém mocarstwem; posiadać tego mocarstwa życzliwość jest nie małą korzyścią, dla zdobycia któréj warto coś poświęcić.

Z powodu swego pobytu za granicą, stać się ono musiało i stało już pośrednikiem naukowym pomiędzy Polską a zagranicą. Zagraniczni uczeni pracujący nad dziejami Polski, Rossyi i Słowiańszczyzny, nie do krajowych muzeów udają się po materyały, lecz do rapperswylskiego, jako bliższego siebie.

Dostarczając tamtym potrzebnych im dokumentów i objaśnień, służy także i swoim uczonym, dla których przy ułatwionych obecnie komunikacyach, nie jest rzeczą zbyt kosztowną podróż do Rapperswylu. Dla tych zaś, którzy przyjechać nie mogą, pozostaje sposób korzystania ze zbiorów rapperswylskich, powszechnie praktykowany, — żądania kopii lub wypisów z potrzebnych im dzieł i dokumentów.

Te wszystkie względy Władysław Plater rozważył, i gdy z ich roztrząśnięcia okazało się, że ufundowanie za granicą Muzeum polskiego jest korzystném dla interesu narodowego, zaraz w roku 1870 przystąpił z energią jemu właściwą do założenia takowego.

Miasto Rapperswyl w kantonie San-Galleńskim ofiarowało na lat 99 swój starożytny zamek na pomieszczenie polskiego historycznego Muzeum, pod warunkiem, ażeby założyciel swoim kosztem wyrestaurował go i urządził stósownie do potrzeby.

Restauracya wymagała znacznych kosztów; nie cofnął się jednak przed nimi hr. Plater, zamek bowiem poważny, wybudowany w r. 1098mym, pełen wspomnień historycznych, położony na wysokim półwyspie jeziora Zurichskiego w malowniczéj okolicy, wybornie się nadawał dla instytucyi tego rodzaju.

Restauracya dołu i pierwszego piętra dokonaną została, w pięknych salach rozstawione przedmioty muzealne od hr. Platera i z darów wielu rodaków i cudzoziemców pochodzące, dnia zaś 23go Października 1870go przy zgromadzeniu rodaków i cudzoziemców, zwłaszcza też obywateli miasta Rapperswylu, nowe, polskie Muzeum uroczyście zostało poświęcone i dla publiczności otwarte.

Jednocześnie ogłosił je hr. Plater za własność publiczną narodu polskiego i akt odstąpienia Polsce spisał urzędownie przy świadkach.

Dyrekcyą zachował przy sobie; po śmierci jego przejdzie ona w ręce powszechnie znanych w Polsce mężów, którzy sami siebie dopełniać będą. Gdy jeden z nich umrze, trzej pozostali dobiorą na miejsce jego innego, dającego również rękojmią sumiennego prowadzenia zarządu, według wskazówek przez założyciela pozostawionych.

Przyszłość Muzeum zapewnił posagiem z własnego majątku. Należy się jednak spodziewać, iż ofiarność patryotów polskich, widząc instytucyą mocno ufundowaną, z przyszłością zabezpieczoną a tyle korzyści przynoszącą narodowi; instytucyą, która nie jest prywatną, lecz narodową własnością, przyczyniać się także będzie do jéj utrzymania i do pomnożenia jéj majątku zapisami i legatami.

Odtąd upłynęło lat jedenaście, i dzięki wytrwałéj pracy Zarządu oraz poparciu, jakiego Muzeum doznało pomiędzy dobrze myślącymi Polakami, przedstawia się ono bardzo poważnie.

Zbiory jego znacznie wzrosły. Według ostatniego sprawozdania, niedawno ogłoszonego, stan zbiorów muzealnych przedstawiał się w następujących, pod koniec roku 1880go, liczbach. „Przedmiotów z epoki przedhistorycznéj (wykopaliska) było 412; pamiątek historycznych po wielkich mężach lub przypominających dziejowe polskie wypadki 348; numizmatów polskich 2980; pieniędzy papierowych 800; medali polskich 576; pieczęci 126; obrazów olejnych 67; akwarelli 33; miniatur 12; rysunków i oryginalnych szkiców 37; rycin 4498 (w tę liczbę nie wchodzą liczne dublety); fotografii 421; medalionów, popiersi, posągów i płaskorzeźb 82; kamei 271; minerałów 186; przedmiotów w oddziale etnograficznym 83; narzędzi i przyrządów naukowych 17; matryc do herbów medali jako też różnych odcisków 244; zbiór nut 1100 arkuszy polskich kompozycyi; biblioteka zawiera 32,864 tomów, wraz z dubletami 40,000 tomów; kart geograficznych i planów 536; autografów

291; facsimile 212; rękopisów jest tomów 1194. Pomiędzy rękopismami mieści się zbiór akt dyplomatyczno-historycznych, liczący sztuk 17,000 ułożonych chronologicznie w 100 tomach, 200 arkuszy wypisów z historyografów tureckich, tyczących się Polski, tłumaczone przez J. Pietraszewskiego; są listy znakomitych mężów, pomiędzy nimi zbiór blizko tysiąca listów Lelewela Joachima, papiery Leonarda Chodźki, Pamiętniki generała Henryka Dąbrowskiego i wiele innych: akta pułkownika Wickiego, marszałka dworu króla Stanisława Augusta podczas jego wygnania w Petersburgu, akta legacyi polskiéj z 1831go r. w Paryżu; akta różnych towarzystw politycznych, emigracyjnych i krajowych; dokumenta z r. 1863go itp. Akta i papiery familijne oraz historyczne w depozyt złożone, nie są objęte tym rachunkiem. Liczby powyższe w wielu razach obejmują tylko przedmioty polskie. Pamiątki historyczne obce nie są w tym spisie wyrażone, również jak medale i numizmaty obce, które dwa razy są liczniejsze niż polskie. Mają i one wartość naukową, nie zostały dotąd jednak wyłożone z powodu braku miejsca. Dopiero po uskutecznionéj restauracyi drugiego i trzeciego piętra zamkowego zostaną wystawione i liczba ich będzie podaną.“

Z tego sprawozdania widzimy, iż Muzeum Narodowe w Rapperswylu jest już dzisiaj instytucyą bogatą, nie lękającą się porównania z żadnym z krajowych tegoż rodzaju zakładów. Ponieważ zaś główną usilnością Zarządu było staranie o nagromadzenie w niém tych pamiątek i dzieł, które po świecie w obcych krajach rozrzucone, nie mogły znaleźć ze względów politycznych pomieszczenia w zbiorach Lwowa, Krakowa i Poznania, — dopełnia więc tamte przedmiotami, które są świadectwem i dokumentem żywotności narodu, opierającego się skutecznie wyrokom zagłady przez wrogów wyrzeczonym. Z uwzględnieniem odległéj przeszłości jest więc ono przedewszystkiém miejscem zbioru pamiątek z epoki nowszéj, z epoki niewoli i usiłowań oswobodzenia; pamiątek, na które najmniéj zwracano uwagi i najwięcéj je niszczono z powodów policyjnego prześladowania w kraju.

Już dzisiaj nikt nie zdoła napisać dziejów porozbiorowych bez zajrzenia do archiwum rapperswylskiego Muzeum. Wszystko się tu mieści i systematycznie gromadzi, co pomimo niewoli politycznéj jest owocem myśli i woli samodzielnéj narodu. Praca narodu wszechstronna, we wszystkich kierunkach wbrew obcym rządom rozwijająca się a zachowująca narodowość, język, wiarę, obyczaj, własność, rólnictwo, przemysł i handel polski; praca rozszerzająca na przekór intencyi nieprzyjaciół oświatę, naukę i sztukę polską, a która pomimo nieszczęść ogólnych podniosła literaturę naszę i zrównała ją w wartości z literaturami przodujących w cywilizacyi narodów; stuletnie walki w wojnach i powstaniach; usiłowania dyplomatyczne, prawodawcze, administracyjne zmierzające do zapewnienia narodowi warunków materyalnego i moralnego rozwoju przed ostatecznem zwycięztwem dobréj naszéj sprawy, — cierpienia wreszcie i męczeństwo, które utworzyło księgę martyrologii polskiéj, nie mniéj czystą i wielką jak chrześcijańska — wszystko to jest lub ma być reprezentowane w tém Muzeum i dla przyszłości jako najdroższe pamiątki z epoki najtrudniejszéj, najstraszliwszego i najniebezpieczniejszego ogólnego zagrożenia i prześladowania przechowane.

Kto się w tém Muzeum rozejrzy, ten zrozumie prawo Polski do niepodległego państwowego bytu, bo ono się mu tutaj przedstawi nie tylko w swojéj formie przyrodzonéj i pisanéj, lecz jako owoc potężnego ducha, żyjącego wciąż i tworzącego na wszystkich polach ludzkiéj myśli i uczuć i snującego pomimo państwowego upadku ideę historycznego posłannictwa Polski.

Takiego Muzeum Polska nie miała, mieć je zaś powinna, dzięki zaś hr. Władysławowi Platerowi, już go posiada i jest ono własnością narodu.

Lecz utworzenie Muzeum jest dopiéro połową rzeczy.

Instytucya powinna żyć to jest działać, prowadzić sama prace użyteczne i być do nich podnietą. Zrozumiał i ten obowiązek

hr. Plater i zajął się tworzeniem przy Muzeum organizacyi naukowéj.

Pod skromną nazwą wydziałów pracujące towarzystwa, zajmować się mają każde specyalnym celem. Każdy zaś wydział posiadać ma własny kapitał. W miarę więc przybywania funduszów, czy to drogą składek rocznych i jednorazowych ofiar, czy też zapisów, powstawać będą stósownie do potrzeb publicznych wydziały pracy narodowéj.

Już niektóre z tych wydziałów utworzone zostały.

Dawniéj jeszcze hr. Plater założył Towarzystwo Naukowéj Pomocy w Zurichu. Dzięki jemu przeszło pięćdziesięciu Polaków ukończyło politechnikę Zurichską. Dzisiaj połączone z Zarządem Muzeum jako jego wydział, udziela oprócz jednorazowych wsparć stałe stypendya uczącéj się młodzieży. Wydział pomocy Naukowéj posiada obietnicę zapisu zasłużonego Ojczyznie poety i obywatela hr. Krystyna Ostrowskiego w ilości 300,000 fr., i jeżeli rozporządzenie niemi przejdzie po śmierci szlachetnego ofiarodawcy w jego atrybucye, będzie mógł z czasem oddać ogromne usługi polskiéj oświacie.

Drugi wydział, już także czynny, jest polemicko-literacki. Czuwa on nad obrotem opinii europejskiéj co do sprawy polskiéj, wysyła artykuły do gazet zagranicznych, prostujące błędne doniesienia i objaśniające o rzeczywistym stanie rzeczy, w dziennikach zaś krajowych zamieszcza pisma w obronie zasady polskiéj, historycznie rozwiniętéj polityki, od któréj stronnictwa reakcyjne odwrócić Polaków zamierzyły. Corocznie liczba artykułów przez ten wydział napisanych dochodzi do poważnéj cyfry kilkuset. Wydał on także swoim kosztem kilka broszur polityczno-polemicznych, pomiędzy niemi dziełko: *O serwilizmie i serwilistach.*

Trzeci wydział jest do spraw religijnych. W r. 1875 założył Władysław Plater Towarzystwo internacyonalne dla zbierania składek na wsparcie kapłanów polskich zostających w wielkiéj nędzy

na wygnaniu Syberyi lub w głębi Rossyi. Suma zebrana we Francyi, Włoszech i Niemczech jest znaczna. Z niéj udzielono wsparcia kilkuset kapłanom. Pozostała suma obrócona na kapitał żelazny, dostarczać będzie w procentach potrzebnego funduszu na dalsze wsparcie i inne cele religijne. Hr. Plater stara się połączyć tę instytucyą z zakładem Muzeum Narodowego, ażeby przez skupienie pracy pomnożyć jeszcze jéj skuteczność. Ten wydział ogłosił wiele pism o stanie Kościoła polskiego w Polsce, drukował po polsku Memoryał z 1881go r. Ojcu świętemu 9go Kwietnia wręczony i ogłosił po francuzku dokumenta o prześladowaniu Unitów chełmskiéj dyecezyi.

Hr. Plater, dzisiaj sprawujący Zarząd, na wszystko znajduje czas. Ani wiek późny, ani choroba jego energii i wytrwałości złamać nie zdołała.

W roku 1871szym założył w Paryżu *Towarzystwo Historyczne*, które miało pracami swemi wspierać usiłowania Polaków rozszérzenia prawdziwéj wiedzy historycznéj w świecie, nie tylko o Polsce ale i o innych krajach. Akt założenia podpisany już został przez: Amadeusza Thierry, sławnego historyka; profesora Batbie, późniéj ministra i profesora Levassseur i publicystę Delamarre. Prezesostwo honorowe przyjął Guizot. Opozycya Thiersa, przeciwnego téj instytucyi z powodu inicyatywy polskiéj, zmusiła założycieli do odłożenia czynności tegoż Towarzystwa do przyjaźniejszéj chwili. Myśl jednak raz rzucona, prędzéj czy późniéj zostanie wprowadzoną w życie.

Tymczasem Wydział historyczny przy Muzeum, zajmie się gruntownem, systematyczném badaniem i obrabianiem dziejów Polski z téj epoki, którą towarzystwa naukowe krajowe i Akademia krakowska pozostawiły odłogiem dla przyczyn łatwo dających się zrozumieć, zależności od obcych rządów. To więc, co w kraju nie może być dokonane, stało się zadaniem instytucyi emigracyjnéj. Wyjaśnienie i opisanie historyi czasów najnowszych, najwięcéj nauczającéj pod względem politycznym, już rozpoczętém zostało, z cza-

sem gdy fundusze się wynajdą dla Wydziału historycznego, praca jego przybierze większe rozmiary.

Wspomnieliśmy już, że przybywanie funduszów stanowić będzie o formowaniu specyalnych wydziałów. W planie organizacyi naukowo-narodowéj przy Muzeum objęte są wszystkie potrzeby moralne i intelektualne narodu, nie pominięto nawet Wydziału dla sztuk pięknych ani też dla ekonomiczno-politycznego kierunku w zakresie jego naukowym.

Organizacya specyalna wydziałów przy Muzeum, pracująca w czysto-polskim duchu, ma spełniać swój pośredniczący pomiędzy Polską a zagranicą charakter, nie tylko przez stosunki z mężami nauki szwajcarskimi, francuzkimi, włoskimi, niemieckimi, angielskimi i słowiańskimi, lecz także przy pomocy dwóch międzynarodowych towarzystw, do których już daną została inicyatywa. Jedném z nich ma być wspomniane wyżéj towarzystwo-historyczno-naukowe, którego akt założenia za staraniem hr. Platera został już podpisany, lecz czynność odroczona do chwili więcéj sprzyjającéj, — drugiém ma być towarzystwo muzealne, mające wspólną pracą dla podniesienia umiejętności muzealnéj połączyć wszystkie tego rodzaju instytucye w Europie i Ameryce i starać się o przeprowadzenie konwencyi pomiędzy mocarstwami, zobowięzującéj wszystkie armie w razie prowadzenia wojny do szanowania i nie niszczenia muzeów i wszelkich zbiorów naukowych, pokrytych banderą neutralności.

Ażeby to wszystko przeprowadzić, potrzeba czasu, zbiorowego działania i funduszów. Dzisiaj, gdy główny ciężar wydatków spoczywa na barkach jednéj osoby, nie może się odbywać rozwój zakreślonéj czynności z należytym pośpiechem. Już to, co zostało dokonane w tak trudnych obojętności ogólnéj warunkach, słuszne budzi podziwienie.

Hr. Plater pracuje za wielu — pomimo swego wieku. W pracy znalazł kilku chętnych pomocników, — lecz co do wydatków ofiarność ogółu dość skąpo płynąca w drobnych sumach składkowych, nie zdjęła jeszcze z niego ciężaru zaradzania wszystkim potrzebom

instytucyi, przybierającéj z każdym rokiem więcéj znamion zupełnie niezależnego, po nad stronnictwa wzniesionego ogniska narodowego życia na emigracyi.

Znaczne wydatki nie pozwoliły rozwinąć na wielką skalę wydawnictwa materyałów naukowych, których skarby, pozbierane po obcych krajach, zgromadzono w Rapperswylu. Według stawu grobla. Hrabia też Plater odłożywszy regularne, ciągłe wydawnictwo dzieł naukowych, do czasu zebrania potrzebnych na nie funduszów, postanowił tymczasem wydawać *Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu,* posiadającego charakter pisma zbiorowego, dla wszelkiego stanu czytelników przeznaczonego.

Dotąd pod redakcyą J. I. Kraszewskiego wyszły dwa tomy wspomnianego Albumu: pierwszy w r. 1872gim, drugi w 1876tym. Trzeci tom wychodzi pod redakcyą piszącego to biograficzne wspomnienie Agatona Gillera jako *Wieniec Pamiątkowy* obchodu pięćdziesięcioletniéj rocznicy Powstania Listopadowego.

Powstanie Listopadowe, jako narodowa uroczystość, obchodzoném bywa co rok w Rapperswylu. Władysław Plater przy zagajaniu zwykł był w swoich mowach kréślić ogólny obraz polityki europejskiéj i wskazywać te objawy, które uprawniają do wierzenia, iż logika wypadków, wynikłych z anormalnego położenia, sprowadzonego przez zniszczenie bytu państwa polskiego, doprowadzi do jego odnowienia, byleśmy tylko wiernie się trzymali sztandaru narodowéj wolności i niepodległości, pielęgnowali w sobie ducha polskiego i w ciągłym trudzie a pracy dla dobra ogólnego wzmagali w sobie siłę moralną oraz materyalną, rozwijali potęgę narodowości i te cnoty prywatne i publiczne, które prowadzą do odrodzenia. Odbudujmy polskie państwo w duchu, a stanie ono faktem w rzeczywistości. Dla tego odbudowania gromadźmy materyały, wznośmy instytucye, uczmy się w nich i przez nie zbiorowéj pracy.

Po takiém mniéj więcéj zagajeniu następuje sprawozdanie z rozwoju i czynności narodowego Muzeum w Rapperswylu, które

jest właśnie jedną z tych instytucyi, jakie pracują dla odrodzenia w duchu państwa polskiego.

Uroczystości Listopadowe gromadzą nie tylko Polaków lecz i cudzoziemców, sprzyjających Polsce, są więc ciągłém przypominaniem téj wielkiéj sprawy, „która z wolnéj ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata.“

Pięćdziesięcioletnia rocznica była z szczególną uroczystością obchodzona.

Jéj opisowi jak i opisowi wszystkich poprzednich rocznic poświęcona osobna broszura, — nie będziemy więc go tutaj powtarzać. Nadmienimy tylko, iż w myśl uchwalonego przez Sejm polski w Zakroczymie 18go Września 1831go postanowienia, Zarząd Muzeum wybił medal z „gwiazdą wytrwałości“, którą komitety obchodowe obdarzyły weteranów Powstania Listopadowego.

W liczbie obdarzonych tym zaszczytnym znakiem znajdował się i Władysław Plater. Niepodobna było lepiéj zasłużyć na to odznaczenie. W ciągłéj a nieustannéj służbie, jak Mohort na kresach, czuwa on nad dobrem narodowém, nie znając spoczynku, odmawiając sobie nawet wygód i przyjemności życia, nie zniechęcony brakiem uznania i potwarzami, których mu nie szczędzono. Przeszedł wszystko, zawsze jeden i ten sam co do zasad, zawsze wierny Ojczyznie.

W roku 1877mym odebrał z kraju mandat podpisany przez siedem tysięcy ziomków z różnych dzielnic kraju, upoważniający go do sprawowania poselstwa narodowego za granicą. Pomimo wieku i ciężarów, jakiém to poselstwo go obarczyło, przyjął jego obowiązek na siebie i spełniał sumiennie pomimo krzyków stronnictwa reakcyjnego, narzucającego się narodowi na przewodnika do pojednania z wrogami, nie myślącymi o sprawiedliwości dla Polski.

W tymże roku przewodniczył w Wiedniu na zjeździe Polaków, obradujących nad pytaniem: jakie stanowisko mają zająć Polacy w obec wojny moskiewsko-tureckiéj?

W czasie kongresu berlińskiego udał się do Berlina i przedstawił członkom jego *Memorandum* o stanie obecnym Polski i o potrzebie załatwienia sprawy polskiéj, bez któréj ani kwestya wschodnia, ani też żadna inna nie da się ostatecznie w duchu sprawiedliwości i uspokojenia Europy uregulować. Lord Beaconsfield odpowiedział mu uprzejmym listem, poseł zaś turecki Mehmed-Ali bardzo czynnie popierał jego przedstawienie, lecz niestety bezskutecznie. Jednocześnie wręczony im został téjże saméj treści memoryał przywieziony z kraju przez *Władysława Niegolewskiego*, posła po wielekroć powołanego do sejmów zagranicznych w Berlinie, dzielnego obrońcy praw całéj Polski od morza do morza, rannego pod Ignacewem (1863go r.) i przez *Jana Dobrzańskiego*, zasłużonego redaktora „Gazety Narodowéj“ we Lwowie. Oba te dokumenta wielkiéj doniosłości historycznéj, zaświadczyły w obec kongresu europejskiego o niezmiennéj, stałéj polityce Polaków, dążącéj do odbudowania państwa polskiego, lecz nie zostały umieszczone na porządku obrad kongresu.

Ministrowie mocarstw rozbiorczych nie dopuścili do tego; sprawę polską przemilczano, lecz Polacy wykonali co do nich należało, przez swoich wybranych ostrzegli bowiem Europę o nadaremném bez odbudowania Polski usiłowaniu dyplomacyi, położenia końca stanowi ciągłéj niepewności i zagrożenia, w jakiém się znajdują od lat stu przeszło wszystkie nieomal europejskie narody.

Za tyle starań, za tyle pracy, doczekał się wreszcie Władysław Plater ogólnego uznania. Z licznych dokumentów świadczących o poszanowaniu jego obywatelskich zasług, przytaczamy jeden mianowicie, pismo weteranów z Wielkopolski wraz z złotym wieńcem pięćdziesięcioletniéj zasługi, do noszenia na piersi.

Tego rodzaju znaki służby wielkości medalu rozdawane są w wielu państwach za wysługę lat znakomitym urzędnikom. W Królestwie Polskiém były one także udzielane.

Wspomniane pismo weteranów przesłane przez Adolfa Malczewskiego na ręce A. Gillera dla wręczenia go W. Platerowi, brzmi:

„Szanowny Pośle i Obrońco sprawy narodowéj!

Przeszło półwiekowa służba Twoja dla nieszczęśliwéj Polski wzbudza w całym narodzie cześć dla Ciebie. Pozwól więc, że i my do życzeń wszystkich rodaków w dniu Twoich imienin pozwalamy sobie przyłączyć się. W przekonaniu, że dopełniamy woli najwierniejszych synów Polski, przesyłamy ci oznakę 50-letniéj służby dla Polski.“

Z szacunkiem

(podpisali) „Adolf Malczewski, Edward Poniński, Stanisław Błociszewski, Antoni Bukowski, Leopold Paliszewski, Antoni Błociszewski, Józef Gąsiorowski, Teofil Mlicki, Władysław Sobeski, Stanisław Paprzycki, Ksawery Tyrankiewicz, Piotr Dymiński, F. Dmochowski, Wojciech Fijałkowski, Michał Michalski, Jan Jankowski, Józef Lipski, Władysław Bentkowski, Tadeusz Ludwiczewski, Antoni Krzyżanowski, Andrzej Iłowiecki, Andrzej Batkowski, Walenty Czarnecki, Mikołaj Magnuszewicz. Włodz. Wolniewicz.“

Weterani z roku 1830—1831.

Poznań, 27go Czerwca 1881go.

Tegoż samego dnia otrzymał słowa również zaszczytnego uznania od Alfreda Młockiego, Leszka Borkowskiego, Waleryana Podlewskiego, Juliana Malczewskiego, Henryka Łączyńskiego, Dra Ziembickiego, Dra Longchana, Mieczysława Darowskiego, Apolinarego Stokowskiego i Augusta Korosteńskiego ze Lwowa, także kolegów z 1831go roku.

Słowami szanownych weteranów kończymy rys biograficzny Władysława hr. Platera.

Uznanie zasług dla Ojczyzny jest posiewem nowych zasług. Oby z tych ziarn, rzuconych w ziemię w jubileuszową rocznicę, zebrała Polska w młodém pokoleniu najobfitsze żniwo zasługi.

Za przykładem starszych, niechaj młodzi wszystkie chwile swego życia poświęcą narodowi; niechaj naśladując wzory wytrwałości, jakie im wskazujemy, z męzką energią pracują dla idei oswobodzenia — a zasługa wybawienia Ojczyzny z niewoli stanie się ich udziałem!

VII.

Bohdan Zaleski.

„Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał, — lecz najsroższej boli,
Że wśród nadziei — kostnieją mi ręce."

Z wiersza Zaleskiego „Niewyśpiewana."

„Nie chcę oklasków sławiańskiéj rzeszy,
Bo bez méj Polski nic mnie nie cieszy."

Z wiersza Zaleskiego „Do Gęśli."

Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14go Lutego 1802go r. we wsi Bohaterce na Ukrainie.

Małe, słabowite dziecię oddano pod dozór i opiekę ukraińskiego chłopka, ażeby żyjąc na łonie natury, wzmocnił swe zdrowie i ukrzepił wątłe ciało. Step dał mu zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi. Bujając swobodnie na stepach *Mołocznych*, pokochał przyrodę całą duszą i wzrastając wśród włościan, przywiązał się do nich serdecznie, jak do braci, przyswoił sobie ich wyobrażenia i wierzenia oraz podania; ton zaś ich pieśni tak głęboko wniknął w jego uczucia, iż odtąd ciągle rozbrzmiewa w jego utworach melodyą tęskną, rzewną a spokojną głębokiéj wiary.

Gdyby nie to wychowanie pod słomianą strzechą, Zaleski nie byłby wzbogacił literatury polskiéj żywiołem ludowym Ukrainy.

Temu to więc wychowaniu jego zawdzięczamy, iż do ogólnéj skarbnicy ludów zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitéj Polskiéj,

wszedł także najwyższy wyrób ducha ruskiego ludu Ukrainy, jego pieśń i jego dumy.

Skarbnicą tą jest poczya polska.

Grają w niéj wszystkie miejscowe tych ziem tony i zlewają się w jeden wzniosły, wspaniały a harmonijny akord polski. Poezya polska jest więc unią tonów, — jest jednym, wspólnym estetycznym wyrobem Polaków, Litwinów i Rusinów. Bez owéj szkoły ukraińskich poetów, w któréj Zaleski zajmuje jedno z naczelnych miejsc, poezya polska nie byłaby tém, czém jest i co stanowi jéj nieśmiertelną chwałę, dopełnieniem w sferze piękna Unii trzech narodów.

Jak Unia Lubelska połączyła je węzłem państwowym, tak poezya polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tém, i w tém jest ich wielka historyczna zasługa.

Potęgi nieprzyjazne starają się wspólny węzeł rozluzować, ażeby go zniszczyć, — lecz próżne wysiłki przeciwko dziełu, które zrodziło wyższe natchnienie. Sami Rusini, najmocniéj dzisiaj z téj jedności wyrywani, poznają prędzéj czy późniéj, iż bez samobójstwa na siebie samych popełnionego, niepodobna by im było wyjść z koła téj jedności, zniszczyć by bowiem musieli dzieło wspólnéj pracy, wspólnego dobra i wspólnéj zasługi, w którém ich duch własny wyraził zasadnicze idee swojéj istoty.

Zaleski wsłuchany w dumy ludowe, stał się jednym z literackich przedstawicieli tych idei.

Za czasów jego dzieciństwa, indywidualność ludu ruskiego Ukrainy nie była podkopami moskiewszczyzny zachwiana. Zachowywał on swój rodzinny charakter w zupełności. Żywszą była jego wiara w świat nadzmysłowy, większa prostota i czystość obyczajów a pamięć zamierzchléj, sławnéj przeszłości przechowywała się w podaniach i w dumach śpiewanych przy brzęku torbanów. Zaleski, który zrósł się z tym ludem tak dalece, iż za jego dziecko słusznie jest poczytywany, przyswoił sobie jego wiedzę podaniową

i poetycką i przelewał ją następnie w swoje artystyczne utwory. Stał się więc następcą mitycznego Bojana, na to zaś następstwo dali mu namaszczenie starzy lirnicy Ukrainy, zwani bandurzystami.

W objaśnieniu do dumy o *Damianie Księciu Wiśniowieckim*, napisanéj jeszcze przed rokiem 1830tym, wspomina o tych śpiewakach. „Niedaleko Rzyszczowa, powiada, nad samym Dnieprem jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana *Iwan*, czyli jednym wyrazem *Iwanhora*. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści, niegdyś Wiśniowieckich a potém Szczeniowskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecię, lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego bandurzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze łubo rzadziéj, nie trudno atoli napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóztwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał. Między innemi jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami, jako będącemi w harmonii z otaczającemi ruinami zamku i tąż samą miejscowością, bardziéj niż inne utkwiło mi w pamięci.“

Te powieści, podania, legendy i dumy, wypielęgnowały „łagodny talent“ Zaleskiego, o którym w następujący sposób odezwał się jeden z najgruntowniejszych znawców naszéj literatury Julian Bartoszewicz *).

„Zaleski, pisze on, rozkochał się w pamiętnikach dawnéj kozaczyzny, jeszcze nie pokłóconéj z Polską. Polubił nadbrzeża Dnieprowe, porohy, życie tułacze atamanów i watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze Czarne pod Trebizondę i Synopę albo Carogród; pokochał ich serdeczny stosunek równie jak i całéj kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła hufce ukraińskie na Turka i Tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków pocci ludowi, co śpiewali swoim

*) *Historya Literatury Polskiéj*, potocznym sposobem opowiedziana przez Juliana Bartoszewicza. Wydanie drugie, powiększone. Kraków. Nakładem Kazimierza Bartoszewicza. 1877 Tom IIgi. str. 175 i 176.

o dawnéj sławie Ukrainy. Naśladował dawniéj Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowemi, bo i któż z nas nie zna jego pieśni *Mazepy, Kosińskiego, Nalewajki?* Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazya *Rusalki.* Spuścił tu na chwilę z oczów kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego Rusałkach, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez czas jakiś wyrazami.“

Zanim jednak z treści wziętéj od ludu i w tonie ludowym począł pisać arcydzieła, potrzeba było przez odpowiednie wykształcenie w naukach przygotować swój umysł do artystycznego tworzenia.

Czas swobodnego bujania po stepie minął, oddano więc w 1815tym roku trzynastoletniego chłopca do szkoły gimnazyalnéj w Humaniu, utrzymywanéj przez księży Bazylianów.

Bazyliańskie szkoły należały do najlepszych. Szerzyły one oświatę na polskiéj Rusi gruntowną a prawdziwą. Bazylianie byli Rusinami. Przejęci duchem miłości chrześcijańskiéj, jako dobrzy synowie swojego narodu, rozumieli dobrze, że Ruś tylko w jedności z Polską szczęśliwą i wolną być może. Chociaż więc rząd carski dyktował im przepisy, oni, wierni religijnéj i politycznéj Unii z Polską, starali się utrzymywać w młodzieży patryotycznego ducha. Ten kierunek wykształcenia sprawił, iż Szkoła w Humaniu zakwitnęła i stała się rozsadnikiem dobrych obywateli, przemyśliwających o sposobach podźwignięcia Polski z niewoli a z nią i ludu, dla którego młodzież ucząca się okazywała nieskłamane współczucie.

Bohdan Zaleski, wychowanek tegoż ludu, znalazł więc w szkole humańskiéj wszystkie warunki do prawidłowego rozwoju swoich zdolności. Życie koleżeńskie budziło w nim zapał do ideałów piękna i dobra, i w dalszym ciągu tych wrażeń, jakie wyniósł z chat włościańskich, gromadziło w jego duszy nowe zasoby do poetyckiego tworzenia.

Wspólność dążeń i usposobień zbliżyła go do Seweryna Goszczyńskiego i Michała Grabowskiego, uczniów téjże szkoły. Serdeczna przyjaźń jaka ich wtedy połączyła, przetrwała przez całe życie. Z wierszy: *Trzej rówiennicy* i *Bezdole,* napisanych w kilkadziesiąt lat potém, przekonywamy się, iż przyjaźń ta jest dla Bohdana jeszcze w starości źródłem pociechy. Poszli w świat różnemi kolejami, lecz wśród ziemskiéj zamieci jedna im zawsze przyświecała gwiazda.

Bohdan i Seweryn już w szkołach humańskich dali się poznać jako poeci i wiersze ich deklamowali towarzysze szkólni. Gdy lira Bohdana ręką młodzieńca trącana, wydawała dźwięki łagodne i spokojne, — lira młodszego o rok Seweryna już w szkołach odzywała się siłą i potęgą porywała. *Duma na gruzach Ojczyzny* przez Goszczyńskiego w szkołach napisana i dotąd niedrukowana, była po dworkach Ukrainy tajemnie przepisywana. Kształcąc się razem, obaj wyrośli na najznakomitszych przedstawicieli poetycznéj szkoły Ukrainy.

Kolebką téj szkoły był Humań. Jednocześnie bowiem z Zaleskim i Goszczyńskim, kształcili się tam i na poetów urabiali Tomasz Padura i Aleksander Groza, mniejszego od poprzednich talentu, lecz także niepospolici przedstawiciele poetycznéj Ukrainy.

W czasie wakacyi rozjeżdżając się do domów rodzinnych lub do znajomych, każdy z nich przywoził do szkoły nową wiązkę o Ukrainie wiadomości, które wzajemnie w rozmowach sobie komunikowali. W podróżach takich Bohdan poznał Kijów i wszystkie ważniejsze miejscowości „mlekiem i miodem płynącéj“ Ukrainy, którą tak wdzięcznie późniéj opiewał, za którą wszędzie tęsknił, wszędzie ją wspominał, łzami prosząc Boga, aby mu i po śmierci dał Ukrainę w niebie.

W jednéj z tych wycieczek zaznajomił się i zaprzyjaźnił z Józefem Zaleskim i poznał Zorynę, idealną Rusałkę, cel marzeń miłośnych poety.

Józef Zaleski był porucznikiem wojsk polskich; walczył on z najazdem austryackim w 1809 r. w sławnéj kampanii księcia Józefa Poniatowskiego, z najazdem zaś moskiewskiém w 1812 r. służąc w 5ym pułku ułanów pod dowództwem jenerała Tarnowskiego. W r. 1813ym brał udział w bitwie pod Lipskiem i w bitwach nad Renem. W 1814tym był rannym, broniąc z Polakami Paryża na Montmartre, za co ozdobionym został krzyżem legii honorowéj. Powróciwszy do kraju w 1815tym, wstąpił do pułku gwardyi konnéj pod dowództwem jenerała Kurnatowskiego. W r. 1817ym wziął dymisyą i ożeniwszy się z Józefą Pilichowską, córką sędziego apelacyjnego w Warszawie, osiadł na Ukrainie pod Kijowem we wsi Pietruszki, którą zakupił na własność.

Bohdan miał lat piętnaście w chwili spotkania się z Józefem Zaleskim. Pomimo znacznéj różnicy wieku, Józef był bowiem od niego starszym o lat trzynaście, pokochali się od razu i zbliżyli do siebie, jakby byli rówiennikami. Józef, jako starszy, w świecie doświadczony i wojownik ranny w służbie Ojczyzny, miał przewagę moralną nad młodzieńcem poetycznie rozmarzonym. Że zaś był to człowiek wielkiego serca, religijny i wykształcony, przewaga więc ta i wpływ jego stał się dobroczynnym dla Bohdana, bronił go bowiem od zwątpienia i niewiary tak wówczas powszechnéj i przyczynił się do wyrobienia w nim ducha świątobliwości, jakim sam był przejęty.

Jednego nazwiska, lecz różnych rodzin, nie byli wcale krewnymi. Ślubowali sobie jednak braterstwo, które wiernie przez resztę życia zachowali. Nazywali siebie odtąd braćmi. Miłość zaś braterską, jaka ich łączyła i zrobiła na tułactwie nieodstępnymi towarzyszami, przenieśli następnie na wszystkich członków swoich rodzin, tak że stały się one jedną i to rzeczywistą rodziną o jednym wspólnym majątku. Rzadki to przykład i może jedyny rodziny, którą nie wspólność krwi, lecz wspólność ducha utworzyła. Stosunek taki mógł się tylko wyrobić pomiędzy ludźmi wierzącymi a przejętymi głęboko miłością chrześcijańską. Taka rodzina to ideał w życiu codziennem, domowém, to więcéj niż arcydzieło lite-

rackie, to zasługa przed Bogiem i wzór doskonałego według nauki Chrystusa uspołecznienia.

Od chwili ich zbratania się na Ukrainie, aż do połączenia rodzinnego na tułactwie upłynęło wiele lat i wypadków ważnych. Józef gospodarował i wychowywał swe dzieci, Bohdan ukończywszy w 1820tym Szkoły w Humaniu, pojechał z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy dla dokończenia nauk w Uniwersytecie, założonym w 1818tym roku.

Kazimierz Brodziński, jeden z najszlachetniejszych poetów i największych mędrców, jakich literatura nasza posiadała, wykładał podówczas w Uniwersytecie literaturę polską i rozpoczynał reformę w piśmiennictwie naszém, któréj świetne powodzenie zapewniło pojawienie się współczesne kilku geniuszów poetyckich. Bohdan Zaleski został jego uczniem i przejął jego przekonania o konieczności narodowego odrodzenia literatury.

Były to czasy walki klassyków z romantykami. Namiętne spory rozdzieliły literatów na dwa obozy. Bohdan w obozie romantyków nabierał coraz większego znaczenia.

Zawód swój literacki rozpoczął od przetłumaczenia *Ody Horacyusza,* którą drukował w „Dzienniku Wileńskim“ (1820) wkrótce atoli potém począł tworzyć samodzielnie dumy na temat ludowy o bohaterach Ukrainy i owe prześliczne piosenki pełne wdzięku i harmonii.

Przed powstaniem poezye jego nie wyszły w osobnym zbiorze, lecz rozrzucone po dziennikach literackich zachwycały publiczność swoją lekkością, śpiewnością, tęsknem a prawdziwém uczuciem i bujną fantazyą, która każdy przedmiot ubrać umiała w urocze kształty. Odkrywał się w nich świat nowy, życie nieznane na salonach pańskich... Ukraina z swoimi kozakami, torbanistami, mołodycami, z czajkami, kurhanami, z zielonym stepem i z poświstem wiatrów weszła do literatury polskiéj.

„Jego postacie, powiada Maurycy Mochnacki, *) rzeźkie, szykowne, żywe, żwawe, poskoczne, mile w oko wpadają. Zwykle w jasne przyodziewa je szaty. Taki jego *Stary myśliwiec*, takie kozactwo, tacy rycerze dum ukraińskich. Czasem ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata w idealnéj krainie: to znowu wewnątrz natury, w społeczeństwie i historyi, jak tamta naiwny i szczery, jak ta prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry i przenikliwy, myśl ma prędką jak widzenie i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszcza nie zawżdy łzą smutku zroszone, żywiéj promieni, raźniéj, jaśniéj i daléj widzi. I śmieje się i płacze naprzemiany. Imaginacya Zaleskiego szklana, czysta, jak błękitna wód powierzchnia, a fantazya różnobarwna, różnolicowa, mieniąca się jak gra kolorów i ziemskie na obłokach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na tle ruchomém w powietrzo-kręgu, szerokiém łukiem zbiegającéj, gdy deszczowe rzedną chmury. Taka właściwość, ten i charakter poezyi autora *Rusałek*. Przecinają się tu, że tak rzekę, dwa wielkie koła jednakiéj średnicy, dwie sfery: realna i idealna. Jeżeli z miary wychodzi i z równego tych mas podziałów, to bardziéj i częściéj ku stronie realizmu. W tém największa sporność i energia ducha tego poety.“

Mochnacki zaliczył go do pierwszorzędnych wieszczów, i słusznie, bo jego utwory liryczne są dziełem czystego natchnienia, na wskroś ludowe a przeniknięte wyższą myślą narodową. Mickiewicz Adam uważał go za największego z liryków słowiańskich i powiedział o nim te słowa: „Bohdan będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“

Mowa jego nie wolna od prowincyonalizmów ruskich, jest jednak piękną, śpiewną i ograną. Czytając jego poezye, wyrazy

*) „*O Literaturze Polskiéj w XIX wieku*“ Warszawa 1830 r.

płyną jak słodka melodya, — śpiew się sam tworzy. Jeden tylko Teofil Leonartowicz wyrównał mu w melodyjności języka. Równy mu geniuszem, jak tamten z Ukrainy, tak ten z Mazowsza pobrał w duszę wszystkie dźwięki i szumy natury, wszystkie głosy i śpiewy ludzi z pod słomianych strzech i złożył z nich błogosławioną pieśń mazowiecką, której w zachwyceniu słuchając, zdaje się nam, że słyszymy sfer niebieskich granie.

Bohdan Zaleski dziesięć lat spędził w Warszawie i tu poznał Malczewskiego, autora „Maryi.“ Były to najpiękniejsze lata młodości, w których talent jego rósł w potęgę. W tych to latach utworzył on najpiękniejsze dumy, dumki, szumki, fantazye i wieśnianki, z których do nas przemawia na przemiany, bohaterska i sielska Ukraina.

Dokuczał mu często niedostatek, i wtedy dla zaradzenia biedzie trudnił się dawaniem lekcyi. „Przez czas pewien był nauczycielem w domu Górskich, później w domu jenerała Szembeka“ *).

Czas jednakże pomimo niedostatku mile mu i pożytecznie płynął, wśród młodzieży literackiej, która pisząc poezye i artykuły do dzienników, rozszerzała idee wolności. Polemika z klassykami była nie tylko walką literacką o nowy narodowy kierunek w piśmiennictwie, — lecz była zarazem walką z konserwatyzmem politycznym. Wprowadzenie żywiołu ludowego do poezyi było wstępem do uwolnienia i równouprawnienia ludu w społeczeństwie. Za zrzuceniem więzów pseudo-klassycyzmu francuzkiego miało nastąpić potarganie kajdan, któremi najeźdźcy skrępowali Polskę.

Dziennikarstwo się rozwijało, życie polityczne i literackie wrzało, i chociaż tyrania Wielkiego Księcia Konstantego cisnęła naród, szpiedzy zaś śledzili szlachetne aspiracye młodzieży, zbierała się ona to na „Kawie Literackiej,“ to u Mochnackiego Maurycego, to u Goszczyńskiego Seweryna na pogadanki i narady.

---

*) Kurs Literatury Polskiej dla użytku szkół ułożył Władysław Nehring. Poznań 1866. Str. 158.

Koło młodzieży literackiéj, o jakiém mówimy, składało się z ludzi niepospolitych, którzy albo talentem, albo nauką lub charakterem odznaczając się, zajmowali wybitne stanowisko w ówczesném społeczeństwie warszawskiém. Wystarczy wymienienie kilku nazwisk, ażeby zrozumieć doniosłość wpływu, jaki wywierali. Otóż do koła, wśród którego żył Bohdan Zaleski, należeli: Maurycy Mochnacki, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabielak, Stefan Witwicki, Michał Grabowski, Jędrzej Moraczewski, Ksawery Bronikowski, Franciszek Grzymała, Ludwik Żukowski i wielu jeszcze innych, zaszczytnie w dziejach znanych. Komunikował się z nimi Joachim Lelewel a czasami i Kazimierz Brodziński.

Prawie wszyscy należeli do tajemnego *Związku patryotycznego*, który wyszedł ze Szkoły Podchorążych i objął także cywilnych. Należał także do tego Związku i Bohdan Zaleski, którego czasami w Warszawie odwiedzał serdeczny przyjaciel z Ukrainy, Józef Zaleski.

Przybywszy do stolicy latem 1830go r. dowiedział się Józef od Bohdana i Maurycego Mochnackiego o gotującém się powstaniu przeciw Moskwie. Powróciwszy więc na Ukrainę, zawiadomił patryotów o postanowieniu związkowych i brał udział w naradach u Wincentego Tyszkiewicza w Oczeretnie celem obmyślenia środków do wywołania zbrojnego ruchu i w tamtych okolicach.

Tymczasem w Warszawie sprawa wybuchu już dojrzała, chociaż fizyognomia stolicy zdawała się być spokojną i obojętną. Życie towarzyskie nie uległo żadnéj zmianie, było takiém samém jak wczoraj, jak przed kilku laty.

W objaśnieniu do wiersza „*Zaduma i Nokturno*“, znajdujemy kilka szczegółów o stosunkach towarzyskich Bohdana z tego czasu. Dla uzupełnienia obrazu przepisujemy je tutaj:

„W okresie odradzającéj się poezyi polskiéj, na trzy lub cztery lata przed Powstaniem Listopadowém, pisze Bohdan, ze śp. Stefanem Witwickim często gościliśmy to u Fryderyka Szopena, to u Maurycego Mochnackiego, przysłuchując się ich popisom na for-

tepianie. Szopen wtedy wesoły, młodziuchny (którego też wszyscy zwaliśmy Szopenkiem) wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, oczarowywał słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi. Sława Maurycego Mochnackiego, jako statysty i pisarza, zaćmiła pamięć o niepospolitym jego talencie muzycznym. Owoż mistrzował i on jako fortepianista; był nieporównanym, osobliwie w egzekucyi arcydzieł Mozarta, Beethowena, Webera. Maurycy zamierzał ciągle podróż muzykalną po Europie. Później zabrakło mu czasu i cierpliwości; zaniedbał bardzo fortepian. Mawiał: „Co innego dziś nosim w umyśle i w sercu.“ Nowa poezya i nowo rozbujane fale ducha narodowego porwały go w swój wir. Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiéj; z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskroś Skargowskiéj. Właśnie w tym to czasie zaprzyjaźniliśmy się najściślej, — chociaż znaliśmy się dawno w Związku patryotycznym. Napisałem dla niego na prośbę do *Dziennika Warszawskiego: Śpiew poety*, *Damiana Wiśniowieckiego* itp. Maurycy po zmudach i nudach codziennéj, chlebowéj pracy w biurach *Izydy*, to *Kuryera Polskiego*, rad przybiegał do mnie wieczorem na wytchnienie. „Nuże! (wykrzykiwał z przyciskiem na *r*) nuże daleko gdzieś na Powiśle, aby zachwycić coś w słuch z harmonii niebieskich *sferr!*“ Jak ze Stefanem tak i z Maurycym, na Powązkach, to na Bielanach przedumałem błogo wiele, o! wiele nocy miesięcznych. W parę lat potém kolegowałem z Maurycym i na wojnie w 1szym pułku strzelców pieszych, w którym służył też z nami razem i kochany a serdeczny historyk August Bielowski. „Patrz! cień się tuż rozściela — Brodziński duma z blizka; patrz w oknie Lelewela, lampka wieczyście błyska“ *). Okna domu Lelewelowskiego na rogu ulicy Długiéj i Freta wycho-

*) Z wiersza Zaleskiego: *Zaduma i Nokturno*.

dziły na przestrzał, wprost ku dwom oknom pokoju Maurycego koło Paulinów. Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranka, brzęk szyb z naprzeciwka opamiętywał nas; pan Joachim z daleka groził palcem. Brodzińskiego także płoszyliśmy nieraz w nocnych przechadzkach na Powiślu. Starsi wiekiem, poważni profesorowie Lelewel i Brodziński, acz obadwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzalstwu młodych, byli dla nas jednak z uważaniem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowali w Warszawie."

I wyhodowali się na znakomitych mężów. Powstanie powołało ich do krwawego obowiązku. Wszyscy też stanęli pod sztandarem wolności, niepodległości i całości Polski. Bohdan Zaleski zaciągnął się do 1go pułku strzelców pieszych. W nim służąc odbył kampanią przeciw Moskwie.

Powróciwszy z boju do stolicy, zaufanie współobywateli otworzyło przed nim szranki prawodawcze. Wybrany do sejmu reprezentował w nim ukochaną swoję Ukrainę a mianowicie powiat Taraszczański. Zaleski nie jest mówcą. W pogadance jest wymownym i przyjemnym, — lecz inną jest wymowa prywatna od publicznéj. Nie czując w sobie oratorskich zdolności, poseł Taraszczański nie prawił w sejmie mów długich, robiących wrażenie, — lecz postępował dobrze, głosując z tymi towarzyszami, którzy chcieli prowadzić wojnę z większą stanowczością i nie w układach, lecz w dzielności polskiego ramienia nadzieję oswobodzenia Ojczyzny pokładali.

Z owego poważnego narodowego zgromadzenia dwóch tylko posłów doczekało się półwiekowego Jubileuszu Powstania Listopadowego: Bohdan Zaleski i Władysław Plater, wszyscy inni już wymarli. Pięćdziesiąt lat życia na tułactwie, — rzecz to nie lada, zwłaszcza jeżeli one upłynęły w tęsknéj trosce i w trudzie dla Ojczyzny.

Bohdan rozpoczął swoje tułactwo od Lwowa. Spotkał się tu z serdecznym swoim przyjacielem i bratem, Józefem Zaleskim, który

wszedł do Galicyi wraz z korpusem jenerała Dwernickiego. Postanowili odtąd dzielić wspólne losy; gdy jednak Józefowi wypadło jeszcze jakiś czas pozostać w Galicyi dla urządzenia interesów majątkowych, Bohdan pojechał sam do Paryża, na emigracyą, gdzie go miał oczekiwać.

W Paryżu zaznajomił się z Adamem Mickiewiczem, który na nim potężne wywarł wrażenie, i połączywszy się z nim przyjaźnią, pozostał jéj wiernym na zawsze.

W emigracyi rozwinęło się szybko publiczne życie; praca duchowa i polityczna przybrała charakter zbiorowy. Wśród różnych kierunków w jakich się ona rozwijała, zarysował się mocno zwrot prawdziwie chrześcijański i polski ku Bogu, wprost przeciwny duchowi niewiary, który jako dziedzictwo XVIIIgo wieku obejmował niemal całą inteligencyą polską i francuzką. Adam Mickiewiez i Bohdan Jański byli apostołami gorącéj miłości Bożéj wśród emigracyi i utworzyli koło ludzi wierzących, szukających w religii pociechy i mocy do wewnętrznego odrodzenia. Politycznie byli oni jak wszyscy na emigracyi dobrymi Polakami, nie uznającymi władzy najezdników i dążyli do oswobodzenia całéj Polski. Propagowali także braterstwo z ludem. Ponieważ nie zaniedbywali praktyk religijnych i zbierali się na wspólne modlitwy, więc nazwano ich *towarzystwem bogomodlców*. Do tego koła garnących się do Boga należeli początkowo: Adam Mickiewicz, Bohdan Jański, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Ignacy Domejko, Antoni Gorecki i Bohdan Zaleski.

Gdy Józef Zaleski przyjechał w r. 1833cim z Galicyi, gdzie zatrzymał się był dłużéj niż zamierzał z powodu uczestnictwa swego w wyprawie emissaryuszów i ukrywania się przed austryackiém prześladowaniem, przystąpił zaraz do grona pobożnych i połączywszy się z Bohdanem, był nieodłącznym jego przez lat trzydzieści towarzyszem. Mieszkali razem i żyli jak bracia.

Wspomnieliśmy już o Józefa Zaleskiego świątobliwości. Tu dodać musimy, że wszystkie cnoty chrześcijańskie zdobiły jego du-

szę. Z gorącą miłością Boga łączyła się w nim również gorąca miłość Ojczyzny i bliźniego. Pokorny, cichy, miłosierny, przez całe życie swoje na emigracyi służył ludziom. Zdaje się, że taką służbę obrał sobie za swe powołanie. Ze swojém miłosierdziem i służbami ukrywał się, nie chciał bowiem żadnéj chluby, próżność była mu obcą. Posługi najtrudniejsze i najprostsze robił innym; zamiatał pokoje, nosił wodę, gotował, pielęgnował chorych, — on, człowiek wykształcony i bogaty pan, mogący żyć w rozkoszach. Dopiero po jego śmierci dowiedziano się o czynach jego cichego poświęcenia, o otartych łzach, o wyrwaniu z nędzy mnóstwa biednych. Gdy zwłoki jego niesiono na cmentarz Montmartre, tysiące Polaków i Francuzów towarzyszyło im do grobu na świadectwo doznanych od niego posług. Kapitan Józef Zaleski był czystym, świętym człowiekiem, — była to postać godna kanonizowania.

Takim był brat Bohdana, nieodstępny jego towarzysz. Nie dziwota, że towarzystwo takiego człowieka musiało oddziałać na Bohdana i podnosić ciągle jego żarliwość katolicką. Wkrótce po jego przybyciu do Paryża zabrał z sobą Bohdana na prowincyą, w rozkosznéj bowiem stolicy ciągłe roztargnienie przeszkadzało w modlitwie i rozmyślaniu o Bogu. Dla większego więc udoskonalenia siebie przez lat kilka mieszkali jak rzeczywiści pustelnicy w Robertsau i w Molsheim w górach Wogezkich, w Lotaryngii, pełnéj wspomnień króla Leszczyńskiego, gdzie lud dotąd jeszcze wspomina króla Stanisława, swojego księcia. Tradycyą dobrodziejstwa Leszczyńskiego podtrzymywali swojemi dobrodziejstwami dwaj skromni tułacze, na modlitwie i pracy czas spędzający.

Potém w 1837mym r. przenieśli się do Endoume w Prowancyi, gdzie w okolicy skalistéj, bezleśnéj nad brzegiem morza śródziemnego, żyli w rybackiéj chacie. Było to zaś życie, które przypominało średniowiecznych żywot pustelników. Pokarmy surowe, prosto przygotowane przez Józefa wystarczały im. Z nikim się nie widywali, pocztylion składał im listy i gazety pod umówionym kamieniem, przy wstępie do téj pustelni.

Modlitwa, rozmyślanie o Bogu sprowadzały natchnienie, Bohdan więc, który pisał wtedy tylko, gdy poczuł w sobie wyższy nastrój ducha, utworzył w téj samotności najwyższe co do idei swoje pieśni. Jest to ten sam w ukraińskiéj nucie poeta, ale horyzont jego w Warszawie i w boju 1831szym rozszerzył się na całą Polskę; na tułactwie zaś w pustelni i dobrowolnéj pokucie objął ludzkość i Boga. W Endoume skalistym napisał ów cudny wiersz, *Sam z pieśnią:*

„Pieśni, serc tu królowo,
Ziemskiéj braci pociecho!
Tyś rozbrzmienie, mdłe echo,
W niebie nuta i słowo;
Z nieba — z nieba — od pana,
Zawsze młoda, — wiek wiekiem —
Na piastunkęś zesłana;
Żyjem piersi twéj mlekiem....

. . . . . .

Pieśni — bój mi prorokuj!
Wnet ja sokół stepowy, —
Na ramieniu hetmana,
Pojrzę szerzéj — w około;
Grzmiącą piersią Bojana,
Oh! z pod serca, — wesoło —
Jako surma miedziana,
Przez orężne pokosy
Huknę — ura! w niebiosy.
Bracia moi — co chcecie?
Mdło mi dzisiaj na świecie;
Mrowie zbiega oblicze;
Zmora piersi me gniecie;
Że trzech oto nie zliczę —
Niby bielmo na wzroku!....
Więc sumuję na boku —
Tulę smutek i płaczę:
Bo jak pisklę sokole —
Tam na żerdzi — to kracze —
Ale wyjdźmy no w pole!

Niech wiatr pocznie poświsty,
Step zapachnie ojczysty
Nuta ozwie się w dumie,
Obaczymy w tym szumie
Bracia! znacież Bojana?
Dziw omroczny, — wieść stara,
Jarych moich snów mara,
A słowiańska, kochana.
Bojan, zmierzchłych stuleci,
Oho! leci — już leci!
Wieszcz ten, niby wcielona
Prawda Boża, — w połocie
Jak kometa z ogona,
Trzęsie w koło gwiazd krocie;
Miesi wiatry pod stopy,
Skrzydły bije w Nieb stropy.
Gdzie po drodze zapuka,
Wszystko na głos odpowie:
Starosławni ojcowie,
Z mogił wstają do wnuka....
. . . . . .

I odsłonili starosławni ojcowie temu wnukowi Bojana zamierzchłą przeszłość, od chwili gdy dzikie hordy waliły przez Ukrainę do Europy. Jednym rzutem oka obejmuje on wieki i w proroczém widzeniu Duch od stepu odsłania mu przyszłość Polski i Słowiańszczyzny. Pogląd jego poetycko chrześcijański na „nić dziejów i pochód cywilizacyi“ jest ciemnym i mistycznym dla krytyków nowszych, dla których wszelka podniosłość ducha jest sprawą mglistą i chorobliwą, a tylko nizki i to jeszcze brzydki realizm jest jasnym i godnym przedmiotem do tworzenia poetycznego. Nie dziw, że liryczna epopea Zaleskiego, którą p. t. *Duch od stepu* napisał w Molesheimu alzackiéj pustelni (1836 r.) nie znalazła łaskawego ich uznania. A przecież jest to poemat piękny, rozsnuwający obrazy olbrzymiéj rozległości i wysnuwający wielkie idee jak gwiazdy na niebo polskiéj poezyi. Zaleski w tym poe-

macie wzbił się najwyżéj w poetycznym swoim polocie, bo do stanowiska proroka. Podobnie jak Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Goszczyński, Pol, Ujejski, Lenartowicz — Bohdan Zaleski przepowiada Polsce i słowiańskiemu światu wielką, świetną przyszłość. Chrześcijańska wolność znajdzie w niéj swoje zrealizowanie we wszystkich stosunkach ludzkich, dzięki zasłudze Polski przechodzącéj zwycięzko przez męki niewoli i pokusy złego.

Ta moc wieszcząca przejawia się w wielu innych jeszcze poezyach Zaleskiego pisanych na tułactwie. Poezye te zdaniem krytyków nie dorównywają dawniejszym, pisanym w Warszawie. Zdaniem naszém i zdaniem Juliana Bartoszewicza „talent jego na obczyźnie jeszcze się dzielniéj rozwinął“, i dojrzał do swojéj pełni. Miłość do ojczystéj ziemi odzywa się w nich jeszcze głębiej i rzewniéj, gdy zaś gęśl koi'a tęsknotę tułacza, musiała na niéj zadźwięczyć i struna religijna, niosąca pociechę i pokój dla duszy zbolałéj.

Jego modlitwy i hymny religijne przypominają najwznioślejsze kantyki pisane w zachwyceniu przez błogosławionych średniowiecznych poetów. Karol Mecherzyński*) nie umiał ich należycie ocenić, gdy pisał, iż nie zawierają tyle prawdy i czerstwego pobożności ducha, co rytmy kościelne Miaskowskiego i Grochowskiego, chociaż są od nich poetyczniejsze i piękniejsze, są one bowiem natchnione przez rzeczywistą i głęboką pobożność, nie ma w nich nic sztucznego i kłamanego. Jak święty Franciszek z Asyżu tak i nasz lirnik ukraiński przygotowywał się do nich modlitwą i kontemplacyą życia pustelniczego. Wypłynęły też one z duszy ogarniętéj miłością Boga i zawsze podobać się będą umysłom głębszym i sercom wierzącym. Religijna lutnia Zaleskiego jest równie urocza jak jego lutnia światowa, wdzięk zaś jéj duchowy podnosi uczucie szukające u Boga łaski dla nieszczęśliwéj Ojczyzny.

*) *Historya Literatury Polskiéj dla młodzieży* przez Dra Karola Mecherzyńskiego. Wydanie drugie. W Krakowie 1877 r. str. 306.

Jego *Modlitwa za Polską* stała się modlitwą narodową. Śpiéwano już ją w kościołach naszych w dni uroczyste ogólnych za Ojczyznę modłów.

„Do Ciebie Panie wznosim nasze modły,
W drodze żywcia znękani niezmiernie,
Albowiem wszystkie świata tego ciernie,
Kolcami na wskroś do serc nam przebodły,
Przecież, o Panie, nie nad nami Panie!
Nad Matką Polską miéj pożałowanie.

* * *

Panie! och Polska — nasza rodzicielka —
Poczciwą sławą minionych stóleci,
Zasługą świętą piérworodnych dzieci
W ziemiach dziedzicznych i można i wielka,
Oblubienica w królewskiéj ozdobie,
Mnogie plemiona hodowała Tobie!

* * *

Panie nasz! Polska — och oblubienica,
Jednem skinieniem oto Twéj niełaski,
Sierota — dawne roztérała blaski,
Niby wypchniona z przed oczu Rodzica,
Odarta z wieńca — i z wiana — i z miana —
Pije pod progiem łzy, sponiewierana.

* * *

Wielkie wysługi, starosławne dzieje,
Jak senna zmora trapią ją w niewoli,
I macierzyńsko — wnętrzuościami boli,
Bo złość szatańska w około szaleje;
Gawiedź niezbożna, służebne pomioty,
Nas — płód jéj łona — zmogły i przygniotły.

* * *

Panie! za matką po szérokim świecie —
Jękami jeno wtórujemy męce,
Szarpiem się w sercach, a niemocne ręce,
Bo Twą niełaską z domu — jako śmiecie,

Znów podmuchnieni nawrotem już trzecim,
Na wszystkich wiatrach w pokoleniach lecim.

* * *

Panie — tyś Mocarz! Twa ręka nas karze.
Odpuść — och! odpuść Królewskiéj swéj Wdowie;
Już pokajani, grzészni jéj synowie,
W proch upadamy przed Tobą na twarze;
Nigdy och! nad nią gniéw Twój nie zagore,
Bo po anielsku uderzym w pokorę.

* * *

Jezu, nasz Jezu — o w Trójcy Jedyny!
Tyś uczył: „Proście, a będzie wam dano.“
Prosim za Matką — wróć jéj wiano — miano!
Baranku, który gładzisz świata winy —
Bądź miłosierny! nie nad nami, Panie,
Nad Matką Polską miéj pożałowanie.

* * *

Maryja Matko Królowo na niebie,
W trzech ziemiach Twoich łaskami wsławiona,
Trzy Twoje ziemie — Litwa — Ruś — Korona —
Pod święte stopy ścielą się przed Ciebie!
Litwa — Ruś — Polska — trójlistny to bratek,
Dziewico czysta otchnijże swój kwiatek!

* * *

Pańscy Wybrańcy w niepożytéj sławie,
Na wysokościach nasi Opiekuni,
Ku spólnéj matce — ku Polsce, och ku niéj
Zwróćcie oblicze! święty Stanisławie —
Święty Kaźmierzu — święty Józafacie —
Ku niéj — ku Matce w pokrwawionéj szacie.

* * *

Święci Rodacy! — głuchnie polska mowa,
Łotrowie polskie pożerają plony,
Wdowy, sieroty polskie bez obrony:
Marnieje Polsce siejba Wojciechowa;

Zanućcież razem — jak ongi — tak ninie:
„Bogarodzica! — Miły Hospodynie!

* * *

Do Ciebie Panie bracia wznoszą modły!
W drodze żywota znękani niezmiernie,
Albowiem świata pokutnego ciernie
Kolcami na wskroś do serc ich przebodły,
Przecież, o Panie! nie nad nimi Panie!
Nad Matką Polską — miéj pożałowanie.“

Z pustkowi swoich, w których wiedli zakonne życie, bracia Zalescy wyjeżdżali kilkakrotnie już to nad Ren, w umówione punkta, dla widzenia się z rodziną Józefa, przybywającą odwiedzić tułaczów, już to w różne miejscowości Francyi. W Avignonie był Bohdan dla zwiedzenia grobu Laury (1838go r.) i przełożył tam *kilka sonetów Petrarki*. W roku 1837mym odbył z Józefem pielgrzymkę do Rzymu. Wrażenia, jakie zrobiła na nim stolica chrześcijańskiego świata, opisał w wierszu p. t.: *Przechadzka po za Rzymem*.

Gdy Adam Mickiewicz przeniósł się na mieszkanie do Szwajcaryi, gdzie go powołano na katedrę języka i literatury łacińskiéj, pojechał w 1840tym r. do Lozanny, odwiedzić przyjaciela, któremu dedykował najważniejszy swój poemat „Dach od stepu.“ Zabawił tu czas dłuższy i napisał dla Mickiewicza legendę *Twardowski pod Bożą Figurą*, którą w wesołéj chwili obaj pocci śpiéwali według melodyi, jaką Adam słyszał na Litwie w zaścianku szlacheckim.

Był też Bohdan na kilku prelekcyach Mickiewicza w Lozannie i tak się o nich odzywa:*) „Kurs lozański był arcypięknym i zajmującym. Adam wypogodził się był w duchu, odmłodniał pod wpływem reminiscencyi z czasów wileńskich po swoim profesorze Grodku. Improwizował cudne rzeczy, co do słowa oczarowywał młodzież szwajcarską. Byłem osobiście na kilku jego ostatnich

*) Pisma Bohdana Zaleskiego. Lwów 1877 r. Tom IV str. 92.

prelekcyach, kiedy mówił o poezyi i poetach na rozświcie chrześcijaństwa. Adam stał wtedy na zenicie żarliwości katolickiéj. Budował na około wiarą swoją i nawracał protestantów. Pamiętam parę ciekawych anegdot z tego okresu jego życia.“

Stosunki Mickiewicza z Bohdanem Zaleskim stały się jeszcze żywsze i częstsze po przeniesieniu się Zaleskich z Eudoume do Fontainebleau. Mickiewicz porzucił także Lozannę i zamieszkał w Paryżu, gdzie mu powierzono katedrę literatur słowiańskich w Collège de France. Bohdan jeździł często do Paryża, ażeby się widzieć z Adamem i słuchać jego genialnych wykładów. Mickiewicz znowuż chętnie wyjeżdżał do Fontainebleau, w którém późniéj nawet stale przez czas pewien zamieszkiwał wraz z rodziną. Piękne położenie Fontainebleau, park, lasy, świéże powietrze, wspomnienie Kościuszki, który w okolicach tego miasta lat kilka przebywał, — wszystko to sprawiło, że stało się one ulubioném miejscem obu poetów.

Zalescy prowadzili tu ustronne lecz już nie pustelnicze życie. Nie mieli gwaru wielkomiejskiego, lecz nie pozbawieni byli towarzystwa, bo oprócz Adama odwiedzało ich wielu rodaków z Paryża. Bohdan miał tu swobodę i raźniéj niż w mieście mógł pracować — Józef był jego słuchaczem, kopistą, powiernikiem jego myśli i trudnił się małem wspólnem gospodarstwem.

Czasami obaj bracia opuszczali Fontainebleau dla odbycia rekolekcyi w którym z klasztorów francuzkich i wybierali zwykle Trapistów, jako najsurowszéj reguły zakon.

Klasztor Trapistów alzackich na Oelberg był miejscem, do którego najczęściéj udawali się pobożny kapitan i równie pobożny poeta. Tu modlili się i pracowali z zakonnikami jakby sami byli trapistami.

Bohdan rozmyślania i ćwiczenia pobożne przerywał gdy poczuł poetycką aspiracyą, — wtedy to zwykle lira jego grała na nutę religijną. Pamiątką jednego z pobytów jego na Oelberg jest wiersz *Zgryzota i łaska*. Nieszczęście i plama krwi bratniéj na

karcie dziejów naszych, wywołała w piersiach poety srogą boleść i zgryzotę. Poszedł do ponurego klasztoru korzyć się przed Panem i błagać o przebaczenie za grzech włościan popchniętych przez obcych kusicieli do zbrodni (rzeź 1846). W wierszu powyżej zacytowanym odbiły się myśli i uczucia pokutującego poety za winy narodowe.

Od Trapistów wracali Zalescy do Fontainebleau, pełnego najprzyjemniejszych dla Bohdana wspomnień. W wierszu p. t.: *Angelus* opisał wspólną z Adamem wizyą, jaką mieli podczas jednéj z przechadzek po lesie fonteneblowskim. Brnąc o zachodzie słońca pomiędzy wrzosy i paprocie, nagle Adamowi i Bohdanowi przedstawiła się Polska w jasnowidzeniu pomiędzy dwoma morzami, z stepami, równinami, z litewskiemi puszczami, z Dnieprem, Tatrami i jeziorem Gopło. Na ten widok rozkoszny, który stęsknionym za Ojczyzną tułaczom — wieszczom, przedstawił na jawie tęż samę Ojczyznę, — obydwaj rozbrzmieli pieśnią polską wielkiéj i świętéj otuchy.

W objaśnieniu do tego wiersza pisze Zaleski te słowa: „W Lozannie i w Fontainebleau przeżyłem z Adamem Mickiewiczem bodaj najmilsze chwile na emigracyi. Zestroiliśmy się byli w duszach doskonałą miłością. Obydwaj miewaliśmy widzenia, sny, dużo natchnień, które przebrzmiewały bez śladu w improwizacyach. W dumie *Angelus* mimochodem jeno potrąciłem o nie.“

Tę ścisłą zażyłość, to zestrojenie się dusz przerwało przybycie Towiańskiego do Paryża. Mickiewicz uwierzył w objawienie Boże pana Andrzeja i popierał całą duszą posłannictwo jego do emigracyi. Apostolstwo nowych idei zaczął od najbliższych swojemu sercu, od przyjaciół.

Do Bohdana napisał 11go Sierpnia 1841go r., list téj treści: „Bohdanie! skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolano i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya połączona. Spiesz zaraz, zaraz do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna, i w sercu i w duchu.

Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc, gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcéj pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć a piéj!
Na pożegnanie piéj,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj.

Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, zołoto-stron
Dawidzki hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos i padł już los,
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat!

Bracia z gorącém czekają.“ Adam.

Bohdan był wtedy w Beaune. Dnia 14go Sierpnia odpisał Mickiewiczowi słowa, które zdawały się zapowiadać uznanie przybyłego z głębi Litwy mistrza. Oto bowiem jego odpowiedź:

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton,
Jak zwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch?
Och, bliźni duch.
Do chóruż, głosie mój!

* * *

Do chóru hej! a leć a wiéj,
W rozdźwięki spólnych snów,
Ziemiański ból
Pod serce tul!
Rozraduj mi się znów!

* * *

Adamie ach! Po wieszczych snach
Promienny mruga brzask:
Toż dłonie w dłoń
O wespół doń,
Podzwonim słońcu blask.

* * *

Żywota cel — Emanuel,
Przybliża błogi czas:
Hozannaż w cześć!
Hozanna wznieść,
Hozanna póki nas!

Po przybyciu jednak do Paryża, rozmowach, wahaniach, ostatecznie Bohdan głosu swojego nie przyłączył do chóru Towiańskiego, pozostał na gruncie czysto kościelnym.

Zdaje się, że głównie do tego przyczynił się wpływ jego brata Józefa, ściśle ortodoksyjnego. Jest to nasz domysł. Jakkolwiek bowiem Bohdan był zawsze także wiernym nauce Kościoła, poetyczny jednak jego umysł, jak to się w załączonéj odpowiedzi wykazuje, zdolnym był unieść się w sfery przez Kościoł jeszcze nie zbadane, zwłaszcza że pociągała go idea rozległa wprowadzenia w życie prawd przez Chrystusa objawionych. Jeżeli więc nie dał się porwać w kierunek, którym poszły najwznioślejsze umysły wieszczów naszych, przypisujemy to sile refleksyjnéj jego brata, powstrzymującéj poloty wyobraźni.

Bądź co bądź Bohdan nie wstąpił w koło uczniów Towiańskiego i wskutek tego harmonija jego z Adamem nie była już zupełną. Pozostali zawsze przyjaciołmi, — lecz i wspomnienie téj chmurki która pomiędzy nimi przeszła, pozostało.

W czterdzieści lat potém, mówiąc z odwiedzającą go Anielą Tripplin z największém uwielbieniem o Adamie, potrącił o ten przedmiot. Przytoczymy tu jego słowa, bo w nich Bohdan odmalował wpływ jaki na nim wywierał geniusz Mickiewicza. „Kochajcie, — rzekł do niéj, — starego lirnika, który sercem tylko żył i sercem się z wami dzielił. Uczcie się moich wierszyków na pamięć, choćby dla tego tylko, że je lubił nasz Adam, że on je prawie wszystkie umiał i, jak często twierdził, z przyjemnością wyśpiewywał. Nie byłbym nigdy uwierzył w sam siebie, gdyby nie Mickiewicz, gdyby nie to serdeczne uznanie ze strony potężnego

orła, co królował na wysokościach, dla skromnego słowiczka, który trwożnie kwilił na gałązce w oddaleniu wielkiém od szlaków napowietrznych.... Ach, ten Adam! co to był za geniusz, co za człowiek, co za dusza wulkanicznie płomienna i krysztalicznie czysta! Promieniami jego słońca rozgrzeliśmy się wszyscy, my wszyscy mali, drobni w porównaniu z tym olbrzymem poezyi. Jemu to skarby natchnienia zawdzięcza cała plejada polskich wieszczów. A jaki on był dobry! Jak pełen wylania dla przyjaciół! Kto go znał, ten się już na ziemi dotknął czary przeczystéj rozkoszy, ten już ma przeczucie tego, czém być może duch niebiański. Ciemna chmurka przemknęła raz tylko między mną a nim, wtedy gdy on uległ wpływowi Towiańskiego..... Inaczéj, zawsze mnie ku sobie przywoływał, wabił najmilszemi wierszami i listami, lubił moję obecność, nawet w chwilach uroczystych, w chwilach gdy tworzył swoje arcydzieła. Czasami przez miesiące całe ani rymu jednego nie skreślił, ale duch jego nie próżnował nigdy; on bez pióra w ręku obmyślał swoje poemata, a dokończywszy ich w głowie, całość przelewał na papier. Widywałem go pochmurnym, zamyślonym, małomównym w owéj pamiętnéj epoce, gdy pisał „Pana Tadeusza.“ Czasem kładłem mu rękę na sercu, mówiąc: Tadeuszek kręci się tutaj.... nieprawdaż? On odpowiedział anielskim swym uśmiechem i milczał daléj. Nie zapomniane to dla mnie czasy! Każda chwila z Adamem przeżyta jest dla mnie wspomnieniem Edenu. A co to było za szlachetne koleżeństwo w jego duszy! jak on się cieszył powodzeniem każdego z swoich braci, młodszych wiekiem lub talentem! Jak on zmuszał Odyńca do wydania jednocześnie z „Giaurem“ Byronowskiego „Korsarza“, jak wysoko podnosił ten przekład, który byłby niewątpliwie najświetniejszém tłumaczeniem wielkiego albiońskiego wieszcza w naszym języku, gdyby się Adam nie był wdał w *odtworzenie* „Giaura“. „Giaura“ nie nazwę nigdy tłumaczeniem; z umysłu nazywam to dzieło polskiém odtworzeniem, bo potrzeba być geniuszem, aby tak oddać myśli wielkiego wieszcza, jak je oddał Adam, a więcéj powiem

nawet, w wielu ustępach ten co odtwarzał prześcignął tego co tworzył.“

Tu Bohdan powstał z fotelu i wolno chodząc po salonie, deklamował niektóre ustępy z nieśmiertelnego poematu.*)

W roku 1842gim Bohdan i Józef Zalescy wybrali się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Było to wykonanie dawno uczynionego ślubu. W podróży spotkali się z pielgrzymującym także do grobu Chrystusa ks. Ignacym Hołowińskim, późniejszym znakomitym arcybiskupem Mohilewskim.

Wrażenie miejscowości odznaczonych pobytem Jezusa Chrystusa ukoiło boleść serca, wzmocniło duszę Bohdana i pobudziło ją do nowéj twórczości.

Pamiątką jego pobytu w Ziemi Świętéj jest poemat biblijny, p. t.: „*Przenajświętsza Rodzina.*“ Wspomniany ks. Hołowiński, znakomity także autor, stawiał ten utwór po nad wszystkie epopeje, które za treść mają życie Jezusa Chrystusa. Władysław Nehring powiada, że do najwyższych szczytów sięgnął Zaleski w tym poemacie o wielkiéj myśli i potędze słowa, — J. Bartoszewicz zaś nazywa go perłą poezyi. Jakkolwiek żywioł epiczny ustępuje w nim pierwszeństwa lirycznemu uczuciu, jest ono tu przecież właściwie użytém, poeta opiewa bowiem Chrystusa dziecię, odnalezione przez Maryą Matkę Bożą i Św. Józefa pomiędzy doktorami w kościele, i życie wiejskie, rodzinne. Ton więc sielankowéj prostoty nie razi, odpowiada zaś w zupełności narodowemu u nas wyobrażeniu o Chrystusie dziecięciu, w kolendach w podobny sposób sławionemu. Kolendowa forma poematu stanowi nie tylko jego oryginalność, ale i piękność zarazem, piękność niezwykłą, nie naśladowaną a swojską. Wykończony artystycznie we wszystkich szczegółach, poemat o Przenajświętszéj Rodzinie wdziękiem swoim zachwycać będzie po wszystkie czasy tak prostaczków, jak znawców piękna. Ma on w sobie

*) *Kilka godzin u Bohdana Zaleskiego w Villepreux* przez Anielę Tripplin. *Kłosy* rok 1881. Nr. 823 Str. 215.

tęż samę wzniosłą prostotę, jaką podziwiamy w obrazie Rafaela, przedstawiającym Przenajświętszą Rodzinę.

Po powrocie z Ziemi Świętéj zaprzyjaźnili się obydwaj Zalescy z księdzem Floryanem Topolnickim, z zakonu kapucyńskiego, który właśnie dopiero co powrócił z Indyi. Był on misyonarzem w Indyach, gdzie wiele dusz dla Chrystusa pozyskał. Ścisły stosunek przyjaźni z świątobliwym zakonnikiem był dla nich pożytecznym i miłym. Zgon zaś ks. Topolnickiego, którego zdrowie zachwianém zostało w podróżach apostolskich, pełnych trudu i niebezpieczeństwa, był powodem głębokiego żalu.

Życie prowadzili jak dawniéj w pracy, w modlitwie, — coraz atoli częściéj sprawa publiczna powoływała ich do Paryża. Józef, który byłby rad bratu nieba przychylić i troszczył się o jego szczęście, — począł téż Bohdana namawiać do ożenku. Życie rodzinne jest przeznaczeniem człowieka i źródłem dla niego rzeczywistego tu na ziemi szczęścia. Józef był już wdowcem. Dzieci mu powymierały, został tylko jeden syn w kraju. Wspomnienie domowych pociech dodawało argumentom jego siły. Gdy i Stefan Witwicki, którego powaga jako mędrca i bogobojnego człowieka była wielką, poparł słowa brata, Bohdan postanowił pójść za ich radą i zmienić stan kawalerski.

Bawiła wówczas w Paryżu panna Zofia Rosengardtówna *). Przybyła z Warszawy jeszcze w r. 1842go, ażeby niepospolity talent muzyczny, jakim była obdarzona, wykształcić pod kierunkiem takiego mistrza jak Fryderyk Szopen. Była ona ukochaną przez Klementynę Hoffmanową, pod opieką któréj zostawała w Paryżu. Śpiewak „Rusałek“ poznał pannę Zofią i pozyskał jéj wzajemność. Ślub odbył się 28go Listopada 1846 r. Drużbą Bohdana był Stefan Witwicki.

Pierwsze kilka miesięcy po ślubie przebyli w Hyères i w Rzy-

*) Zofia Rosengardtówna urodziła się w Warszawie 12go Maja 1824 z ojca Józefa i matki Józefy z domu Bańkowskiéj.

mie. Hyères małe miasteczko nad Śródziemném morzem, słynie z pięknego położenia i łagodnego klimatu. Bohdan często w niém przebywał i przyjeżdżając w odwiedziny do pani Felicyi Iwanowskiéj, siostry Józefa Zaleskiego i jéj córki Dyonizy Poniatowskiéj. Z powodu braterstwa z Józefem i one zaliczyły Bohdana do swojéj rodziny i miały dla niego siostrzane dusze *). Wielkiego wykształcenia i charakteru, zaznajomiwszy się z Bohdanem jeszcze na Ukrainie, dochowały mu jak Józef Zaleski aż do zgonu uczucia przyjaźni i rodzinnego przywiązania, biorąc w jego losach serdeczny opiekuńczy udział. Im to więc przedstawił w Hyères młodą swą małżonkę, jak smutek bowiem tak i wesele, wszystko było wzajemnie podzielane przez te dwie rodziny idealnie w jedną połączone.

Domek naszego piewcy w Fontainebleau ożywił się od chwili, gdy weszła doń gospodyni; życie płynęło w nim mniéj tęskno i pustelniczo, fizyognomia jego weselszą się stała.

Bohdanowa była kobietą wyższego moralnego nastroju, wykształcona i sprawie Ojczyzny całą duszą oddana, — znalazł więc w niéj poeta żonę, która go rozumiała, jego dążenia podzielała i natchnień poetyckich nie studziła. Sama była artystką muzy-

---

*) Pani Felicya Iwanowska, zmarła przed kilku laty, znaną jest jako autorka powieści dla młodzieży pisanych na tle Pisma świętego. Każda powieść przedstawia w zastosowaniu jednę z nauk i prawd ewangielicznych. Wyborne to dzieło siostry Józefa Zaleskiego wyszło w Krakowie. Dwie jéj córki były także autorkami. Młodsza *Konstancya hr. Rzewuska*, już także zmarła, wydała: *Wspomnienia z młodości od 1830 do 1850 r. przez K. Nehemara. Wspomnienie piérwsze: Sylwia* 2 tomy (Lwów 1874). Starsza zmarła w Hyères. *Dyoniza Poniatowska* była publicystą, historykiem i pisarzem religijnym i filozoficznym. Umysł rozległy i głęboki, wielkiéj nauki, wydała wiele pism polemicznych i moralnych bezimiennie, wiele pozostawiła w rękopiśmie. Z dzieł jéj drukowanych przypominamy sobie dwa dzieła: *Luttes des peuples Léchites contre les Ouraliens.* Paris 1874, 2 tomy. Praca znakomita, według teoryi etnograficznéj Duchińskiego napisana — i *Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny.* Odłamek z Dziejów Lechii, 1 tom Paryż 1875. Dzieło to ze stanowiska katolickiego napisane, odznacza się jak i inne dzieła Dyonizy Poniatowskiéj głębokiemi spostrzeżeniami na Polskę, Ruś, Litwę, Czechy i wybłyskami myśli genialnéj.

czną, — umiała więc do duszy artysty-poety przemawiać. W samotnych godzinach fortepian odzywał się czarowną muzyką. Odegrywaniem ulubionych mężowi kompozycyi Szopena sprowadzała pogodę na jego czoło. Praktyczna przy tém i zapobiegliwa, prowadziła wybornie skromne emigranckie gospodarstwo. Zapewnić umiała domownikom potrzebne wygody przy oszczędzaniu grosza. Bohdan był z nią szczęśliwy, o ile można być szczęśliwym, gdy Ojczyzna w niewoli. Józef Zaleski zamieszkał przy kochającém się stadle, pomagał w gospodarstwie, piastował przybywające dzieci, czuły, kochający opiekun dla wszystkich, sam wzajemnie kochany i pielęgnowany, prawdziwy patryarcha rodziny.

Rewolucya 1848go r. i nadzieje, jakie dla Polski obudziła, wyprowadziły Bohdana z domowego zacisza na szersze pole pracy politycznéj. W Paryżu należał do narad rodaków i nazwisko jego spotykamy dość często w ówczesnych dziennikach emigracyi. Gdy Józef Zaleski jako wojskowy, udał się w Poznańskie, ażeby z orężem w ręku służyć krajowi w powstaniu przeciw Prusakom, — Bohdan jako były poseł, udał się w charakterze reprezentanta sejmu 1831go z delegacyą polską na pierwszy słowiański Zjazd w Pradze.

Jako członek *Towarzystwa historyczno-literackiego* w Paryżu brał i dotąd bierze udział w jego pracach, również był i jest czynnym *w Radzie szkoły polskiéj na Batiniolu.*

W kilku historyach literatury wyczytaliśmy wiadomość, iż Bohdan był dyrektorem téj szkoły. Jest to wiadomość mylna, — dyrektorami bowiem téj szkoły byli Hipolit Klimaszewski, W. Kraiński, — po nim zaś nastąpił Stanisław Malinowski, dotąd jeszcze spełniający obowiązki dyrektora. Bohdan zasiada w Radzie Szkólnéj, co jest zupełnie inną rzeczą.

Gdy w roku 1853cim umarł Alojzy Biernacki, prezes Rady Szkólnéj, wzywany zaś na jego następcę Adam Mickiewicz, dotychczasowy wiceprezes, ustąpił miejsca Drowi Sewerynowi Gałęzowskiemu, — radę szkólną podówczas składali: Adam Mickiewicz,

Antoni Hłuszniewicz, Eustachy Januszkiewicz, Teofil Januszewicz, Karol Sienkiewicz, Józef i Władysław Ordęgowie, Ludwik Wołowski, Feliks Wrotnowski i wreszcie Bohdan Zaleski, — który dotąd jest członkiem téj nadzorczéj w Szkole Batiniolskiéj instytucyi.

W roku 1859tym Zalescy przenieśli się z Fontainebleau do Paryża dla edukacyi dzieci, i dom ich stał się miejscem zebrań dla towarzyszy tułactwa, — w roku zaś 1861ym i następnych wielu z młodzieży, których wypadki w kraju wydaliły za granicę, znaleźli w nim czynną pomoc, dzięki staraniom niestrudzonéj w dobrych zabiegach Bohdanowéj.

Wypadki, o których mowa rozradowały Bohdana. Kierunek ducha narodowego jaki się w nich objawił, wzniosły, chrześcijański, odpowiadał w zupełności ideałom, jakie opiewali nasi poeci. Starając się więc wedle możności być pomocnym krajowi w jego olbrzymich zapasach z najazdem, — jednocześnie ujął zapyloną lutnią i nowemi dźwiękami jéj strun rozgrzewał serca swoich ziomków.

Pieśni Bohdana napisane pod natchnieniem powstania 1861go do 1863go, opiewające sławę jego bohaterów, należą do najpiękniejszych. Zebrał je w jedną całość i pod tytułem *„Oratoryum Wieszcze“* wydał w 1865tym w Poznaniu u Żupańskiego. Był to łabędzi jego śpiew, — wprawdzie jeszcze i teraz kostniejącą ręką od starości potrąca struny, lecz to co dusza jego miała najwznioślejszego i najgłębszego, uczucia religijne i narodowe, wyśpiewał z całą jeszcze niestrudzoną świeżością głosu w tém ślicznem oratoryum, które ofiarował swojéj żonie, jako wydumane przy jéj sercu, w żałobie wielkiéj lata tysiąc osiemset sześćdziesiąt czwartego.

Karol Królikowski, księgarz w Paryżu, w roku 1862go korzystając z rozbudzonych w narodzie uczuć, wystąpił z projektem założenia na emigracyi *Stowarzyszenia Podatkowego,* w celu niesienia pomocy wysłużonym synom Ojczyzny. Projekt był dobrze przyjęty, — Wydział zaś tymczasowy, którego prezesem był Bohdan, przeprowadził dobrowolne opodatkowanie tułaczów. Gdy już stowarzyszenie stanęło na silnéj podstawie i zamieniło się na instytu-

cyą *Czci i chleba,* zaufanie współtułaczy powołało Zaleskiego na prezesa całego towarzystwa.

Przyjęcie i wykonywanie obowiązków prezesa, zaliczamy Bohdanowi jako jednę z najważniejszych zasług jego publicznych. Towarzystwo „Czci i Chleba“ liczy dzisiaj dwieście kilkadziesiąt tysięcy franków kapitału żelaznego; z podatków zaś stałych i ofiar jednorazowych wypłaca weteranom z 1831go r. pensyjki miesięczne, jednorazowe wsparcia i pensye od krzyżów *virtuti militari.* Wzięło ono na siebie obowiązek, który należy do całego kraju i wykonywa go z wielką sumiennością. Wspierając wiek sędziwy tych, którzy walczyli za niepodległość Ojczyzny, wraz z chlebem oddaje im cześć zasłużoną i tém samém utrzymuje wysoko sztandar Narodu Polskiego w ogólnym szacunku i w miłości.

Rok 1864ty przyniósł wielką żałobę Bohdanowi, — nie tylko bowiem zasmucił go upadek powstania, który wywołał powszechną boleść, lecz prócz tego stracił w tym roku najlepszego swojego przyjaciela, opiekuna i brata Józefa Zaleskiego. W kilka lat potem nie mniéj bolesna strata go dotknęła. W Styczniu 1868go umarła w Hyères Dyoniza z Iwanowskich Poniatowska, która była ową Zoryną w młodości opiewaną, przez całe zaś życie przyjaciółką wierną i opiekuńczą, siostrą i „rozmodlonym aniołem w bolach i tęsknotach na jego Tebaidzie tułaczéj.“

W miesiąc potém umarła ukochana jego żona. Wracając z Hyères, dokąd ją był chorą wraz z córką chorą odwiózł dla łagodnego klimatu, zatrzymała się w St. Etienne, gdzie ją miał leczyć Dr. Feliks Michałowski, i tam Bogu ducha oddała (23go Lutego 1868go).

W ostatnich latach nowe ciosy spadły na starca. Grób za grobem chłonął przyjaciół i krewnych. Umarła córka jego, którą był wydał za mąż za Dra Aleksandra Okińczyca w Villepreux, pozostawiwszy mu maleńką wnuczkę na pociechę, i umarł przyjaciel Bronisław Zaleski, którego całą duszą ukochał.

Dzisiaj blizko osiemdziesięcioletni starzec, z osłabionym wzrokiem i słuchem, mieszka w Villepreux, niedaleko Wersalu, zabiegając czasem do Paryża dla zobaczenia synów i dawnych towarzyszy.

Na obchodzie Jubileuszowym Powstania Listopadowego w Paryżu był przedmiotem serdecznéj owacyi. Kobiety i mężczyzni całowali ręce, które z gęśli narodowéj serdeczne tony wydobywały.

Podczas pielgrzymki słowiańskiéj w Rzymie 1881go r., był przedstawiony Papieżowi, jako jeden z najsławniejszych słowiańskich poetów.

„Płowieje zioła krasa rodzima
W mroźnego wiatru poświście;
Z po za gór ciągnie ponura zima,
Co zwarzy kwiecie i liście.

Powiejcie dumki moje och! w górę;
Niedługoć tutaj zabawim.
Ptactwo serdeczne, hej kraśnopióre,
Rozwiń się w szyku żórawim.

I ja za wami z nagła odlecę;
Minął bo dzionek nasz miły:
W brzasku zarania, w południa spiece,
Przy was mi dziwy się śniły.

Na krótko jeno się przyzostanę.
Jaskółki w stawie niech usną!
Aż lód im zamknie łoże świetlane,
Na drzemkę mroczną i gnuśną.

I ja za niemi utonę w ciszę,
Pod zwały śniegów i lodu:
Bodaj Anioła pieśń znów zasłyszę,
Niezrozumianą za młodu.

W śnieżycy ptactwa śladu ni znaku, —
Nad głową cynowe wieko,
Ni żórawiego dopatrzéć szlaku,
Dalekoć ptactwo, daleko.

Dumki, o! drużki — kędy wy ninie?
I żegnać nawet daremnie!
O wiecznéj zmorze, o Ukrainie,
Śpiéwajcie teraz bezemnie.

Śpiéwajcie Matce słodko, miłośnie,
Nim kędyś w zmierzchu stuleci
Ujrzym się jeszcze raz — gdy ku wiośnie
Bojan słowikiem wyleci.*)

*) Z wiersza p. t.: „W śnieżycy“ napisanego w Villepreux. 1876 r.

VIII.

Krystyn Ostrowski.

Wiele mamy rodzin w Polsce noszących nazwisko Ostrowskich, jedna atoli tylko gałęź Ostrowskich-Rawitów wydała znakomitych i dobrze Ojczyznie zasłużonych mężów i stała się historyczną. Krystyn hr. Ostrowski należy do téj zasłużonéj i starożytnéj rodziny.

Ojciec jego Antoni hr. Ostrowski był wojewodą i jako komendant gwardyi narodowéj w Warszawie, jednym z najpopularniejszych mężów powstania. Powszechny szacunek był jego udziałem; dobroć zaś, uczynność i uczciwość wojewody stały się na emigracyi, przysłowiowe. Rodzony brat wojewody, Władysław hr. Ostrowski, był marszałkiem sejmu polskiego w 1831ym roku i również znakomite usługi oddał sprawie polskiéj. Krystyn, syn wojewody, odznaczył się chlubnie w powstaniu, na emigracyi był i jest jednym z najczynniejszych sług Ojczyzny, zasłynął przytém jako utalentowany poeta i pisarz w języku polskim i francuzkim.

Krystyn Ostrowski urodził się we wsi Ujazd pod Rawą w r. 1811tym. Wychowanie w domu rodzicielskim odebrał bardzo staranne. Wyższe nauki pobierał w dobrze urządzoném Lyceum warszawskiém i w Kollegium Pijarów na Żoliborzu, któremu początek dał sławny reformator nauk w Polsce ks. Stanisław Konarski. Na miejscu tego kollegium car Mikołaj wybudować kazał jenerałowi Denowi cytadelę i zamienił ją na polską Bastillą. nierównie jednak

straszniejszą od paryzkiéj i od wszystkich więzień politycznych na świecie. Po ukończoném kollegium przeszedł Krystyn do Uniwersytetu Warszawskiego i był jednym z najzdolniejszych i najlepszych jego uczniów.

Obdarzony umysłem bystrym, łatwo obejmującym przedmioty, wyobraźnią żywą a poetycką, korzystał wiele z nauk udzielanych mu, zgłębił je gruntownie i dobrze uposażony wiedzą oraz wyższém a najszlachetniejszém uczuciem patryotyczném, rozpoczął życie publiczne od podróży za granicą.

Zwiedzając Szwajcaryą, poznał w r. 1830tym w Genewie Adama Mickiewicza, którego był wielbicielem, przyjacielem i tłumaczem dzieł jego na język francuzki. W Paryżu trafił na rewolucyą Lipcową i był świadkiem upadku Burbonów. W Brukseli był obecnym wybuchowi rewolucyi Wrześniowéj, któréj Belgia zawdzięcza swoję niepodległość. Wkrótce potém poruszyła się Warszawa, podnosząc w dniu 29go Listopada oręż przeciwko najezdniczéj i despotycznéj Moskwie, pod hasłem „za naszą i waszą wolność.“

Gdy wielka i radosna wiadomość o powstaniu warszawskiém doszła do Krystyna, przerwał natychmiast swą podróż i pospieszył do kraju, ażeby stanąć w szeregach mających wywalczyć niepodległość i wolność Polsce. Młody, wykształcony i znakomitego rodu mógł wybrać sobie łatwy zawód służby; Krystyn Ostrowski atoli zaciągnął się jako prosty żołnierz do wojska i pełnił wzorowo służbę kanoniera, bynajmniéj nie folgując sobie. Służył w czwartéj bateryi konnéj artyleryi, która się wsławiła nad inne pod komendą swego pułkownika a potém jenerała Bema.

W téj to bateryi walcząc na polu chwały, z męztwem bohatersk ém zdobył sobie szlify podporucznika. W ogniu nieprzyjacielskim był zimny i nieustraszony. Za okazaną odwagę ozdobiony został krzyżem srebrnym *virtuti militari;* genialny zaś Bem zaszczycił walecznego oficera tytułem swego towarzysza i przyjaciela.

Upadek powstania przerwał wojskową karyerę Krystyna Ostrowskiego tak świetnie rozpoczętą. Z boleścią w sercu z powodu

zmarnowania wielkiego wysilenia i poświęcenia narodu, porzucał ziemię Ojczystą. Na emigracyą do Francyi udał się wraz z swoim ojcem.

Zrazu powstała w nim myśl kontynuowania karyery wojskowéj na obcéj ziemi.

Sprawa belgijska jako sprawa wolności była drogą dla każdego wygnańca, — Polacy bowiem zawsze dobrze rozumieli potrzebę solidarności wszystkich narodów w obec rządów ujarzmiających i zaborczych. Wszedł więc do wojska belgijskiego jako oficer artyleryi i brał zaszczytny udział w r. 1832 w oblężeniu Antwerpii.

Służba ta jednak nie mogła zadowolnić człowieka czynu, myślącego o oswobodzeniu własnéj Ojczyzny. Gdy jeszcze i postępowanie rządu belgijskiego nie było w obec Polaków dość szczerém, Krystyn Ostrowski wziął w r. 1837mym dymisyą i przybył do Paryża, ażeby wraz z ojcem być pomocą dla braci jedzących gorzki chleb tułactwa i piórem służyć sprawie oswobodzenia.

Odtąd to rozpoczyna się jego służba literacka we Francyi dla Polski.

Wierszem i prozą zaznajamiał Francuzów z naszym krajem i narodem. Przetłumaczył niektóre poemata Adama Mickiewicza i wydał je pt.: *Oeuvres poétiques*, w dwóch tomach (Paryż 1859 r.), pisał dramata i ogłosił zbiór poezyi w języku francuzkim, p. t.: „*Noce wygnania.*“ W broszurach politycznych poruszał sprawę Polski, w artykułach zaś posyłanych do dzienników paryzkich przedstawiał wypadki w Polsce, malował ucisk doświadczany od trzech rządów, pisał o poetach, uczonych i artystach polskich. Nic nie minęło jego uwagi, coby na pożytek nieszczęśliwego naszego narodu obrócić się mogło; nic coby jego sławę rozszerzyć, a współczucie i miłość ku niemu obudzić mogło.

Jest coś wzniosłego w tak pojętym obowiązku wygnańca, — jest w nim kapłaństwo, na które zdobyć się nie mogą dzisiejsi literaci, piszący dla grosza. Jak Mohort z szablą w ręku, dzień i noc czuwał, broniąc kresów Rzeczypospolitéj — tak Krystyn Ostro-

wski z piórem w ręku od lat pięćdziesięciu stoi na straży idei, zasady i godności polskiéj, odpierając energicznemi argumentami prawdy moskiewskie, i niemieckie kłamstwa i polemizując w obronie słuszności sprawy polskiéj.

Kto chce mieć dokładne wyobrażenie o téj jego pracy, niechaj przeczyta trzy obszerne tomy jego *Lettres slaves*.

Jest to zbiór jego artykułów, listów, odezw, rozpraw politycznych, przemówień i memoryałów, jakie zamieszczał w różnych francuzkich dziennikach od r. 1833go do 1874go. Wszystkie te prace ożywione są myślą wzniosłą, czysto polską i pisane są w duchu wolności i równości społecznéj. Autor dowodzi w nich konieczności odbudowania Polski i w tysiącznych faktach przedstawia krzywdę, jaka się dzieje ludzkości przez jéj ujarzmienie. Wróg zacięty despotyzmu i fałszu w jakiéjkolwiek formie, maluje Moskwę w kolorach właściwych jéj okrucieństwu. Jeżeli Europa nie dopomoże Polakom do oswobodzenia, wpadnie pod wpływ moskiewskiego panslawizmu, nie przynoszącego nic więcéj światu, oprócz strasznéj niewoli i dzikich instynktów zniszczenia.

Naprzeciw chorągwi panslawizmu autor stawia ideę federacyi Słowian. Jest to idea prawie przez wszystkich znakomitych pisarzy naszych reprezentowana, idea przesnuwająca się przez dzieje Polski, a więc historycznie wyrobiona, na prawdzie oparta, wielka i sprawiedliwa. Środkiem téj słowiańskiéj federacyi musi być Polska, która sama tylko jedna nie była nigdy zaborczą i w Unii z Litwą i z Rusią przedstawia sposoby dobrowolnego, bez przymusu łączenia się Słowian w jednę polityczną całość, na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi.“ Już ta sama idea wykazuje ważność dzieła, o którém mówimy.

Zawiera ono część historyi narodu z epoki porozbiorowéj, — powstanie zaś polskie 1863—1864go opisane jest w nim szczegółowo, w artykułach kreślonych w miarę zachodzących wypadków. Życie polskiego tułactwa, usiłowania i prace polityczne narodu, schwycone i opisane w chwili saméjże akcyi, robią wrażenie rzeczy-

wistości. Jakoż, gdyby w późne wieki chciał sobie kto wyobrazić wypadki minionego dopiero co pięćdziesięciolecia w tém świetle, w jakiém je widzieli współcześni; gdyby chciał wyobrazić sobie ducha, jaki je wypełniał, pobudki i cele, jakiemi kierowało się pokolenie, co te wypadki tworzyło, znajdzie w *Listach słowiańskich* Ostrowskiego wierne ich przedstawienie. Autor nie pisał historyi, nie miał zamiaru snuć ciągu dziejowego wydarzeń, wśród których żył, nie tworzył jednego obrazu, — lecz dostarczył do tego obrazu tysiąca szczegółów, świateł i cieni, oraz barw właściwych, z których potrafi skorzystać przyszły historyk narodu. *Listy słowiańskie* są więc znakomitym materyałem do dziejów Polski z bolesnéj a wielkiéj epoki prac i walk wyjarzmienie na celu mających.

Jest w nich wiele także materyału do duchowych dziejów narodu. Autor bowiem zaznajamia w nich cudzoziemców z niektóremi postaciami wielkich współczesnych mężów w literaturze i z tém, co oni w naukach i w piśmiennictwie wydali niepospolitego, nowego, a co wejść powinno i weszło do dziejów powszechnych twórczości ludzkiéj.

Polityczne i społeczne prądy, które z Polski przechodziły przez Europę, idee, pojęcia i wyobrażenia, które z głębi dusz polskich oddziaływały na ruch moralny całego świata i wywoływały wolności wstrząśnienia, jakiemi były rewolucye 1848go r., — znajdują także w tém dziele pisaném ćwiartkami w szeregu lat długich, nieomylne ślady swego istnienia. Cudzoziemiec obeznawszy się z niemi w *Listach słowiańskich,* dopatrzeć się w nich musi ogromnéj siły żywotnéj narodu polskiego, wykonywającego cywilizacyjną missyą pomimo swéj niewoli.

Usiłuje on pracą, walką, męczeństwem, duchem rozsadzić tę niewolą. W tém usiłowaniu wydobywa z siebie nowe idee, jak iskry padające na zapalne dusze, które rozszerzając horyzont widzenia całéj ludzkości, wzmacniają ogólny postęp do sprawiedliwego przeobrażenia wszelkich stosunków i wytworzenia chrześcijańskich kształtów bytu na kuli ziemskiéj.

Autor pisząc artykuły nazwane potém „listami“, nie myślał wcale o téj missyi narodowéj, mało komu przedstawiającéj się z poziomu bieżącego życia. Nie silił się więc na jéj udowodnienie. Ponieważ jednak tkwiła ona w wydarzeniach i czynach, które opisywał, ztąd zebranie ich w całość utworzyło tym cenniejszy, im mniéj zamierzony dowód.

Pod względem języka i stylu nic im zarzucić nie można. Krytycy francuzcy przyznali, iż nikt z cudzoziemców tak dobrze francuzką formą nie władał, jak Krystyn Ostrowski.

Châteaubriand pisząc o zbiorze jego poezyi, wydanych pod tytułem „*Nuits d'exil*“ powiada, że łączą w sobie „instynktowną harmonią z głębokiém uczuciem. Francuz z formy, w myśli pozostał Polakiem, i to właśnie nadaje mu cechę oryginalną i prawdziwą, wyróżniającą go w współczesnéj literaturze tak fałszywéj i monotonnéj zarazem.“ Również pochlebnie o „*Nuits d'exil*“ wyraził się *Sainte-Beuve,* najznakomitszy krytyk francuzki. Nazwał autora mistrzem francuzkiego rytmu i akcentu. *J. Maret-Leriche* chwali gorący patryotyzm polskiego po francuzku piszącego poety i szacunek, jaki ma dla języka. Na każdéj stronnicy, w każdym wierszu jego jest pomieszczone patryotyczne wspomnienie, nadzieja lub modlitwa, krzyk boleści lub przekleństwo. Uczucie i myśl polska pokryła świeżym liściem gałąź nowéj poezyi, wyrosłą na galskim dębie.

Krystyn Ostrowski zajmuje więc zaszczytne pomiędzy francuzkimi poetami miejsce.

W jednem wydaniu nazwał swe poezye *Larmes d'exil,* — jakoż zrodziły się one w łzach wygnańca — tułacza za Ojczyzną, za Polską, jedynie wielką i prawdziwą miłością jego w życiu. Pieśń jego tęsknymi i bohaterskimi na przemian brzmiąca tonami, miała budzić i budziła sympatyczne dla Polski echa w sercach Francuzów. Jak Leonard Chodźko pracami historycznemi, Joachim Lelewel badaniami naukowemi, Adam zaś Mickiewicz wykładami literackimi

i historyozofizycznemi, tak Krystyn Ostrowski poezyą i artykułami politycznymi popularyzował w świecie, między obcymi, sprawę Polski.

Nie tylko liryczna ale i dramatyczna forma służyła mu ku temu celowi.

Oto szereg dramatów napisanych przez Krystyna Ostrowskiego po francuzku: „*Griselde ou la Fille du peuple*, dramat wierszem w 3 aktach, grany po raz pierwszy w teatrze *de la Gaité* w Paryżu 17go Marca 1849go r.; *Françoise de Rimini*, tragedya w 3ch aktach wierszem, grana w teatrze *de la Porte Saint-Martin* (23go Grudnia 1849go r.), w tytułowéj roli występowała sławna Rachel; *Edvige de Pologne ou les Jaghellons*, dramat w 5ciu aktach wierszem, grany w teatrze *l'Ambigu-Comique* (12go Czerwca 1850go r.), po przedstawieniu publiczność z entuzyazmem wołać poczęła: „*Vive la Pologne!*“ *Jean III Sobieski ou Le siége de Vienne*, dramat w 5ciu aktach wierszem.

Żeby się nie narazić Austryi, Moskwie, Prusom, nie grali Francuzi w Paryżu tego dramatu, pomimo że teatr Odeon wziął go do swego repertoaru. Późniéj czytano go w jednym z teatrów bulwarowych. Mniéj serwilistycznie usposobieni dla potentatów zaborczych Włosi, przetłumaczywszy *Jana III Sobieskiego* na swój język, przedstawiali go w Turynie, w Medyolanie i w Neapolu. W ostatnich latach przetłumaczony został na język angielski dwa razy. Należałoby go przełożyć i na język polski, i grać w naszych teatrach w zbliżającą się dwóchsetletnią rocznicę odsieczy Wiednia w 1883cim roku.

Marie-Madeleine ou Remords et Repentir, dramat w 3 aktach wierszem, napisany na tle ewangelii, dotąd nie był jeszcze granym, chociaż pismo *L'International* (29go Maja 1869go r.), pisząc o nim wyraziło zdanie, iż piękny ten utwór zdolnym jest odnowić w kierunku dodatnim sztukę dramatyczną. *Adalbert Martyr*, poemat liryczny w dwóch częściach. Dorobił do niego piękną muzykę Albert Sowiński i wspaniałe swe oratoryum wykonał po raz pierwszy na sali koncertowéj Herza w Paryżu (17go Kwietnia 1845go r.).

Azaël ou les Fils de la mort, poemat liryczny dyalogowany; *La Lampe de Davy*, komedya w 1ym akcie wierszem, grana w *Odeonie* (19go Czerwca 1854go r.) z wielkiém powodzeniem. *L'Avare*, komedya w pięciu aktach przez Molièra prozą napisana a przez Krystyna Ostrowskiego wierszem ułożona, czytaną była na jednym z tak zwanych „matinées littéraires“ pana Ballande w teatrze *de la Porte Saint-Martin* (11go Stycznia 1874go r.) i *Pygmalion*, poemat dyalogowany, liryczny.

Wymienione wyżéj utwory dramatyczne wydane zostały razem w Paryżu (1862go r.), w dwóch tomach p. t.: *Théâtre Complet* i w zbiorowém wydaniu *Oeuvres Choisies de Kristien Ostrowski* (Paryż 1875go r.).

W tém ostatniém oprócz wspomnianych już *Lettres Slaves*, *Livres d'exil* i dramatów, znajdujemy poetyczne różnych narodów legendy p. t.: „*Légendes et Contes Populaires du Sud par un homme du Nord.*“

Same tytuły wskażą nam rozmaitość i wartość tego w rzeczy saméj cennego dzieła. Są w niém następujące utwory: *La Touraux-Crânes*, legenda afrykańska z r. 1561go r., *Rêve de bonheur*, legenda maltańska z r. 1810go; *Antonio Solario* ou *La Vocation*, legenda neapolitańska z r. 1406go; *Hélva* ou *La Reine des Elfes*, legenda szwajcarska; *Marc L'Aumonier*, legenda polska z lat 1768—1772go o księdzu Marku, Konfederacie Barskim; *La Famille de Senneville*, legenda moskiewska z r. 1812go; *Les Martyrs d'Oszmiana*, legenda litewska z 1831go r.; *Le Dernier Oncle* ou *Comment Vient la Fortune*, legenda gaskońska z r. 1836go; *Le Serment*, legenda normandzka z 1840 r.; *France et Maroc*, legenda bretońska z 1851go r., *Vieslav* ou *les Paysans Polonais*, legenda krakowska, według Kazimierza Brodzińskiego w dramatycznéj formie napisana.

Ażeby uzupełnić obraz literackiéj francuzkiéj czynności Krystyna Ostrowskiego, wymienić jeszcze należy następujące przezeń wydane dzieła: *Hymnes et Chants nationaux polonais* (1797—1867)

à l'École Polonaise de Paris Batignolles (1867 r.); *Essai sur l'Unité de la Science ou la Mathése* (1 volume, chez A. Franck. Paris 1849); *La Révolution de Pologne* par U. C. de Rulhière, édition revue sur le texte et complétée, en 3 volumes (Paris chez Firmin Didot. 1859) i *Les Trois Démembrements de la Pologne* par C. A. F. Ferrand, édition revue sur le texte et complétée, en 3 volumes (Paris. Firmin Didot 1865 r.).

Prace w języku francuzkim nie odwróciły go od literatury polskiéj. Zasilał i zasila ją ciągle utworami, o których Łucyan Siemieński, niewątpliwie jeden z lepszych krytyków naszych, odzywał się z wielkimi pochwałami.

Podczas swego pobytu w Krakowie w r. 1860—1 przerobił dla sceny polskiéj kilka dzieł dramatycznych niepospolitéj wartości. Wymienimy je kolejno jak są drukowane w pięknem paryzkiém u Alfonsa Lemerre wydaniu (1876 r.) p. t.: *Dzieła Polskie Krystyna Ostrowskiego.* (Dramata i Komedye. Ulotne Jamby. Nowe Fraszki. Dodatek).

Jakkolwiek wydanie to nazwano zupełném, nie obejmuje przecież wielu prac wierszem i prozą, już to wydanych osobno, już w wielu literackich, peryodycznych, polskich pismach pomieszczonych. Znajdujemy w niém: dramat w trzech aktach p. t.: „*Czatterton*“ podług Alfreda de Vigny, wierszem miarowym napisany; *Hamlet,* królewicz duński, dramat w 5 aktach W. Szekspira, wierszem miarowym przełożony; *Antoniusz i Kleopatra*, dramat w 5ciu aktach W. Szekspira, wierszem miarowym przełożony; *Lichwiarz* (Kupiec wenecki), komedya w trzech aktach podług W. Szekspira, wierszem rymowym; *Macocha*, dramat w pięciu aktach podług Balzaka, wierszem rymowym; *Ludwik XI*, tragedya w pięciu aktach Kazimierza Delavigne, przyjaciela Polski, nad którego grobem w 1843cim tłumacz K. Ostrowski piękną przemowę powiedział; *Marya-Magdalena* czyli rozpacz i nadzieja, tragedya w trzech aktach z dziejów Ewangielii oryginalnie wierszem napisana; *Azael* czyli *Syn śmierci*, dramat liryczny oryginalnie napisany, z muzyką Fer-

dynanda Dulkena; *Wiesław* czyli *Krakowskie wesele*, sielanka ludowa w jednym akcie, podług Kazimierza Brodzińskiego z muzyką Ferdynanda Dulkena grywana w teatrze krakowskim; *Święta Elżbieta Węgierska* czyli *Cud różany*, powieść liryczna w dwóch częściach z muzyką Fr. Liszta; *Złote Gody* czyli *Unia Lubelska* (1569go r.) hymn dziejowy w trzech częściach, z muzyką Wojciecha Sowińskiego; *Królewskie Gody* na dzień świętéj Cecylii podług Drydena Aleksandra Feast, z muzyką J. F. Haendla; *Śmierć Ugolina*, z Bozkiéj Komedyi Danta, z muzyką Kaj. Donizettego; *Nie przysięgaj*, komedya w trzech aktach podług Alfreda de Musset, prozą przełożona, i wreszcie *Święty Wojciech męczennik*, powieść liryczna w trzech częściach z muzyką Wojciecha Sowińskiego.

O przekładach K. Ostrowskiego Szekspira, grywanych w polskich teatrach, wyraził się Siemieński Łucyan, iż „są najwierniejszém odbiciem genialnéj poezyi angielskiego wieszcza. Ogień jego cały się przelał, choć w ciaśniejsze ramy przerobienia. Szekspir tu nie znikł, jak w Kefalińskim: poeta pojął poetę do głębi. Dzieła dramatyczne, w tym zbiorze zawarte, są niezaprzeczenie najdokładniejszym wzorem poezyi rytmicznéj dotąd u nas istniejącym.“

Również wzorowe co do formy i języka są *Ulotne jamby* oraz inne drobne poezye K. Ostrowskiego, jako téż *Wskrzeszonego ś. p. Józefa Prawdomira Nowe Fraszki czyli Przestrogi i Kolędy*, tchnące dowcipem, ironią, ale nie tą szydzącą, bezduszną, więc szkodliwą, lecz tą, która płynie z miłości, a więc buduje i poprawia.

Zbiorowe wydanie dzieł polskich kończy się obszerną *Notą do Rządu Narodowego w przedmiocie powstania i wojny w r. 1863go.* Praca ta, przesłana naszemu rządowi, zawiera pożyteczne rady co do prowadzenia wojny i nowe a praktyczne pomysły na doświadczeniu oparte, które się narodowi naszemu przydadzą w chwili walki o niepodległość i wolność.

Autor pracował wiele nad sztuką wojskową, zwłaszcza téż nad artyleryą; nie obcą téż mu jest optyka oraz nauki ścisłe. Pomysły jego optyczne zwróciły na siebie uwagę uczonych. Udosko-

nalenie teleskopów zajmowało go przez czas długi i nie zostało bez ważnych rezultatów. Zbudowany przez niego mały teleskop zawiera w rzeczy saméj znaczne ulepszenie.

Polityczne działanie Krystyna Ostrowskiego ani na jednę chwilę nie zboczyło z prawéj, polskiéj drogi. Nie mięszał się w walki stronnicze, za to z tém większą energią walczył z wrogiem. Demokratycznych i republikańskich przekonań, — zasady jego wyrażają dobrze pojętą, rzeczywistą wolność oraz równość w obec prawa i nie mają nic wspólnego z tym fałszywym liberalizmem, który w Niemczech popiera Bismarka, nie uznaje praw innych narodów i prześladuje Polaków, w Francyi zaś wyciąga ręce do cara, jako do mniemanego sprzymierzeńca w przyszłéj wojnie z Niemcami.

Sfałszowane liberalne i republikańskie zasady takim wstrętem przejęły Ostrowskiego do dzisiejszéj, oportunistycznéj republiki, wyrzekającéj się solidarności z narodami ujarzmionymi, iż po kilkudziesięcioletnim pobycie we Francyi, porzucił Paryż i przeniósł się w r. 1880tym do Lozanny w Szwajcaryi, ażeby nie być zmuszonym do stosunku z republikanami, rządzącymi się prawami oraz instytucyami cesarskimi, dla których żywił najwyższą pogardę, i ażeby nie patrzéć na sprawowanie przez dzisiejszych Francuzów policyjno-moskiewskiéj roli. Znał innych, szlachetniejszych, dla których Polska była przedmiotem zapału, nie chce więc patrzéć na entuzyazmujących się dla cara i słuchających pokornie skinień niemieckiego kanclerza. Wprawdzie lud francuzki pozostał wiernym swoim tradycyom wolności, i polskiéj miłości na moskiewską przyjaźń nie zamienił, — lecz inteligencya, rząd, reprezentacya kraju, lecz kierunek dzisiejszéj literatury, wstrętnymi być muszą dla ludzi zasad oraz charakterów prawych, nie znoszących obłudy, schlebiającéj interesom despotów. Wrzakże dzisiejsza rządowa Francya uroczyście zapowiedziała przez usta Gambetty, iż obecna republika nie jest eksportem idei wolności i zasad republikańskich. Jest więc tylko dla siebie, myśli wyłącznie o bogactwach oraz używaniu, i cho-

ciażby cały świat jęczał w kajdanach, ona ręki nie podniesie, aby go uwolnić. Pokój i zgoda z monarchami potężnymi jest dzisiejszém, wierzmy, że chwilowém jéj hasłem, dziwić się atoli nie można, że z republiki z takiém hasłem wynoszą się ludzie zasad a narody dla niéj obojętnieją.

Tę obojętność przepowiedział Krystyn Ostrowski w odezwie wzywającéj lud francuzki przeciwko Moskwie z dnia 29go Lipca 1833go r. Był to czas wyprawy emissaryuszów do Polski.

W r. 1836 dnia 27go Grudnia wystósował odezwę do deputowanych francuzkich o nowych nadużyciach oraz gwałtach rządu moskiewskiego w Polsce i o zajęciu Krakowa przez wojska austryackie, pod błahym pretekstem przebywania w nim emigrantów. Zajęcie to na żądanie Moskwy i Prus nastąpiło wbrew traktatowi wiedeńskiemu, wymierzone zaś było przeciw Stowarzyszeniu ludu polskiego, które Seweryn Goszczyński w Krakowie założył.

Po powrocie z Belgii do Paryża pracował Krystyn wraz z ojcem swoim, wojewodą Antonim, nad zwołaniem sejmu polskiego na emigracyi. Usiłowania te spełzły na niczém, myśl jednak zachowania jedynego prawnie obranego ciała reprezentacyjnego, obejmującego całą Polskę, nie była złą. Mogła ona doprowadzić do ustanowienia stałego polskiego rządu, który by jednoczył wszystkie usiłowania dążące do oswobodzenia, kierował nimi i zapobiegał rozbiciu oraz wytwarzaniu się partyjnych i prowincyonalnych polityk, tak niebezpiecznych dla całości rozszarpanego narodu.

Wojewoda Ostrowski umarł w r. 1845tym dnia 11go Października w zamku Madères, który nabył w okolicy miasta Tours. Śmierć jego wywołała żal ogólny. Dla Krystyna była ona stratą niepowetowaną. Boleść synowską uspokoiła zwolna służba publiczna.

Rok 1848my, rok powszechnéj nadziei ludów, powołał go do czynności.

Na placu Bastilli przemawiał słowa pożegnania do francuzkiego ludu, odprowadzającego polską emigracyą, która z Paryża udawała się w pochód przez Niemcy do Wielkopolski, zmuszonéj wal-

czyć z napastniczymi Prusakami. We dwa dni potém przemawiał o sprawie polskiéj w *Towarzystwie do oswobodzenia ludów słowiańskich,* które utworzył w Paryżu.

Następnie udał się do Niemiec. W Berlinie wydał 10 Kwietnia 1848go Odezwę do Niemców, o konieczności odbudowania Polski i drukował w dziennikach berlińskich artykuły zaznajamiające Niemców z dążeniami demokratycznemi Polaków. Ztamtąd pośpieszył do Krakowa i jako czynny świadek tamtejszych wypadków, protestował w liście do cesarza Ferdynanda Igo napisanym w Wiedniu 1go Maja, przeciwko bombardowaniu i zabójstwom popełnionym w Krakowie przez wojska austryackie, oraz przeciwko wymuszonéj kapitulacyi miasta.

Powróciwszy do Paryża, wziął udział w deputacyi polskiéj do Lamartina, członka prowizorycznego rządu, i silnie przeciw niemu wystąpił, przekonawszy się o jego fałszywéj, przeciwnéj Polsce i republice polityce. Otwarty list, jaki ogłosił, jest wiernym obrazem dwuznacznéj zagranicznéj polityki obłudnego Lamartina.

Hasłem rewolucyi paryzkiéj w r. 1848ym było pomiędzy innemi odbudowanie Polski. Lud we wszystkich swoich manifestacyach łączył okrzyk „*Niech żyje republika!*“ z okrzykiem „*Niech żyje Polska!*“ Gdyby woli ludu stało się było zadość i Francya była rozpoczęła wojnę zwycięzką z Prusami w poparciu powstania wielkopolskiego, była by się niezawodnie republika już wówczas na zawsze utwierdziła. Niemieckie ludy poparły by były francuzkie wojska, wypędzające książąt z ich rezydencyi, a zrepublikanizowanie Niemiec zapobiegło by ich sprusaczeniu, które się następnie dokonało i sprowadziło sromotną dla Francyi wojnę w r. 1870tym. Nieszczęściem dla drugiéj republiki była owa polityka Lamartina. Wzmocniła ona żywioły reakcyjne, które ją zgubiły i zwichnęły rewolucyą 1848go r. Zorza wolności za inicyatywą i przy pomocy Polaków na horyzoncie europejskim zapalona, zagaszoną na czas długi została.

W r. 1849tym car wysłał swe wojska za Karpaty, ażeby zdusić powstanie węgierskie i ostatnie iskry wolności zagasić. Wyprawa ta poprzedzoną została dumnym manifestem, w którym Mikołaj nazwał Polaków walczących w Węgrzech swoimi zbuntowanymi poddanymi. Emigracya polska protestowała przeciwko téj nazwie. Autorem protestu był Krystyn Ostrowski. Polska nigdy nie uznała władzy carów za prawną; Polacy zmuszeni słuchają jéj rozkazów, poddanymi więc Moskwy nie byli i nie są. Poddaństwo jest wtedy istotném, gdy jest uznane, dobrowolne. Przemoc i gwałt nie może być źródłem prawności, mocarstwa więc rozbiorcze z przemocy i z gwałtu swą władzę wyprowadzające, w sumieniu każdego Polaka są tylko władzami najezdniczemi.

W czasie wojny węgierskiéj przesłał K. Ostrowski wybornie napisany memoryał o interwencyi moskiewskiéj do ministra wojny w Peszcie. Bem uznał go za akt ważny i dobry. Węgrzy nie umieli jednak skorzystać z ostrzeżeń i z rad Polaków. Błędy i niezgoda jenerałów, nieudolność, intrygi i zła wola szefów, były przyczyną upadku powstania. Też same więc powody, które zgubiły nasze powstanie w 1831ym r., zgubiły także powstanie węgierskie w 1849ym r. Miało ono jednak niemały wpływ na rozwinięcie się w lat kilka potém wojny Wschodniéj.

W czasie téj wojny K. Ostrowski wszelkiemi sposobami wpływał na nadanie jéj kierunku właściwego, niestety, napróżno. W memoryale (13go Marca 1853) zatytułowanym *Alliances Françaises et Décadence de la Russie*, wysłanym na ręce A. M. Serrano, członka konstytuanty francuzkiéj, wskazał w Polakach naturalnych sprzymierzeńców Francyi, i dowiódł, że bez odbudowania Polski kwestya wschodnia pomyślnie rozwiązaną być nie może. Bez Polski wolnéj Europa wpaść musi pod wpływ panslawistyczny Moskwy lub germański Prus. W listach do Reszyda-paszy, ministra spraw zagranicznych W. Porty, do Omera-paszy, naczelnego komendanta wojsk tureckich w Księztwach Naddunajskich, przemawiał za utworzeniem legionów polskich; w listach do Napoleona IIIgo, do Wa-

lewskiego, ministra spraw zagranicznych w Paryżu, pisał o prawach Polski do bytu państwowego. W artykułach dzienników paryzkich i londyńskich oświecał w tym kierunku opinią publiczną. Pod tytułem *Rétablissement de la Pologne comme seule solution positive de la guerre d'Orient* (25go Marca 1855go) wydał adres do ludów europejskich w formie broszury, w której ważność i znaczenie sprawy polskiéj opisał i wskazał ogólny europejski interes w odbudowaniu Polski.

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich starań, jakie czynił sam lub wspólnie z rodakami w téj epoce dla podniesienia Ojczyzny, — zabrało by to nam zbyt wiele miejsca. Wspomnimy tylko, iż była to epoka najżywszéj i najwięcéj rozwiniętéj jego działalności politycznéj, która się przedłużała przez lata następne i objęła pokój paryzki, amnestyą cara 1856go, zniesienie poddaństwa i wreszcie powstanie polskie w 1863 i 1864 roku. Rozpatrując jego pisma i kroki, jakie czynił, sumiennie możemy powiedzieć, iż wykonał obowiązek dobrego Polaka, nie zaniedbał nic, co można i należało dla sprawy pognębionéj Ojczyzny uczynić.

W roku 1869tym wysłany był Krystyn Ostrowski w imieniu emigracyi polskiéj do Lwowa, ażeby był obecnym przy zakładaniu kopca Unii Lubelskiéj na górze Zamkowéj. W fundamentach kopca złożywszy medal srebrny i bronzowy, wybity w Paryżu na cześć trzechsetnéj rocznicy Unii Lubelskiéj i rozsypawszy w nich ziemię przywiezioną z mogił Mickiewicza, Niemcewicza, Kniaziewicza, J. Słowackiego, J. Lelewela, Chopina, Klementyny Hofmanowéj oraz innych wielkich zasługami i charakterem rodaków, zmarłych na tułactwie w Paryżu, przemówił w sposób, który wzruszył do głębi obecnych téj niezwykłéj uroczystości.

K. Ostrowski jest niepospolitym mówcą. Mowy jego nad grobem Hoene-Wrońskiego, Delavigna, podczas uroczystości 29 Listopada, mowa miana przy zwiedzaniu Muzeum Narodowego w Rapperswylu 1879go r. i wszystkie inne, jakie publicznie wypowiedział,

odznaczają się bogactwem myśli i trafnych porównań oraz siłą i dobitnością wyrażeń.

W pięćdziesiątą rocznicę Powstania Listopadowego prezydował na uroczystém zebraniu Polaków i Szwajcarów w Genewie. Dwie mowy, jakie z tego powodu wypowiedział, wywołały ogólny zapał i okrzyki „Niech żyje Polska!“ Okazało się, że Polska pomimo reakcyjnych prądów panujących w Europie nie przestała być łącznikiem wszystkich umysłów wyższych. Sympatya dla niéj jest również w świecie ogólną, jak była w 1831 r. w 1848 i w 1863.

Krystynowi Ostrowskiemu, jako weteranowi jéj sprawy, nadesłano z Rapperswylu medal z gwiazdą wytrwałości *usque ad finem*. Słusznie się mu należał; trudno bowiem o służbę szlachetniejszą, gorliwszą i bezinteresowniejszą od téj, któréj obraz w jego biografii skreśliliśmy, a który dopełnić nam należy wzmianką o wspaniałym legacie, jaki uczynił, zapisując resztki, jakie mu pozostały z majątku skonfiskowanego, na cele dobra publicznego. Trzysta tysięcy franków przekazał na kształcenie młodzieży polskiéj w Politechnice Zurichskiéj, nad którą Zarząd Muzeum w Rapperswylu ma opiekę; samemuż Muzeum przekazuje wszystkie swoje bogate zbiory z oznaczonym kapitałem na ich utrzymanie.

Czynem tym dorzucił nowy liść sławy do obywatelskiego wieńca. Grosz, w życiu tułaczém zaoszczędzony, będzie w potomne czasy świadectwem zacnéj jego myśli o Polsce. Przy jego pomocy wykształcona młodzież, będzie szerzyć światło nauk w Ojczyźnie i pracować umiejętnie dla oswobodzenia Polski, która jest i była jedyném jego ukochaniem.

IX.

Henryk Janko.

Urodził się w roku 1807 w Hoszanach w Samborskiém. Gorącéj i zacnéj duszy patryota, pośpieszył w szeregi obrońców Ojczyzny i zaciągnął się jako ochotnik do 1go pułku strzelców pieszych. W tym pułku walczył pod Miłośną, Grochowem i Olszynką grochowską (25 Lutego 1831).

Odkomenderowany do korpusu jenerała Dwernickiego, służył jako podoficer artyleryi w bateryi księcia Józefa Puzyny, majora, która we wszystkich bitwach tego korpusu, a zwłaszcza pod Boremlą, była bardzo czynną i wiele się przyczyniła do odniesionych zwycięztw. Janko swą akuratnością i dzielnością zjednał sobie zupełne zadowolnienie znakomitego dowódzcy bateryi, który i późniéj jako rólnik obywatel zamieszkując w Słobódce polnéj pod Kołomyją, nie rozstawał się nigdy z armatą.

Po wparciu korpusu Dwernickiego do Galicyi, Janko jeden z pierwszych wymknął się Austryakom i pośpieszył do głównéj armii. Umieszczony w czwartéj bateryi konnéj, walczył pod dowództwem jenerała Bema pod Ostrołęką i pod Warszawą (6 i 7 Września 1831). Do utrzymania sławy artyleryi polskiéj w dwóch tych wielkich bitwach i on się przyczynił. Nominowany za waleczność podporucznikiem, otrzymał téż i krzyż srebrny virtuti militari. Z główną armią naczelnego wodza Rybińskiego wszedł za kordon pruski i ztamtąd powrócił w rodzinne okolice.

Jako rólnik i gospodarz wzorowy, jako patryota ciągle czynny, Henryk Janko należy niewątpliwie do najznakomitszych obywateli w Galicyi.

Dwór jego w Hoszanach, ognisko cnót polskich, był po wszystkie czasy tego pięćdziesięciolecia, pełnego wstrząśnień i wypadków, gościnnym przytułkiem dla prześladowanych. W nim się chronili emissaryusze i powracający z emigracyi wojownicy, w nim także przebywał i Seweryn Goszczyński, gdy jako założyciel i jeden z kierowników Stowarzyszenia ludu polskiego wędrował tajemnie po Galicyi.

Henryk Janko, który niedawno narażał się, popierając wyprawę emissaryuszów, brał znowuż udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego. Aresztowany i sądzony, lubo długie wytrzymał więzienie, nie utracił energii ani odwagi w służbie narodowéj. Ponieważ inaczéj wówczas, gdy absolutyzm panował najzupełniejszy, rządy zaś austryackie były na wskroś policyjne, służyć narodowi nie można było jak w związkach tajemnych, więc Janko we wszystkich brał udział, majątek i osobę swą poświęcając dobréj sprawie.

W roku 1848ym był niezmiernie czynnym. Wybrany na sejm w Wiedniu i w Kromieryżu, należał w nim do stronnictwa polsko-demokratycznego. Podczas oblężenia Wiednia przez Windischgraetza, służył znowuż sprawie wolności i nigdy się jéj nie sprzeniewierzył, nigdy nie odstąpił od zasad prawdziwie polskich.

W roku 1863cim należał do organizacyi narodowéj, a w niéj zajmował wysokie stanowisko naczelnika okręgu Samborskiego. Obowiązek swój wykonał sumiennie i powstaniu oddał wielkie usługi. W roku 1864 aresztowany po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi, skazany został na lat dwa więzienia w fortecy Ołomuńca. Więc i ciernie męczeńskie wplotły się po raz drugi w jego obywatelski wieniec.

Gdy samorząd się ustalił w Galicyi i życie konstytucyjne rozwinęło, wybierany kilkakrotnie na posła do sejmu krajowego, jest w nim przewodnikiem szczupłéj frakcyi, która przeciwną będąc nieznającemu żadnych zasad utylitaryzmowi, kieruje się zasadami

czysto-polskimi i dla tego właśnie jest pożyteczną dla sprawy narodowéj.

Jako członek Rady powiatowéj i Wydziału powiatowego w Samborze, wpływa w najlepszym kierunku na sprawy lokalne powiatu. Również jest użytecznym jako członek towarzystwa gospodarskiego i towarzystwa kredytowego ziemskiego. Nie ma zresztą towarzystwa i przedsiębiorstwa dobro publiczne mającego na celu, które by w Jance nie znalazło opiekuna i protektora.

Te prace długoletnie, zacność i czystość oraz moc charakteru nadały mu wpływ ogromny na społeczeństwo. Lud wiejski, którego był zawsze przyjacielem i nad którego oświatą i dobrobytem gorliwie pracował i pracuje, otacza go miłością i szacunkiem. Szlachta posiada do niego nieograniczone zaufanie i chętnie postępuje za jego radami. Mieszkańcy okolicznych miasteczek i dalszego Lwowa znają go również i cenią opinią.

Majątek dziedziczny Hoszany pięknie urządził. Gdy lat temu kilka spaliły się mu budynki gospodarskie, uważano jego stratę jako stratę ogólną i wszyscy pospieszyli z pomocą, której jednak nie przyjął, straty zaś wynagrodził zabiegliwością i usilną pracą.

Henryk Janko jest człowiekiem wykształconym, władającym dobrze piórem, nie jedną też broszurą wzbogacił polityczną literaturę polską. W „Zbiorze Pamiętników do Historyi Powstania Polskiego“ (Lwów 1880) wydrukował swoje „*Wspomnienia z roku 1831.*“ Cenna to praca. Pożądanem by było, żeby spisał pamiętniki całego życia. Były by one dla historyi narodu materyałem posiadającym rękojmią prawdy w świadectwie męża zasłużonego a wielkiego jak Henryk Janko charakteru.

X.

Edward Poniński.

Edward hrabia Poniński, urodzony we Wrześni, syn zasłużonego pułkownika, Stanisława Ponińskiego, dowódzcy pułku czwartego za Księztwa Warszawskiego a późniéj 12go, który swoim kosztem uformował i służył do śmierci sprawie narodowéj na różnych urzędach Księztwa Poznańskiego, a wydał cztery swoje córki za walecznych oficerów z 1831go r.: Łączyńskiego, Kwileckiego, Niemojowskiego i Żółtowskiego Stanisława.

Edward Poniński na odgłos powstającéj Ojczyzny wstąpił do poznańskiego pułku; odkomenderowany na adjutanta generała brygady, Józefa Kamińskiego, odbywał bitwy pod Grochowem, Wielkim Dębem, Nurem, Ostrołęką itd. Późniéj pod rozkazami jenerała Samuela Różyckiego, dowodzącego oddzielnym korpusem, ozdobiony został krzyżem złotym przez tegoż generała, który miał do tego upoważnienie od naczelnego wodza. Nominacya ta pod Nr. 122gim brzmi: „Oceniając waleczność podporucznika Edwarda Ponińskiego mianuję go kawalerem krzyża złotego *virtuti militari*. Olkusz, 25 Września 1831go roku. Generał brygady, dowódzca korpusu, S. Różycki. Szef sztabu pułkownik Zadora.“

Ponieważ ta nominacya nie doszła do naczelnego wodza, przeto nie była zamieszczona w wydaniu lwowskim „Księgi Pamiątkowéj.“

Będąc na patrolu został wzięty do niewoli moskiewskiéj. Po kilku tygodniach, gdy się kampania skończyła, uwolniony, cierpiał potém u Prusaków. Jako obywatel służy ciągle dotąd sprawie narodowéj, a obchodzeniem się z ubogimi ludźmi daje dobry przykład. Wspiera w nieszczęściu i popiera wszystkie instytucye narodowe. Zamieszkuje w Wrześni, któréj jest dziedzicem, powszechnie szanowany dla zasług i prawego charakteru.

SPIS RZECZY.

		Strona
III.	Karol Paszkiewicz	109
IV.	Edward Trzciński	113
V.	Walenty Nasierowski	116
VI.	Hrabia Władysław Broel Plater	121
VII.	Bohdan Zaleski	168
VIII.	Krystyn Ostrowski	201
IX.	Henryk Janko	217
X.	Edward Poniński	220

(Dalszy ciąg nastąpi.)